

Grey Scale #13



A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

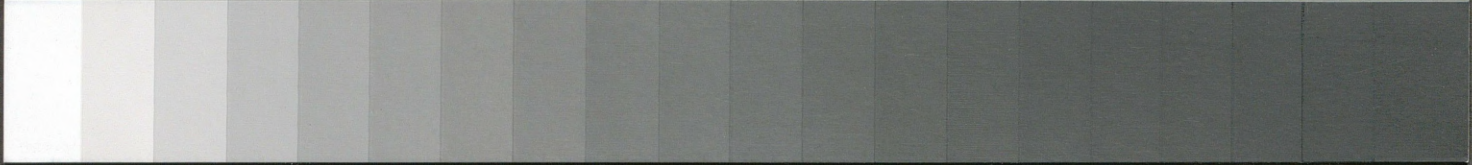
15

B

17

18

19



Colour Chart #13





DR. WAŁAW TOKARZ

---

# OBRAZY Z DZIEJÓW WOJSKA POLSKIEGO



№ inwentarza

339

Jaruz. Tabliczka.

1920

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

355.48(438):355.48(438)w:

355-48(438)6.

## SPIS RZECZY

---

	str.
1. O dawnem wojsku polskiem i jego wodzach . . . . .	V
2. O upadku wojska polskiego za Sasów i jego odrodzeniu za czasów Sejmu Wielkiego . . . . .	XXIV
3. O naczelniku Kościuszcze, jego wojsku i bojach. . . . .	XXXI
4. Generał Jan Henryk Dąbrowski. Legjony Polskie. Utworzenie wojska polskiego przez Napoleona. . . . .	XXXIX
5. Książę Józef Poniatowski i wojsko Księstwa Warszawskiego . . . . .	L
6. Wojsko Królestwa Polskiego. (1814—1830) . . . . .	LVIII
7. Powstanie listopadowe. . . . .	LXIV
8. Usiłowania powstańcze w II. 1846—1856. Powstanie styczniowe I. I. 1863—64 . . . . .	LXXXIV
9. Formacje wojskowe polskie w czasie ostatniej wojny światowej . . . . .	XCII



---

3495 / 2

## I. O dawnem wojsku polskim i jego wodzach.

W początkach historii nowożytnej organizacja wojska polskiego opierała się na podstawach samoistnych i zdrowych, zapewniających mu możliwość rozwoju swoistego, oraz korzystanie ze wszystkich postępów wiedzy i doświadczenia wojskowego zagranicą. I nawet wtedy, gdy coś psuć się zaczęło w budowie politycznej Rzeczypospolitej, gdy zawodziły już nasze sejmy i urządzenia państwowe, a więc, przez cały niemal wiek XVII-ty, wojsko polskie broniło kraju dobrze, odnosiło liczne zwycięstwa i nie ustępowało w niczem najlepszemu wojskom europejskim.

Najistotniejszą podporą wojska naszego tych czasów był duch rycerski szlachty polskiej. „Tu się rozrodziło — mówił o tem hetman w. koronny Jan Zamoyski — młodzi, która w mężnych sprawach rycerskich mężnie młodość swą ćwiczy”. Po dworach i dworkach szlacheckich młody chłopak uczył się dosiadać konia, władać nim, a bardzo prędko brał do ręki szabelkę i groźną broń narodową: kopję. Po dworach wielkich panów pełno było ćwiczeń i zabaw rycerskich, jak np. gonienie do pierścienia, wymagających dużego wyrobienia fizycznego, mocnego siedzenia na koniu, oraz zręcznego władania kopją. „Żaden się taki żołnierz na wojnę nie godzi — mówił o tem Bartosz Paprocki — któryby przedtem w fortelach rycerskich wcale ćwiczony nie był. Ani poto na wojnę jedziemy, abyśmy się dopiero albo na koniu siedzieć, albo kopją gonić, uczyć się mieli. Ale już to gotowe ma być na wojnę w każdym żołnierzu”. Gdy później, w wieku XVII-ym, szlachta zaczęła zaniedbywać poważniejsze ćwiczenia rycerskie, podtrzymywała sprawność fizyczną i ducha wojskowego nauka bicia się na szable lub na kije, którą uprawiano tak ochoczo w szkołach i po miastach. Ten nastrój rycerski szlachty udzielał się miastom, robił swoje nawet na wsi.

Szlachcic polski XVI lub XVII wieku uważał służbę w wojsku za najszczytniejszy zawód, za jedyne przygotowanie do posługi cywilnej publicznej. Garnęli się też do niej, służyli rzeczywiście w wojsku w wieku XVI, synowie wielkich panów, a przez cały wiek XVII-ty synowie zamożniejszej szlachty. W wojsku, w stopniach „towarzyszy” jazdy—spotyka się w tym wieku ludzi, którzy wysunęli się później na czoło narodu, jako jego politycy, prawnicy, literaci. Służba rycerska nadała im tę tężyznę i trzeźwość, która cechuje np. całe piśmiennictwo nasze XVII w.

Magnat, szlachcic, wysyłający swego syna za granicę, sądził wtedy, że niezbędną częścią składową wykształcenia młodzieży jest zapoznanie się w świecie ze sztuką wojenną, przypatrzenie wojence obcej, a później służba w chorągwi lub choćby w orszaku króla na wojnie.

Szlachta polska tych czasów ceniła następnie wysoko swą cześć rycerską i jasno, prosto ujmowała ją w przepisy, obowiązujące każdego, w kim biło serce rycerskie: „Acz ci bez strachu nie może być — mówi Florjan Zebrzydowski — gdzie wielki nieprzyjaciel. Ale gdy człowiek rozważy, a rozumem się sprawi, iż większa jest rzecz poczeiwość, niż żywot. . . , tedy rozumowi dawszy miejsce, a enotą się spruwając, łączno strach odejdzie, a będzie każdy wolał poczeiwa śmierć, niżeli żywot”.

Przy takim wychowaniu młodzieży, przy takich pojęciach o czci rycerskiej — łatwo było w Polsce tych czasów stworzyć wojsko. Za czasu pokoju utrzymywano wtedy nieliczne wojska pod bronią. Było to t. zw. „wojsko kwarciane”, pilnujące kresów Rzeczypospolitej od najazdów tatarskich, a utrzymywane z czwartej części dochodów z dóbr koronnych („kwarta”). W razie wojny natomiast tworzone doraźnie, w ciągu 6 — 8 tygodni, całe chorągwie jazdy, t. j. broni, która naówczas rozstrzygała bitwy. Zaciągano ją bardzo prosto. Król wydawał rotmistrzom „listy przypowiednie”; oni zaś zaciągali „towarzystwo”, t. j. szlachtę, która z kolei dobierała sobie „pocztowych” ze znanej sobie i pewnej czeladzi dworskiej. Każdy z tych ludzi był już z urodzenia i wychowania żołnierzem i kawalerzystą; trochę ćwiczeń zbiorowych — ruchy jazdy tych czasów odznaczały się wielką prostotą — i ochotnicy przeobrażali się w spoistą, dzielną chorągiew ciężkiej lub lekkiej jazdy.

Polska XVI i XVII wieku była ojczyzną nowoczesnej taktyki jazdy, nieznaney Europie tych czasów, wprowadzonej do Prus dopiero w drugiej połowie XVIII wieku. Na zachodzie jazda poszła od XV — XVI w. w zaniebanie, a piechota stała się bronią rozstrzygającą w bitwach. Jazda zachodnio-europejska XVII-go wieku szykowała się w głębokie, niezgrabne czworoboki; nie znała uderzeń cwałem na przeciwnika, rozbijania go impetem i białą bronią, t. j. kopją lub szablą; głównym środkiem jej walki było podjeżdżanie klusem do przeciwnika, strzelanie do niego z pistoletów, a potem zajeżdżanie w tył swego szyku i ładowanie, podczas gdy inna część oddziału podjeżdżała do wroga i strzelała. W Polsce, rozporządzającej wyborynym materiałem na kawalerję, toczącej tak długo walki z Turkami i Tatarami i uczącej się od nich, było inaczej. Szyk jazdy był rozciągnięty i stosunkowo płytki. Czoło (środek) składało się z doborowej jazdy ciężkiej, t. zw. husarji, siedzącej na świetnych i kosztownych koniach, uzbrojonej w 8 i pół łokciowe kopje. Na skrzydłach jazda lżejsza. Bój jazdy zaczynał się od harców, zapomocą których jazda lżejsza rozpoznawała teren natarcia i osłaniała rozwijanie się do boju sił głównych jazdy. Te ostatnie szykowano zazwyczaj w ten sposób, że czoło wysuwano trochę naprzód, a skrzydła cofano w tył, wzmacniając zapomocą dalszych eszelonów to z nich, które miało dokonać oskrzydlenia i obejścia nieprzyjaciela. Następował atak środka: uderzała husarja, z nastawionemi kopjami, któremi przebijała całe rzędy nieprzyjaciela. Pościg prowadziła jazda lżejsza (pancerni) bezwzględnie, aż do zniszczenia przeciwnika, który nie odważał się na nowe stawienie czoła, widząc postępującą za nią husarję.

Dzięki tej taktyce broni narodowej, jazdy, odnosiliśmy najpiękniejsze z naszych zwycięstw XVII wieku. Pod Kircholmem 27 IX 1605 r., gdy to hetman w. litewski Karol Chodkiewicz z 3642 ludzi rozbił doszczętnie 14 tysięcy wyborowego wojska szwedzkiego, kładąc trupem do 9000 przeciwnika. Pod Kłuszynem (4.VII. 1609), gdzie hetman Żółkiewski w 8 tysięcy ludzi pokonał 48000 Moskali, wyzyskując tak zręcznie nieudolność taktyczną jazdy nieprzyjacielskiej. Pod Wiedniem (12.IX 1683 r.), gdzie cały pierwszy eszelon jazdy tureckiej zniknął pod naporem husarji naszej, która złamała z kolei drugi i trzeci i uderzyła wkońcu na piechotę nieprzyjacielską.

Przez cały wiek XVI i XVII nic nie jest w stanie oprzeć się tej taktyce jazdy naszej. Za Stefana Batorego olbrzymie wojska moskiewskie Iwana Groźnego nie ośmielają się wyjść w pole przeciw naszym i bronią się jedynie pod osłoną swych zamków, ponosząc klęskę za klęską.

W w. XVII prawie nigdy i nigdzie wojsko moskiewskie nie dotrzymało placu jeździe naszej. Szwedzi słynnego wojownika światowego, Gustawa Adolfa, ratują się przeciw jeździe naszej umocnieniami polowemi, wojną pozycyjną prawie. Szwedzi Karola Gustawa, za czasów „Potopu”, groźni nam przewagą swego manewrowania, głębokością szyku swej świetnej piechoty, przewagą artylerji, nie mogą pokonać, dzięki przewadze jazdy naszej, niespojonych, doraźnie utworzonych wojsk Jana Kazimierza.

Do samego, powtarzamy, końca XVII w. rycerskość szlachty naszej podtrzymuje tę wyższość jazdy polskiej, chociaż jej formacja, urządzenia administracyjne i służbowe ustępowały w niejednym jeździe europejskiej. Z tą jazdą Stefan Czarniecki może przebywać wpław nie tylko wezbraną Pilicę pod Warką, ale nawet odnogą morską Alse-ner-Sund. Z nią król Jan III dokonywa takich arcydzieł wytrwałości, jak słynne walki z Tatarami w roku 1672, gdy to 2500 jazdy naszej przebiegło w 8 dni przeszło 300 wiorst fatalnej drogi, wśród śloty i zimna, pędząc za wrogiem dniem i nocą, mało co jedząc, mało co pijąc, i w szeregu walk pokonało 40.000 wroga.

Tym czynom swoim zawdzięczała jazda nasza to, że stała się wzorem nowoczesnej jazdy europejskiej. Już Gustaw Adolf w wojnie trzydziestoletniej próbował wprowadzić w swej jeździe taktykę polską, której wartość ocenił na swojej skórze. W regulaminach jazdy pruskiej z czasów Fryderyka znać wyraźny wpływ wzorów naszych. Później — od nas wzięto do wojsk rosyjskich, pruskich, austriackich, wzór formacji ułańskiej, gdyż nawet w okresie swego upadku jazda nasza ścigała na siebie oczy Europy.

Jazdę tę stworzył, powtarzamy, duch rycerski szlachty naszej, dzięki któremu tak łatwo, z pod ziemi niemal, wyrastały u nas chorągwie husarskie, o których tak jedźnie powiedział kasztelan gnieźnieński, Zborowski, jeden z wodzów epoki Stefana Batorego: „Nie czyniąc się mężem, gdy człek na dobre konie i chłopcy spojrział, Bóg zna, iż żaloso było, że nie było z kim za łeb iść”.

Piechota była u nas zawsze bronią pomocniczą jazdy, używaną do torowania jej drogi w razie ataku na szańce nieprzyjacielskie, do zasłonięcia jej w razie rozbicia, utrzymaną bardzo często w rezerwie, używaną do prac saperskich. W wieku XVI-tym miała ona u nas wszelkie dane do rozwoju w swoim charakterze piechoty czysto strzeleckiej. Organizowano ją wówczas na sposób „towarzyski”, t. j. przez zaciąg towarzystwa, które dobierało sobie szeregowych; zapewniało jej to podobną spoiłość organiczną, jak i jeździe. Była ona piechotą strzelecką, rozwijającą się w szyk stosunkowo płytki, celem wyzyskania broni palnej, a pozostawiającą uderzenie na białą broń wyłącznie jeździe. Nicstety, nie sądzonem jej było rozwinąć się na tych swoich podstawach organizacyjnych i taktycznych.

Zawiedły usiłowania Stefana Batorego, który stworzył u nas zdrowe podwalny uzupełnienia piechoty narodowej, ustanawiając t. zw. piechotę wybraniecką, t. j. nakazując brać z 20 łanów dóbr królewskich „jednego pachółka, dobrego, sposobnego i serdecznego” do służby w rodzaju milicji ludowej. Rozwój tej piechoty utrudniła niechęć i chciwość posiadaczy królewskich. Tymczasem w Szwecji podobne urządzenia „wybranieckie” przyjęły się jak najlepiej i dały w rezultacie świetne wojska Gustawa Adolfa, Karola Gustawa i Karola XI; udały się one także na gruncie Prus Wschodnich. Zawiedły u nas również próby Stefana Batorego stworzenia piechoty szlacheckiej, gdyż szlachta w tej broni „plebejuszy” służyć nie chciała. Skończyło się na tem, że od połowy XVII w. istnieje u nas jedynie tak zwana piechota „autoramentu cudzoziemskiego”. Służą w niej chętnie chłopci nasi, gdyż „wolny bęben” werbowników królewskich ściąga zawsze pod chorągiew licznego ochotnika z Mazowsza, Podhala i innych okolic. Ale organizacja tej piechoty, jej regulaminy, język jej komendy, część oficerów nawet—niemieckie. Piechota ta spełnia swe zadania bojowe wcale dobrze; uchronia się częściowo od tego upadku moralnego, jaki, wraz z upadkiem ducha rycerskiego wśród szlachty, opanował jazdę polską. Ale jej rozwój, jej życie stoi poniekąd poza obrębem sympatji narodu, który za broń narodową uważa, ciepłem sympatji obdarza jedynie jazdę.

Dobrze rozwijała się u nas i artylerja, choć ona mimo wszystko, dzięki decydującej u nas roli jazdy, odgrywała rolę

podrzedną i zaledwie w paru bitwach XVII w. wydobyla się na wybitniejsze miejsce. Już dwaj ostatni królowie z domu Jagiellonów, Zygmunt I i Zygmunt August, wprowadzili do niej wszystkie współczesne ulepszenia europejskie. Jej istotnym organizatorem stał się u nas król-żołnierz, Władysław IV, po którym, jako trwała pamiątka jego prac, pozostały piękne arsenały nasze w Warszawie, Krakowie i Lwowie. Zapewnił on tej broni stałe fundusze, oraz fachowe i porządne dowództwo. Szereg zdolnych generałów artylerji, jak Arciszewski, Grodzicy, Przyjemski, Kątski, postawili u nas tę broń tak, że zachowała ona swą wartość nawet w najgorszym dla wojska okresie, za Sasów.

Panowała następnie u nas w wojsku XVI w. bardzo surowa karność i rygor żołnierski. Nie składał wprawdzie żołnierz nasz tych czasów przysięgi wojskowej, ale zato poczucie „czi żołnierskiej” było tak wysokie, że starczyło za przysięgę. Nad karnością czuwano zapomocą t. zw. „Artykułów hetmańskich”, zastępujących dzisiejsze nasze artykuły wojskowe, a surowszych od nich w karaniu tehorzostwa, zdrady, dezercji, nierządu w obozie, rabunku i t. d. Artykuły te ogłaszali hetmani; sądenie spraw należało do sędziów wojskowych.

Nie miało wojsko nasze tych czasów żadnych regulaminów pisanych, dotyczących poszczególnych broni, służby polowej i t. d. Regulował te sprawy—i to aż po XVII w. wybornie—zwyczaj, oraz przepisy hetmańskie. Już w XVI w. hetman Jan Tarnowski wydał wyborne przepisy o obozowaniu i ubezpieczeniach obozu.

Za Stefana Batorego marsz rozdzielonych kolumn do wspólnego celu urządzany był wzorowo: z ubezpieczeniami marszowemi, ze ścisłym zachowaniem łączności, z doskonałemi zarządzeniami co do wywiadów. Jakżeż sprawnie szły marsze ubezpieczone, wywiady i t. p. za czasów Jana Zamoyskiego i jego następców: Chodkiewicza i Żółkiewskiego, wreszcie za króla Jana III, który tak sprawnie przeprowadził jazdę naszą i artylerję przez trudny teren Lasu Wiedeńskiego.

Przez cały wiek XVI i XVII nieba nie poskapily nam wreszcie wodzów, którzy w pierwszym rzędzie zdecydowali o wielkich naszych zwycięstwach tych czasów, gdyż, jak słusznie mawiał hetman Jan Zamoyski „lepsze jest wojsko jelenie, gdy lew hetman, aniżeli lwy, gdy jelen”. Wytwa-

rzał ich ten duch rycerski szlachty, który sprawiał, że ot taki zwykły sobie szlachcic w decydującej chwili okazywał się nie tylko pierwszorzędnym oficerem, ale i dobrym wodzem i organizatorem.

W wieku XVI mieliśmy nasamprzód niezrównanego hetmana, Jana Tarnowskiego, który pod Obertynem w r. 1531 w 6029 ludzi pokonał 25.000 Wołochów, broniąc się zrazu z taboru, a następnie wypadając z niego. Był to zarazem umysł głęboki, oraz pierwszorzędny na owe czasy pisarz wojskowy, z którego i dziś niejednej rzeczy nauczyć się można, a taki oryginalny i polski zarazem.

Istotnym wychowawcą i nauczycielem wielkich wodzów naszych XVII wieku był król Stefan Batory. Był to przede wszystkim żołnierz w każdym calu, lubiący swój zawód i umiejący dawać sobie radę z żołnierzem naszym. W czasie swej trzeciej wojny moskiewskiej (w r. 1580), „jak prawdziwy żołnierz, siadał na stołkach na miejscu zrobionych z czego się dało, jadał u takiegoż stołu i sypiał na chróście, liśmi usłanym, pod sosną”. W r. 1580, przeprowadzając osobisty wywiad twierdzy Wielkie Łuki, dostał się pod ogień załogi, a gdy zwracano się do niego, aby szanował swe cenne dla narodu życie, odrzekł: „Nic to, panowie moi, nic to”. Umiał on niezrównanie rozbudzić zapał żołnierzy, odwoływać się od ich dobrej woli, zjednywać nagrodami, uszlachcając np. żołnierzy włościan. Był niezrównanym organizatorem wojska i dalekich, ofenzywnych wypraw w kraj nieprzyjacielski, jakich nie znała Polska dwóch ostatnich Jagiellonów. Umiał zebrać wojsko, zaopatrzyć je dobrze w broń i amunicję, prowiant, w pontony do szybkich przepraw przez rzeki, w służbę zdrowia, w dobrych inżynierów, urządzić doskonale marsze. Jego trzy zwycięskie wojny moskiewskie, do których zdołał pobudzić odporne sejmy nasze, wyróżniały się pod tym względem dodatnio wśród współczesnych wojen europejskich, zwłaszcza, jeżeli się zważy, z jakimi to trudnościami, terenowemi i prowiantowemi, miał on do czynienia, przenosząc wojnę w zapuszczone kraje pogranicza Moskwy.

Był wreszcie Batory niezrównanym strategikiem, umiejącym przez samo zręczne wybranie celu swych działań odciąć połączenie wysuniętych, a trudnych do zwalczenia stanowisk przednich nieprzyjaciela i zagrozić istotnym podstawom jego mocy. Jemu zawdzięczała Polska XVI w. jedy-

ną w swych dziejach wojskowych kartę działań szeroko pomysłanych, przeprowadzonych z żelazną wolą, mimo wszelkie trudności, mimo oporu przedstawicielstwa narodu, w osobie jego sejmu, a uwieńczonych pokonaniem groźnego i potężnego wroga, Moskwy, i odzyskaniem utraconych prowincyj.

Jego uczniem i następcą był wielki nasz polityk i wódz, hetman Jan Zamoyski. Ileż to docinków znieść on musiał, gdy w r. 1581 Stefan Batory jego, kanclerza w. koronnego, który zamlodu kształcił się na prawnika, uczynił hetmanem. „Ja, mówił o sobie, aczem się urodził w domu tym, z którego ludzie wychodzili, którzy sprawami rycerskimi sławni bywali, alem się niedawno dopiero przy Waszej Królewskiej Mości, moim najmiłościwszym Panie, ćwiczyć jał”. Na razie przyobiecował jedno: przestrzeganie surowej, bezwzględnej karności. „Wymagać będę, aby zachowywano porządek i karność, bo inaczej, na nic się nie oglądając, a płacząc, będę musiał powinności swej zadość uczynić”. Słowa dotrzymał: w obozie pod Pskowem rozkazał stracić jedną „wesołą pannę”, inną wychłostać, towarzysza jazdy za kradzież wychłostać; dworzanin królewski, który urządzał burdy, ledwie ucieczką ocalił się od pewnej śmierci. Równocześnie Zamoyski był przyjacielem i opiekunem prostego żołnierza i oficera. „Do nagrody za służbę i do opatrzenia każdemu pomagać chcę, a i o północy niech każdy, choć najmniejszy, kołace do mnie w potrzebach swych, drzwi zawsze będzie miał otworzone”. A jaki to był cudowny, z Bożej łaski, wódz, okazała pierwsza jego samodzielna bitwa pod Byczyną (w r. 1588). Poprowadził on na tę bitwę wojsko swoje paroma oddzielnymi kolumnami, doskonale ubezpieczonymi; sam rozpoznał teren walki, obmyślił niezwykły na owe czasy — czysto frontowych uderzeń — manewr uderzenia w bok nieprzyjaciela, oskrzydlenia go i odcięcia; przez osobiste wystąpienie zapanował nad paniką, jaka w naszych szeregach zapanowała na skutek początkowego niepowodzenia; w rezultacie wziął do niewoli wodza nieprzyjacielskiego, arcyks. Maksymiljana, wraz z jego wojskiem. Późniejsze kampanje J. Zamoyskiego przeciw Tatarom i Turkom (1595), na Wołoszczyźnie (1600), w Inflantach (1601—1602) rozwinęły jego talent wodzowski do niezwykłych i świetnych wprost rozmiarów. Pod Cecorą (19.X 1600) stawił on czoło w 7000 wojska 40 tysiącom Tatarów i Turków. Wypadło okopać się, a do tego jazda nasza szlachecka nie bar-

dzo była skora. Wówczas hetman w. koronny sam chwycił za łopatkę; za jego przykładem poszli rotmistrze i w jeden dzień stanęły potężne okopy. W czasie wypadów z nich Zamoyski sam wyprowadzał chorągwie do boju, przyczem postrzelono pod nim konia. W kampanji multańskiej r. 1600, uświetnionej niebywałem zwycięstwem nad rzeką Telezyną, w 20 tysięcy wojska przeciwko 50 tysiącom Wołochów, Zamoyski, przebrany za ciurę obozowego, przeprowadzał osobście wywiad twierdzy Suczawy. Najświetniejszymi jego czynami wojskowemi były ostatnie jego boje w Inflantach. Hetman liczył już wówczas lat 60 i zapadał często na zdrowiu. „Kaszel wielki, ustawiczny, pisał, jeszcze w zimie począwszy, mam, że, kiedybym w gębie cukru lodowatego albo kołaczków nie miewał, jużbym podobno dotąd nie wytrwał; a najbardziej może dokuczają mi noce, które może acz i przedtem miewałem bez snu, a teraz nic prawie nie sypiam”. Mimo to, mimo niekarność i dezercję niepłatnego wojska, któremu na zapłatę oddawał własne swe klejnoty, dokonywał rzeczy prawdziwie wielkich. 17.V. 1601 zdobył brawurowym atakiem twierdzę Felin, spieszywszy swą jazdę i sam stanąwszy na jej czele. Arcydziełem jego sztuki oblężniczej było zdobycie twierdzy Białego Kamienia (27.IX 1602), dokonane zapomocą dwumiesięcznej walki z bagnami, po których ostatecznie udało mu się przeprowadzić swą ciężką artylerję. A jaki to był rozsądny wychowawca oficerów i żołnierzy, jaki ciekawy autor wojskowy, jaki zręczny polityk w stosunku do kozaczyzny, którą zawsze umiał zachęcić do współdziałania w wojnach Rzeczypospolitej!

Z takiej to szkoły wyszli dwaj najwięksi hetmani nasi z czasów Zygmunta III, którzy szeroko roznieśli sławę oręża polskiego po świecie: Stanisław Żółkiewski i Jan Karol Chedkiewicz.

Żółkiewski był przyjacielem serdecznym i wychowankiem J. Zamoyskiego. Służył pod nim już za czasów Batorego, w wyprawach na Moskwę; służył potem pod Byczyną, gdzie, zdobywając chorągiew nieprzyjacielską, otrzymał ciężką ranę,—na Wołoszczyźnie i w Inflantach wreszcie. Był to człowiek dużej miary: nie tylko żołnierz, ale i mąż stanu, hetman i kanclerz w jednej osobie, podobnie, jak Zamoyski. Jego zdolności polityczne ocenił nawet wróg nasz, Moskale, gdyż i wśród nich, w czasie swych rządów w Moskwie, zyskał on sobie powszechny, niepodzielny szacunek za spra-

wiedliwość swą, za utrzymywanie wojska w karności. Zwoleńnik gorący wolności, był on mimo to oddanym całkowicie królowi, unikał wszelkich stosunków z rokoszanami, zwracającymi się przeciw tronowi.

Jako wódz, dokonał jednego z najtrudniejszych, a zarazem i najświetniejszych czynów wojennych. Obiegał mianowicie w 8.000 ludzi 10,000 Moskali pod Carowym Zajmiszczem, gdy mu doniesiono, że wojsko odsieczowe moskiewskie, liczące do 50,000 znajduje się w odległości czterech mil. Wziął tedy 4,000 ludzi i ruszył forsownym marszem na nowego nieprzyjaciela. W świetnej, sześciogodzinnej bitwie pod Kluszynem rozbił odsiecz moskiewską, mimo że szarżująca jego jazda ginęła, jak w otchłani, w tłumach Moskwy, i zaraz, tegoż samego dnia, wrócił pod Carowe Zajmiszcze. Gromił on powstania kozackie dzięki szybkości swych ruchów, osłaniał kresy Rzplitej od Tatarów i Turków — i, jako starzec 73-letni złożył swą siwą głowę na pobojuwisku pod Cecorą (6.X 1620 r.). Poprzednio, w swym testamencie, napisał te dumne słowa: „Jeślibym w potrzebie umarł, miasto aksamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna przykryta będzie szkarłatem na znak wylania krwi dla Rzeczypospolitej, a to nie dla chluby żadnej, lecz dla pamiątki i pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla Ojczyzny”. Gdy w odwrocie z Wołoszczyzny część wojska naszego, wyczerpana zmęczeniem na skutek długich bojów, wśród upałów, głodu i pragnienia, rozbiegła się, siwołosy hetman odrzucił wszelkie wezwania i pomoce do ucieczki. „Ja swym tułowiem do Ojczyzny nieprzyjacielowi niechaj drogę zawalę”. To też tradycja jego czasów wychowała później najdzielniejszego wodza naszego, króla Jana III.

Odmiennym typem wodza był hetman wielki litewski, Jan Karol Chodkiewicz, zwycięzca z pod Kircholmu. Magnat litewski, gorąco przywiązany do swego rodu i jego interesów, skory do zatargów i procesów, nie posiadał może głębokiego i wzniosłego sądu politycznego Zamoyskich i Żółkiewskich. Był zato szczerym, gorączkowym, pełnym temperamentu i swady żołnierzem swej ojczyzny, żołnierzem z krwi i kości, urodzonym (bo i on nie kształcił się wojskowo) taktikiem i strategikiem, wodzem z Bożej łaski, umiejącym zawsze, czy to surowością, czy dowcipem, czy przykładem własnej wytrwałości i poświęcenia, wydobyć z żołnierza wszystko. Wymagał w obozie posłuchu bezwzględного; umiał

łajac opornych „od matki” i gonić ich — bez względu na ich stanowisko — z buławą w rękę, a niedobrze było wtedy dostać się w jego ręce. Żarliwy katolik, przed bitwą pod Kircholmem zarządził modły czterdziestogodzinne, rozdał swym oficerom kartki z wypisanym na nich porządkiem klęczenia każdego oddziału i sam klęczał przez siedem godzin. I temu człowiekowi, tak głęboko przepojonemu zasadami karności i porządku, wypadło przez całe niemal życie prowadzić wojsko, które roklądał mu, czynił niekarnem brak środków pieniężnych, wynik ciasnoty pojęć sejmów naszych. „Ja Pana Boga proszę o śmierć—pisał raz— a nie mam jej, a żyć w takich kłopotach mniemam, że piekłu się równa; a pono i tam cięższych nie masz, jakie ja sam cierpię. Żołnierz mnie pojutrze odchodzi (z powodu niewypłacenia mu żołdu przez sejm); nie zwykłem uciekać, a tu mi na to przyjdzie. Patrzy na mnie nieprzyjaciel i ja nań, a bić się z nim nie mogę. Czekam co godzina nacierania jego, a nie doczekawszy się, schodzić, jako małpa, z pola muszę”. „A żołnierz tak bryka — mówił innym razem — że ja nieraz poduszkę łzami obleję, narzekając na nieszczęście swe”. Wydawał wtedy z własnej szkatuły, jak wszyscy nasi wielcy hetmani, do Jana Sobieskiego włącznie, grosz na zapłatę wojska; łagodził, jak mógł, niepłatnych. Czasami z piersi jego wyrwała się głęboka, prorocza skarga pod adresem sejmu za marnowanie zwycięstw żołnierza, za przygotowywaną zgubę ojczyzny. „Te rzeczy, mówił z powodu zaniedbanej wojny z Moskwą, tak żartko objęte, tak mężnie dotrzymywane; po wielkich i krwawych odwagach, jednym przeciwnego szczęścia ciosem tak marnie, tak płócho są rzucone. Podobno pokarał nas Pan Bóg i rzucił na uboczek prawemu rozumowi, żeśmy tak nieopatrznie myśl odciągnęli i umysł od popierania wojny, i że ledwo nie pewniejsza zachodzi Ojczyźnie zguba z pokoju, niż ciężkości z wojny było”.

Ale te skargi, te gorycze — były jedynie czemś chwilowem w życiu wielkiego hetmana, którego istotę stanowiła gorączka czynu, ważącego się na wszystko i ratującego Ojczyznę wbrew wszystkiemu, wbrew nawet Jej samej. Dokonywał cudów w Inflantach, objawszy tutaj dowództwo po Janie Zamoyskim, pod którym służył w Multanach. Zdobywał jeden zamek po drugim, wprowadzając swą jazdę na stoki niezwykle strome; odnosił w polu niebywałe zwy-

cięstwa, dzięki swej świetnej taktyce użycia jazdy; bronił z pomocą tejże jazdy, rzucanej szybko z miejsca na miejsce, zamków inflanckich; oganizował nawet flotyllę korsarską i odnosił nią zwycięstwa na morzu. Przy szturmach zsiadał z konia i szedł naprzód, porywając za sobą żołnierza. Z wrogiem postępował stanowczo i ostro, ale z pewnym honorem rycerskim, który mu nakazywał łagodnie traktować poddające się mężne załogi szwedzkie, grzebać z honorami wojskowemi ciała dzielnych oficerów szwedzkich. Żołnierzy brał dowcipem, tryskającym z jego listów i raportów. „Przyszło do pracy, mówił o swem zwycięstwie nad wodzem moskiewskim Wałujewem, nam w gonieniu, jemu w uciekaniu”. Gdy mu pod Chocimem mówiono o przewadze liezebnej Turków, chwycił za szablę i zawołał: „Ta ich policzy”. Jako starzec schorowany, stanie on w Chocimiu na czele wojsk naszych, aby osłonić Ojczyznę od groźnej nawałnicy tureckiej. Nie zdradzi żadnem drgnieniem nurtującej go choroby; przeciwnie, żołnierze zobaczą go rzeźwym, z twarzą prawdziwie marsową, zachwyca się jego powierzchownością, zachowaniem się w boju, krótkimi i jędrnymi przemowami. Śmierć zaskoczy go tutaj w obliczu wroga, jakgdyby zniemacka, w całej pełni życia i rozpedu, w trakcie odpowiedzialnej i ciężkiej służby.

Tacy ludzie zdecydowali o świetności Polski i jej wojsk nawet wtedy, gdy już nie dopisywały sejmy nasze, gdy coś psuło się w ustroju Rzplitej.

Pod ich kierownictwem wyrabiali się za panowania Zygmunta III wodzowie tej miary, jak Stanisław Koniecpolski, świetny generał jazdy, decydujący się szybko, a wykonywujący swoje postanowienia błyskawicznie, jak Krzysztof Radziwiłł. O Koniecpolskim, który miał trochę wadliwą wymowę, mówiono, że pierwaj pobije, niż powie. Prawdy tego twierdzenia doznali niejednokrotnie Tatarzy, których on pierwszy nauczył pokonywać, zaprowadziwszy niezrównany system wywiadów kresowych, wciągając tego ruchliwego przeciwnika w zasadzki, prześcigając go szybkością ruchów, gromiąc nagle użyciem artylerji. W jego to szkole partyzanckiej wykształcił się przyszły bohater „Potopu”, Stefan Czarniecki; z jego wzorów korzystał później w swych wyprawach tatarskich Jan III. W trudnej wojnie ze Szwedami w Prusiech (1626 — 1629) Koniecpolski, pozbawiony środków, walczący stale nie tylko z wrogiem, ale i z nie-

karnością swego niepłatnego wojska, skazany przeważnie na defenzywę, imponował przecieŜ poważnie Szwedom, unikającym walnej z nim rozprawy, zasłaniającym się szańcami. Zdobywał ich zamki; zadawał im nieraz, trzymając się naogół partyzantki, dotkliwie klęski. Pod Trzcianą n. p. (27.VI 1629 r.) zaskoczył wreszcie Szwedów nie za szańcami, ale w odwrocie, w kolumnie marszowej, „jak na talerzu”. Nie namyślał się długo, ale uderzył z samą jazdą. Pobił poważnie i o mało co samego króla Gustawa Adolfa nie wziął do niewoli. Ogarniało i jego nieraz zniechęcenie na widok obojętności sejmów naszych. Groził raz złożeniem buławy, ale zatrzymał ją, widząc, że postawa jego pobudza przecieŜ sejm do pewnej ofiarności na rzecz Ojczyzny.

Krzysztof Radziwiłł, uczeń Chodkiewicza, mniej wybitny w polu, był zato człowiekiem rozległej wiedzy wojskowej, pojmującym wybornie zadania i położenie wojenne Polski i działającym silnie na sejmy przez swe wywody.

Dynastia Wazów dała nam wreszcie króla żołnierza, zamitowanego w swym zawodzie, znającego go teoretycznie i praktycznie, Władysława IV, istotnego organizatora naszej artylerji i piechoty autoramentu cudzoziemskiego. Głównem dziełem jego wodzowskiem było zmuszenie do kapitulacji (1634) duŜej i świetnej armji moskiewskiej Szeina, która obległa Smoleńsk. Król kierował tutaj całością działań, niezwykłe ciężkich dla armji naszej, bo toczących się na ograniczonym terenie, oblężniczych, wykluczających niemal uŜycie jazdy. Zyskał wtedy serca żołnierzy swoją troskliwością o ich los, męstwem, wytrwałością w znoszeniu niedostatku i ciężarów zimowej słuŜby w polu. Niestety, zamysły wojenne tego monarchy, zmierzające do wyprawy przeciw Turcji i Tatarom przy uŜyciu kozaczyzny, ku skutecznemu spojeniu teŜże w jedną organiczną całość z Ojczyzną naszą, sparaliŜował sejm (1646), zmuszając go do rozpuszczenia zebranego juŜ wojska. Ta decyzja sejmowa przyniosła ze sobą zarodek nieszczęść, jakie spadły później na Ojczyznę naszą w okresie „Potopu”, za rządów ostatniego z Wazów, Jana Kazimierza.

„Potop” zapowiadał, zdawało się, doszczętną zagładę Rzeczypospolitej. Zaczęło się od wielkiego powstania kozaczyzny, która w pierwszym swym odruchu w 1648 r. rozbiła całą armję koronną, wzięła do niewoli hetmanów, roz-

pedziła, bez walki prawie, silne pospolite ruszenie nasze pod Piławcami. W r. 1654 rusza na nas Moskwa, zdobywa stopniowo Mińsk, Wilno, Kowno i Grodno, rozbija wojska nasze, zapędza się nawet pod Kaźmierz i Puławy. W r. 1655 małe wojsko szwedzkie, dzięki zniechęceniu Polski do Jana Kazimierza, zagarnia całą niemal resztę Rzeczypospolitej. W dwa lata później najeżdża nas sojusznik Szwedów, Rakoczy, książę Siedmiogrodzki.

Z toni tego „Potopu” ratuje Polskę męstwo jej żołnierza, dzielność jej licznych oficerów i talenty jej wodzów, u których uczył się wojny król bohater, Jan III-ci.

Z tych wodzów na pierwszy plan wybija się niezawodnie Stefan Czarniecki, znany już z walk Koniecpolskiego z Tatarami i Szwedami. Nie największy to, prawda, wśród współczesnych mu talent wodzowski. Są więksi może od niego, partyzanta raczej, wodza jazdy, unikającego spotkań rozstrzygających, bawiącego się w wojnę „szarpaną”, bo inną niepodobna było nieraz stawić czoła sprawniejszemu przeciwnikowi. Ale nie było wytrwalszego odeń na niepowodzenia, na katastrofy nawet, na nieszczęścia kraju, a wreszcie i na zawody ambicji własnej. Ileż to on ran nosił na swem ciele, ile przegrał potyczek, ile doznał zawodów osobistych, a mimo to nie ustawał w trudzie i znoju. „Jam nie z soli, ani z roli, ale z tego co mnie boli”, mawiał podobno o sobie. Bywał i w niewoli tatarskiej, bywał częściej pod wezem, niż na wozie, a mimo to ważył się zawsze na wszystko. 12.IV 1656 r. wyciął Szwedów w Łowiczu; 8.V bił się już nieszczęśliwie pod Gnieznem, wkrótce potem szczęśliwie pod Chojnicami, 7.VI nieszczęśliwie pod Kcynią, a zaraz potem był już pod Warszawą, gotów do dalszych działań. W styczniu r. 1667, przedzierając się między oddziałami szwedzkimi, przebył w 36 godz. 48 mil. Pod Warką przepłynął, rzucając się pierwszy w wodę, ze swem wojskiem wezbraną Pilicę, rozbił Szwedów i ścigał ich przez 7 mil; 14.XII. 1658 przepłynął podobnie cieśninę morską pod wyspą Alsen, aby dotrzeć do Szwedów. „Mości Panowie, mówi raz do swej jazdy, przeczuwając, że Moskale rozbijają mu podjazd za rzeką, rzecz nie cierpi zwłoki. Mostów tu budować niemasz czasu. Słychać strzelanie, słychać i głosy moskiewskie. Już to znać, że nie nasi onych, ale oni naszych biją. Pływaliśmy przez morze i tu trzeba, Pana Boga wzięwszy na pomoc. Za mną! Pistolety i ła-

downice za kołnierz." Miał za sobą jednak Czarniecki i czyny wodzowskie niezrównanie większej miary, n. p. szybkie, a tak sprawne rozbitcie znacznej armji moskiewskiej Chowańskiego pod Polanką (25.VI 1660 r.)

Z innych wodzów tej doby wspomnieć należy Jer. Wiśniowieckiego, który pierwszy wstrzymał napór zwycięskiej kozaczyzny, kierując świetną obroną Zbaraża na czele garstki walecznego żołnierza. On to i król Jan Kazimierz, wcale nienajgorszy wódz i żołnierz, zdecydowali o tem największem zwycięstwie naszym nad kozaczyzną, pod Beresteczkiem (Czerwiec 1651 r.), gdy to liczne wojsko nasze ciągnęło tak sprawnie i tak obrotnie rozwijało się do boju, stosując po raz pierwszy u nas „szyk szwedzki". Wodzem dużej miary był Jerzy Lubomirski, pierwszy obrońca Polski przeciw Szwedom. W wojnie moskiewskiej r. 1660 dokonał on czynu, przypominającego zwycięstwo kłuszyńskie Żółkiewskiego. 28.IX tego roku on i Stanisław Rewera-Potocki, również dobry wódz i żołnierz, osaczyli pod Cudnowem 60,000 armję Szeremetjewa, złożoną po części z wyborowego żołnierza. Nadeszła odsiecz 40-tysięczna pod dowództwem Jerzego Chmielnickiego. Hetmani podzielili swe siły: Lubomirski ruszył w marsz czteromilowy, osadził odsiecz, skonił potem kozaków do rokowań, wrócił pod Cudnow i razem z Potockim zmusił wodza moskiewskiego do złożenia broni.

Wojsko nasze wyrwało wreszcie Ojczyznę z toni „Potopu"; dało jej nawet „szczęśliwy rok", 1660-ty, w którym na wszystkich teatrach wojny z Moskwą odnieśliśmy zwycięstwa, wygnawszy poprzednio Szweda i Siedmiogrodzian. Wojska polskie ruszyły znowu za Dniepr. Niestety, cały ten moment odrodzenia, który mógł stać się zaczątkiem rdzennej odbudowy Ojczyzny naszej, poszedł na marne. Zawiniły tu i sejmy swem skąpstwem i król swą niezręcznością polityczną. Skończyło się na tem, że na wszystkich frontach, ze wszystkimi wrogami wypadło nam wówczas zawrzeć traktaty pokojowe, mocno dla nas, mimo tylu zwycięstw, niekorzystne; wszędzie oddawało się coś, wyrzekało jakiejś sprawy pierwszorzędnej doniosłości dla Rzplitej. Biliśmy wroga zdolnościami wodzów i męstwem żołnierza, ale on pokonywał nas zawsze swą wytrwałością w prowadzeniu wojny i szafowaniu grosza na nią.

Nawet na schyłku XVII wieku, gdy coraz wyraźniej zanikała ochoczość bojowa szlachty, gdy, dzięki temu, upadała nawet najlepsza broń polska — jazda, husarja zwłaszcza, którą w atakach trzeba było mieszać z jazdą lżejszą, a w niektórych wyprawach odbierać jej kopje, a dawać muszkiety i używać wbrew tradycji do służby ubezpieczeń, Polska wydała wielkiego, największego bodaj ze wszystkich, wodza: Jana III.

Nad kolebką jego snuła się złota nić jednej z najpiękniejszych tradycji żołnierskich polskich. Po matce — bohatera z pod Kluszcyna i Cecory, Stanisława Żółkiewskiego, którego mścicielem stać się miał Jan III; po ojcu, rycerzu z pod Chocima, wspomnienie ostatnich chwil Chodkiewieza; po bracie Marku, „rycerzu bez skazy”, wspomnienie Zbaraża, Beresteczka i nieszczęsnego Batoha, gdzie to kozacy ścinałi z zimną krwią, na drugi dzień po walce, całe tysiące żołnierzy i oficerów naszych, zwyczajców z pod Beresteczka, wziętych do niewoli, a między innymi i Marka.

Z tej tradycji wziął Jan III-ci poczucie bezwzględnej ofiarności na rzecz Ojczyzny, nakazujące mu nietylko odprawiać wszelkie służby dla niej, choćby czyny jego nie znajdowały poparcia ani w sejmie, ani u tronu; z niej również ten piękny zwyczaj hetmanów naszych zastępowania ze szkatuły własnej grosza, którego poskapily wojsku sejmy. „Pieniądze moje, rzekł raz z goryczą, na wszystko mi szafować rozkazują, jakoby mnie to floty przychodziły hiszpańskie”, ale nie odmówił tej posługi nigdy; z niej przede wszystkim wrodzony instynkt żołnierski i wodzowski. Już to żołnierzem był Jan Sobieski w każdym calu: umiał rąbać się sam w pierwszym szeregu, porywać żołnierza własnym przykładem, przemawiać do niego twardym i dosadnym językiem żołnierskim. Pod Beresteczkiem wrąbał się w Tatarów tak, że ledwo, ciężko rannego, wydobyli go, z niewoli już prawie, towarzysze; przed atakiem na szanice tureckie pod Chocimem (1673 r.) stanął on na czele swego ulubionego regimentu dragonji z szablą w rękę; pod Żórawnem, już jako król, poprowadził sam atak na Tatarów i walczyć będzie jak prosty oficer. Przed wyprawą Wiedeńską (1683) Jan III-ci nie mógł już bez pomocy dosiadać konia, z powodu zbytnej otyłości, a jednak zdobył się na niezwykle szybkie marsze konne pod Wiedeń; pod Parkanami, gdy to przeważne, nieoczekiwane siły tureckie poraziły jazdę naszą przez

nagły wypad, król znalazł się w poważnem niebezpieczeństwie życia i ledwie uszedł cało. Przemowy jego do wojska były niezwykle charakterystyczne, również jak język jego listów. „Tuśmy, bracia, stanęli — mówił pod Podhajcami (1667), osaczony z małym wojskiem przez przeszło stutysięczną armję tatarsko kosaacką — że dalej postąpić chyba odważnym i śmiercią pogardzającym tylko wolno; uchodzić nawet gnuśnym nie można. Patrzajcie na mnie, jak będę wiódł chorągwie, a za temi chorągwiami wy, rycerstwo, idźcie na nieprzyjaciela mężnie... Jeśli kto nie zechce śmiercią pogardzać, pozwalam, niech umyka, a w drodze zginie haniebnie. Ja tu pozostanę i ze mną mężowie, ważący się na wszelkie niebezpieczeństwa... U Boga niema nic trudnego”. Pod Lwowem (1675), w ciężkich opalach, objeżdżał szeregi i mówił: „Pamiętajcie, albo tu zginę, albo zwyciężymy”. W jednym ze swoich listów w następujący, charakterystyczny sposób opisywał swój pościg Tatarów: „Rzucali złodzieje naprzód ludzi, których pobrali, potem żywności różne, potem konie i siodła, a na ostatek koszule i kalesony, a to dla lekkości... Ludzie najmłodszy i najlepsi przyjsć dotąd (po tym forsownym pościgu) do siebie nie mogą i teraz dopiero wiedzą i przyznają, że Tatarów gonić trudno”. Sam żołnierz, cenil wysoko i uznawał zawsze waleczność przeciwnika. „Tak mężnych ludzi, pisał o żołnierzu tureckim, który bez powodzenia bronił przeciw niemu okopów chocimskich w r. 1673, wiem, że wieki nigdy nie miały, i już będąc w taborze, po dwa razy bliscysmy byli bardzo przegranej”.

Jako wódz, Jan Sobieski odziedziczył we krwi wielkie tradycje hetmanów z czasów Zygmunta III-go, ich sposoby walki z Tatarami i z Turkami zwłaszcza; odziedziczył tę niezrównaną łatwość szybkiego orjentowania się w terenie, wyszukiwania stanowisk własnych, przeczuwania dróg, któremi pójdzie nieprzyjaciel. Nie był jednak, jak np. Chodkiewicz, wodzem wyłącznie „z Bożej łaski”; przeciwnie, swoje zalety wodzowskie pogłębiał już za młodu przez pracę naukową, przez nieustanne, do końca życia, śledzenie postępów wiedzy wojennej zagranicą. Za młodu bawił we Francji, służył tam w wojsku, uczył się inżynierji, badał urządzenia twierdz zagranicznych. Przydało mu się to bardzo, bo za jego czasów nie można już było prowadzić walk wyłącznie zapomocą jazdy, tracącej w dodatku poważnie

na swej wartości. Wobec przewagi liczebnej Turków, Tatarów, Kozaków pod Podhajcami, Żórawnem wypadło sypać szańce, łączyć chwilową obronę z atakiem jazdy. To też ten król-żołnierz, ten król kawalerzysta gorzko bolał nad każdym tygodniem, w którym nie było mu danem wziąć książki wojskowej do ręki. Z katalogu jego biblioteki w Wilanowie wiemy, co on czytał i ile czytał. Sledził więc bacznie n. p. rozwój kartografii wojskowej, umacniając w ten sposób swą wrodzoną zdolność orjentowania się w terenie; zaprowadzał w Polsce wszystkie wynalazki inżynierskie zagraniczne, n. p. wprowadzenie poprzecznic, chroniących od ognia flankowego, a świeżo wynalezionych przez twórcę inżynierji nowożytej, Vauban'a. Jednem słowem — był to umysł wyższy, wódz dużej kultury zawodowej. Nie był jednak nigdy jednostronnym zwolennikiem wzorów obcych; przeciwnie, widział wyższość taktyki polskiej na niejednym punkcie. Na zachodzie np. panował wówczas zwyczaj, że wojny prowadzono powolnie i systematycznie, unikając rozstrzygnięć, t. j. śmiałych ataków, i przedłużając je w ten sposób. Temu przeciwstawia się nasz król żołnierz, stwierdzając, że zwyczaj rozstrzygnięć śmiałych nie tylko lepiej odpowiada właściwościom naszym, ale i samej naturze wojny. Jako wódz w polu, Sobieski przepisywał zawsze wielkie znaczenie wywiadam, zarówno strategicznym, jak i taktycznym. Zorganizował n. p. świetnie działający system „korespondentów” kresowych, którzy mu donosili szczegółowo o zamiarach i przygotowaniach Tatarów i Turków. Mógł je kontrolować tem pewniej, że sam przebywał w Turcji i znał Turków i ich język. Wywiady taktyczne przeprowadzał zazwyczaj sam, biorąc większe oddziały jazdy. Swoje rozstrzygnięcia bojowe zawdzięczał następnie król tej niezwykłej ruchliwości wojska, do której je wychował i usposobił. Pod tym względem niedoścignionym wprost wzorem były nie tylko walki jego z Tatarami i Kozakami z 1671—1672, ale nawet i ruch większej, 32 tysięcznej, armji naszej, złożonej ze wszystkich trzech rodzajów broni, na odsiecz obleżonego przez Turków Wiednia. W ciągu 12 dni, w czem 3 dni odpoczynku, zrobiła ona 321 klm., czyli przeciętnie po 36 klm. dziennie. Wyniki te król osiągnął przez: zastępowanie części piechoty dragonją, a następnie przez wzmoczenie ruchliwości swej artylerji, do której to broni miał wybornego pomocnika w osobie generała Marcina Kątskiego.

Marsze bojowe króla Jana III odznaczały się zawsze wybornymi ubezpieczeniami; na biwakach urządzał on często fałszywe alarmy, aby przyzwyczaić swą jazdę do ścisłego przestrzegania przepisów obozowych. Ogólnym wynikiem tej sprawności bojowej naszego wojska, tej jego żywotności przystosowywania się do wszelkich warunków, — oraz talentu, wzmoczonego wiedzą, jego wodza była świetna wygrana pod Wiedniem (12.IX 1683.). Jan III-ci dowodził tutaj sprzymierzonymi siłami, na nieznanym sobie terenie, przedstawionym mu zresztą tak fatalnie przez generałów austriackich, że przed samą bitwą wypadło zmienić poprzednią dyspozycję bojową; wojsko nasze musiało odbyć ciężki marsz przez Las Wiedeński i walczyć na terenie poprzecinanym, w łączności z wojskami cudzoziemskimi.

Był wreszcie Jan III-ci wyborym organizatorem, umięcym dawać sobie radę nawet w tych ciężkich warunkach Polski ówczesnej.

On to uczynił naszą piechotę jednolitą, wprowadziwszy do niej berdysze, oddające usługi bagnetu, podpórki pod muszkiet i łopatki zarazem. Dzięki tej nowości znikł w piechocie polskiej podział na muszkietierów i pikinierów; piechur mógł odtąd działać zaczepnie i odpornie. On rozwinął i udoskonalił u nas swą ulubioną broń, dragonję, której używał jako konnej piechoty, zaczepnie. On zdawał sobie sprawę z tego, że czasy żywotności jazdy szlacheckiej zbliżały się ku końcowi i w swoim jasnym, mądrym projekcie organizacji wojsk chciał ustalić stosunek piechoty do jazdy na 1 : 1. Wiedział dobrze, że nadchodzą nowe czasy i pragnął do obrony niepodległości Rzplitej powołać nie tylko szlachtę, ale i włościan, których z takim powodzeniem powoływał pod broń przeciw Tatarom na Rusi Czerwonej.

Zdawało się, że wyniesienie, i to tak żywiolowe, tego wiernego żołnierza i hetmana swej Ojczyzny na tron (19.V. 1674.) stanie się zarodkiem odrodzenia wewnętrznego Rzplitej. Niestety, nie zdołał on pokonać wpływów nieprzychylnych mu magnatów i porwać za sobą opinii szerszych kół szlacheckich. „Musiał ten być dobrze w żalach wyćwiczony, mówił Jan-III-ci na schyłku swego panowania — który to powiedział, że małe frasunki gadają, a wielkie niemieją. Zdumiewa się cały świat nad nami i nad radami naszymi. O, dopiero zdumieje się potomność, że po takowych zwycięstwach i triumfach, po tak szeroko na świat rozgłoszo-

nej sławie, potkała nas teraz (ach, żal się Boże) wiekuista hańba i niepowetowana szkoda, gdy się tedy widzimy bez sposobów i prawie bezradni, albo niezdolni do rady”.

Tragedja hetmana w koronie była poważnem, proroczem ostrzeżeniem dla Polski.

## 2. O upadku wojska polskiego za Sasów i jego odrodzeniu za czasów Sejmu Wielkiego.

Na schyłku XVII w. i w początkach XVIII wieku na stałym lądzie Europy — wszędzie prawie — cała władza w państwach przechodzi z rąk szlachty i sejmów w ręce panujących. Powstają t. zw. państwa policyjne, w których panujący dowolnie ustanawia podatki, przepisuje prawa i rządzi wszystkiem przy pomocy swoich urzędników. Państwa te odznaczają się niezwykłą drapieżnością w stosunku do swoich sąsiadów słabszych; na porządku dziennym są wtedy pomysły rozbioru tego lub owego państwa. Głównym środkiem tej polityki zaborczej stają się potężne armje, oparte na zasadzie przymusowej służby w wojsku, na podatku krwi.

Polskę otacza wkrótce zwarty pierścień takich państw. Jest nim w pierwszym rzędzie Rosja, która już w r. 1699 zaprowadziła przymusowy pobór rekruta, a w połowie XVIII wieku doprowadziła swe wojsko do liczby 400.000. Dąży ona wyraźnie, już od XVI wieku, do odebrania Polsce ziem ruskich i litewskich, oraz do położenia swej ciężkiej ręki na reszcie Ojczyzny naszej lub też rozszarpania jej w porozumieniu z Prusami. Te ostatnie, rozrzucone, biedne, zdobywają się mimo to na 200.000 wojska, znakomicie wyćwiczonego. Stałem ich, również bardzo wczesnem, dążeniem jest myśl rozbioru Rzeczypospolitej, aby oderwać od niej Prusy Królewskie i Wielkopolskę.

Do tej trójcy złych sąsiadów należy wreszcie Austria, która później pierwsza da przykład zagarnięcia ziemi polskiej, a która pod koniec XVIII wieku liczy 300.000 wojska.

W pośrodku tych trzech państw zaborezych leży nasza Polska, bez silnych granic naturalnych, bez twierdz, a w dodatku od r. 1717 posiada nie więcej ponad 11 do 16.000 wojska, na które wydaje nie wiele więcej ponad 5 milionów złp.

Co złożyło się na ten smutny stan rzeczy, który nosił w sobie zarodek rozbiorów i nieszczęścia tylu przyszłych pokoleń naszych?

Dużoby o tem można mówić! Powiedzmy krótko, że ślepotą sejmów naszych i całej szlachty, która spokojnie patrzyła na to, że w czasie częstych w tym wieku wojen Polska stała się „karczmą zajezdną” wojsk złych sąsiadów, wybierających tutaj rekruta, zagarniających ludność całych wsi, rabujących pogranicze do cna, zalewających kraj fałszywą monetą, a nieraz w zaślepieniu powtarzała, że „Polska nierządem (t. j. swoją słabością) stoi w świetle”; że niedołęstwo i zła wola dwóch Sasów, siedzących u nas na tronie, którzy sami poruszali myśl rozbiorów Polski; że wreszcie skwapliwa pomoc sąsiadów, którzy, myśląc o rozbiorze Polski, przez swoje wpływy udaremniiali w niej wszelkie pomysły reform, podtrzymywali ciemnotę, utrudniali pracę ludzkiem uczciwym, myślącym szczerze o naprawie państwa naszego.

Wojsko nasze w tych czasach znajdowało się w rękę nie państwa, ale hetmanów, w których nie było już ani kropli krwi Zamoyskich i Sobieskich, ani odrobiny ich prawości politycznej, ani krzty ich temperamentu żołnierskiego. „Nie zdarzyło się nikomu — mówi jeden nasz pamiętnikarz — pod panowaniem Augusta III widzieć hetmana na koniu; pospolicie ta ranga dostawała się starecom, dobrze laty przyciśnionym, a do tego jazda konna wychodziła już z mody”. Taki hetman, dożyłotni władca wojska, niezależny prawie od króla, był sobie magnatem, który prowadził swą własną politykę, używając do niej wojska, nie troszcząc się wcale o jego wyszkolenie i bitność.

Czemżeż wreszcie miało być to wojsko w czasach, gdy żołdak obcy bezkarnie gospodarował w Polsce, gdy o wystąpieniu przeciw niemu, o wojnie nie było mowy!

Spełniało na granicy rolę straży celnej, przewoziło pocztę, rozciągało kordony od chorób zakaźnych, łapało włóczęgów, wykonywało wyroki sądowe i dawało salwy honorowe podczas parad.

Odbijało się to fatalnie na tej broni narodowej zwłaszcza, która najsilniej zrosła się ze szlachtą, na jeździe.

Marnieje ona całkowicie, mimo swojego świetnego wyglądu zewnętrznego, wspaniałości swych koni i rzędów. „Towarzysz” husarski lub pancerny zjeżdża raz na rok do

chorągwi; pocztowi żenią się i gospodarują na roli. Jazda nasza marnieje w tym czasie, gdy do regulaminów jazdy pruskiej przedostają się już zasady naszej, polskiej taktyki. Piechota trzyma się lepiej, gdyż jest to w Polsce wciąż broń cudzoziemska, w której językiem komendy i regulaminów jest nadal niemczyzna; pozbawia ją to sympatji narodu, ale ochrania po części od losów jazdy. Jest to zatem broń dobrze zorganizowana, kadrowa, po europejsku wyćwiczona, ale bardzo nieliczna. Stosunkowo najlepiej daje sobie radę artylerja, korzystająca wtedy z dobrych wzorów francuskich.

Zmienia się niejedno na lepsze od czasów wstąpienia na tron króla Stanisława Augusta (1764). Ludzie zaczynają rozumieć, że tak dalej iść nie może, że trzeba jąć się naprawy. Pierwsze sejmy tego panowania zwróciły uwagę na główną ranę ustroju Rzeczypospolitej, t.j. na nieograniczoną władzę hetmanów; ukróciły ją i stworzyły wcale nienajgorszy zarząd wojskowy. Odtąd tylko w czasie wojny hetmani mieli sprawować całą władzę nad wojskiem. Nowy zarząd dokonał wielu rzeczy dobrych: postarał się o zwiększenie budżetu wojskowego, uregulował etaty, usunął niemczyznę z piechoty, zrobił bardzo wiele dla podniesienia artylerji, która wreszcie uzyskała własną ludwisarnię dział. Król Stanisław August oddał następnie rzetelną przysługę krajowi, zakładając w Warszawie (1768) bardzo dobrą szkołę kadetów, z której wyszli oficerowie tej miary, jak Kościuszko, Jasiński, Kniaziewicz, Fiszer, i Sowiński.

Rządy rosyjskie w Polsce Stanisława Augusta wywołały przeciwko sobie pierwsze powstanie szlachty, t. zw. Konfederację Barską. Powstanie to zaznaczyło się wieloma świetnymi czynami wojskowymi. Jego bohater, Kazimierz Pułaski, bronił się znakomicie w Berdyczowie, okopach św. Trójcy, w Częstochowie; oficerowie francuscy, przysłani do Konfederacji, przedostali się raz (w nocy z 1-go na 2-go II. 1772 r.) ściekiem kanału na Wawel i w brawurowy sposób rozbili garnizon rosyjski; natomiast w polu konfederaci ponosili wciąż prawie klęski i to od stosunkowo drobnych oddziałów rosyjskich, które stale działały przeciw nim czepnie. Konfederacja nie mogła zdobyć się na silniejszą organizację i jednolitość działania—i dlatego upadła, a z jej upadkiem doszło do pierwszego rozbioru Rzplitej (1772).

Po pierwszym rozbiornie wzmógł się w Polsce prąd do odrodzenia, odbijając się coraz wydatniej i na losach wojska. Wcale dobry zarząd wojskowy sprawił przedewszystkiem to, że, gdy w r. 1775 nie liczono więcej ponad 11.000 wojska, w r. 1786. było go już 18.535; poprawiono żołd żołnierza, dano piechocie lepszy regulamin, zrobiono znowu bardzo wiele dla artylerji.

Ale tego wszystkiego było za mało, aby uratować Ojczyznę naszą od groźby rozbiornów, wiszącej nad nią wciąż; naprawa postępowała zbyt wolno i nie mogła zabezpieczyć przed niczem.

Rzeczy decydujących na polu odrodzenia wojska miał dokonać Sejm Wielki (1788—1792), ten sam, który uchwalił pamiętną konstytucję 3-go maja, tworzącą w Polsce dobrą władzę centralną, porządkującą sejm, władze lokalne, dopuszczającą mieszczan do pewnego udziału w życiu politycznym kraju i zapowiadającą zmianę stosunków włościańskich.

Jedną z pierwszych uchwał tego sejmu, który z taką dobrą wolą naprawiał zaniedbania dawnych sejmów naszych, była uchwała o podniesieniu siły armji polskiej do 100.000 (22.X. 1788 r.). Prawa tego z rozmaitych przyczyn, a m. i. z winy samego sejmu, nie dało się wprowadzić w życie w całej rozciągłości. Mimoto naprawa szła szybko i doprowadziła do tego, że w r. 1792 liczba wojska doprowadzono do 70.000, a więc powiększono je prawie w czwórnasób w porównaniu do etatu r. 1788, nie oszczędzając ostatecznie wydatków na jego utrzymanie.

Dawne wojsko polskie uzupełniało się wyłącznie drogą zaciągu ochotniczego, to też Sejm Wielki zrazu liczył również na to, że obędzie się ochotnikami. Gdy okazało się, że werbunek nie da nigdy armji 100 tysięcznej, sejm zdecydował się na rzecz bardzo doniosłą i 7.XII. 1789 r. uchwalił pierwszą u nas ustawę poborową. Miała ona niewątpliwie wiele braków, jak każda wogóle rzecz nowa, ale była doniosłym, bardzo poważnym krokiem naprzód, żywym dowodem dobrej woli sejmu.

Sejm i wyłoniona z niego Komisja Wojskowa zrobiły następnie bardzo wiele dla organizacji, wyekwipowania i wyszkolenia tego zwiększonego wojska. Piechotę naszą, którą, niestety, sejm skrzywdził poważnie na rzecz jazdy, zorganizowano w rzeczywiste 2 baonowe pułki (z kadra

w postaci III baonu), liczące w 8 kompaniach po 4 oficerów, 11 podoficerów i 156 szeregowców. Dodano jej częściowo kompanie strzeleckie, przeznaczone do służby lekkiej piechoty, t. j. do rozpoczynania boju, ubezpieczeń, dla których wybrany regulamin napisał Tadeusz Kościuszko. Na jej oficerów Komisja powołała wielu oficerów Polaków ze służby obcej, zmuszając zarazem ogół oficerów do pilnowania służby, uczenia się regulaminów, do troszczenia się o materjały byt żołnierza. Ponieważ brakło oficerów, więc z łatwością awansowano starszych podoficerów i instruktorów na oficerów, biorąc ich zwiastem z doborowych pułków, n. p. z gwardji pieszej koronnej. Między młodzieżą oficerską tych czasów znajdowało się już wielu późniejszych bohaterów napoleońskich, którym na razie brakowało tylko starości i doświadczenia. Piechocie dała Komisja Wojskowa mundury narodowe: granatowe kurtki, kołpaki i buty wojskowe, zrywając wreszcie z niemieckim frakiem, kamizelką, trójrogatym i kamaszami na trzewikach. Karność w tym czasie bardzo surowa. Za wyjście z kwatery po nocnym czasie za grę w karty o pieniądze, za pijaństwo groziło załamanie w łańcuszki lub „stanie na kołkach”. Nowy regulamin uczynił piechotę lepszą, sprawniejszą, dobrze przygotowaną do boju.

W r. 1790 na Ukrainie i Litwie odbyły się pierwsze w Polsce manewry połączonych trzech broni. Na Ukrainie prowadzili je wybornie ks. Józef Poniatowski i Tadeusz Kościuszko, urządzając nie tylko wielkie musztry zbiorowe, ale istotne manewry dwustronne o określonych zadaniach taktycznych.

Wrażenie ogólne, jakie pozostawiła na nich piechota, było dobre. „W pułkach ukraińskich, pisał o tem jeden z członków Komisji Wojskowej, lud jest dorodniejszy, zdrowszy i wytrzymalszy, niż w innych, mianowicie z Wielkiej Polski. W ogólności piechota jest tak dobra, że czynnie użytaby być mogła i mało jej brakuje, aby się mogła równać z zagraniczną”.

Jazdy stworzył sejm Wielki tyle, że n. p. w wojnie r. 1792 z Rosją armja nasza ukraińska liczyła na 9386 piechoty 10.476 jazdy. Złożył się na to fakt, że formacja jazdy szła u nas najprędzej, gdyż oddawano ją poprostu w ręce przedsiębiorców — rotmistrzów, którzy zaciągali towarzyszy i pocztowych bez żadnego obciążenia skarbu na ich początko-

we uzbrojenie, wykwapowanie i zaopatrzenie w konie; przyczyniła się do tego i sympatja sejmu do tej broni, narodowej i szlacheckiej. Skutki tego były fatalne, gdyż rotmistrze, przeważnie niewojskowi, sami mianowali oficerów, kierując się przytem względami protekcji lub pokrewieństwa. Korpus oficerski tej broni przedstawiał się wobec tego znacznie gorzej, niż w piechocie. Komisji Wojskowej nigdy nie udało się zaprowadzić w nim należytej służbiowości, karności, znajomości regulaminów, troski o gospodarstwo w szwadronach.

W dodatku zapal wojskowy szlachty osłabi już wówczas poważnie: nie chciała ona liczniej zaciągać się na towarzyszy, brała dymisje, gdy zaprowadzano rygor, wolała pozostać w kadrze, gdy szwadrony wyruszały na front. Nowy regulamin jazdy, wzorowany na austriackim, osłabiał bardzo mocno czysto polski moment szarży, zamieniając przez to całą jazdę naszą na dragonów.

Wyborna artylerja nasza dała sobie nienajgorzej radę z nagłem rozszerzeniem swego etatu. Jej szkoła instruktorska wypuszczała wybornych podoficerów instruktorów, którzy później z łatwością dosiugiwali się szlif oficerskich. Korpus oficerski tej broni miał charakter mocno demokratyczny, ale zato fachowo bardzo porządny, gdyż nie awansowano tutaj nikogo bez egzaminów. W wojnie r. 1792 artylerja wyróżniła się swą sprawnością bojową i wytrwałością.

Dobrze przedstawiała się również i inżynierja nasza, posiadająca własną swą szkołę.

Jednem słowem Sejm Wielki stworzył Polsce młodą, ale dobrze zorganizowaną i wyszkoloną armję, która posiadała wszelkie warunki pomyślnego rozwoju.

Z tem wojskiem wypadło nam stoczyć wojnę (18.V. 1792.—23.VII. 1792.) z przeważną, 96-tysięczną, armją rosyjską, naprzeciw której stanęło zrazu zaledwie 30.000. naszych. Mimo to Rosjanie nie zdołali nam zadać rozstrzygających klęsk. Pósuwali się naprzód, wyparli w końcu wojska nasze poza linję Bugu, ale i sami osiabiali się coraz bardziej przez konieczność obsadzania linji etapowej. Biła się dobrze nasza armja ukraińska pod dzielnem dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego. 18.VI. 1792 r. odniosła ona zwycięstwo pod Zieleńcami nad zastępującą jej drogę grupą rosyjską Markowa. Piechota nasza zachwiała się tu zrazu, ale utrzymał ją w ogniu swem wdaniem się osobistem ks. Józef,

uratowała sprawna artylerja nasza; jazda pierzchnęła zrazu, ale wróciła i rozbiła brawurowym atakiem jazdę rosyjską. Po tem zwycięstwie Stanisław August ustanowił order „Krzyża wojskowego” i rozdał pierwsze jego medale, złote i srebrne. Dekorowani szeregowcy mieli być raz na zawsze wolni od kar cielesnych. Pod Dubienką, nad Bugiem (18.VII), Tadeusz Kościuszko walecznie bronił przeprawy i wycofał swe wojska w porządku. Gorzej zrazu poszły rzeczy na teatrze litewskim, ale i tu, pod Brześciem, wojska nasze były się dobrze.

23.VII. 1792 Stanisław August, nie wierzący nigdy w możliwość walki z Rosją, poddał się jej i kazał zaprzestać kroków wojennych, choć mieliśmy tyle jeszcze widoków powodzenia.

Rządy w Polsce od tej chwili objęła garść magnatów, przeciwników tej naprawy Rzeczypospolitej, jaka się dokonała przez konstytucję 3-go maja, wspomaganą przez Rosję. Utworzyli oni za jej poradą konfederację targowicką, która ponosi winę całego tego ogromu nieszczęść, jakie spadły później na Polskę. Przedewszystkiem Rosja w grudniu, r. 1792 i kwietniu 1793 zagarnęła i wcieliła do swoich szeregów 24,000 wojska naszego i to najlepszego żołnierza, tego, który przeżył wojnę r. 1792. Następnie, w styczniu r. 1793, zdrazieccy Prusacy, w porozumieniu z Rosją, wkroczyli do Wielko-Polski i po paru drobnych utarczkach z wojskami naszymi zajęli ją aż po Wartę, Bzurę i Wkrę. Sejm, zwołany w Grodnie, pod naciskiem bagnetów rosyjskich musiał uznać nowy rozbiór Rzeczypospolitej, na którym obłowila się znakomicie i Rosja. Reszta nieszczęsnej Ojczyzny naszej stała się odtąd państwem lennem Rosji, związanem z nią bardzo upokarzającym przymierzem; miał w niej sprawować rządy ambasador rosyjski przy pomocy oddanych sobie Targowiczian i stale przebywających wojsk rosyjskich. Wojsko nasze, potężnie już osłabione przez gwałty rosyjskie i zdeorganizowane przez fatalne dla niego rządy Targowicy, zredukować miano z 36.000 na 16.000. Rozpuszonych żołnierzy postanowiła wcielić w swoje szeregi, zagarnąć Rosja. W dodatku wszystkie te straty i upokorzenia nie zarezczały Ojczyźnie naszej pewności paru lat spokoju i wytchnienia. Rozchodzili się wciąż pogłoski o nowych planach rozbioru Rzeczypospolitej, do których pała Austria, których domagały się koła magnackie Rosji.

Ten stan rzeczy doprowadził patrijotów naszych do tego, że w chwili rozpuszczania wojska wywołali oni powstanie przeciw Rosji i Prusom. Naczelnikiem tego powstania został gen. Tadeusz Kościuszko.

### 3. O Naczelniku Kościuszcze, jego wojsku i bojach.

Tadeusz Kościuszko jest tym wodzem czasów nowych, do którego tradycja narodowa przywiązała nas najmocniej. Kopiec, wzniesiony na jego cześć na górze św. Bronisławy pod Krakowem, jest widomym znakiem tego przywiązania; jeszcze zaś trwalszy pomnik posiada ten „Naczelnik” w sukmanie chłopskiej—w sercach narodu. Na tę cześć, na tę pamięć, na to ukochanie narodu zasłużył sobie Kościuszko przez to, że: 1) odważył się na rzucenie rękawicy dwóm potężnym mocarstwom, Rosji i Prusom, w chwili, gdy przeważna część narodu widziała wyjście jedynie w biernem poddawaniu się ciosom, że przez swą odwagę i decyzję rozpełtał siły narodu i doprowadził do walki, która krwią i pożogą zmasała hańbę dwóch pierwszych rozbiorów Polski; 2) że, jako wódz, nie liczył się z niezem i niezwykle śmiało szukał rozstrzygnięć na polu walki; 3) że do obrony upadającej Polski powołał wszystkie siły narodu, odwołując się i do szarej masy wieśniaczej i roztaczając nad nią, nad sprawą złagodzenia jej niedoli pańszczyźnianej, opiekę broniącego swej niepodległości państwa polskiego.

Powstanie swoje rozpoczął Naczelnik w Krakowie w dn. 24 marca 1794 r., wydając twardy, żołnierski akt powstania przeciw gwałtom Rosji i Prus, przeciw słabości lub złej woli rodaków. Od takiego języka męskiego dawno już odzwyczaili się zli sąsiedzi nasi; a i naród nasz dawno nie słyszał już słów takich, jak oświadczenie Naczelnika że „kto nie z nami, ten przeciw nam”, jak groźba sądów do-rażnych na złych synów Ojczyzny. Powstanie zaczynało się w ciężkich, desperackich niemal warunkach. Rosjanie zajmowali w 10.000 ludzi Warszawę, gdzie znajdował się jedynie arsenał z zapasami broni i amunicji, gdzie stały najlepsze pułki nasze; obsadzili oni linię Wisły, odcinając od Krakowa wojska nasze z Podlasia, Lubelskiego i Wołynia;

obsadzili Pilicę, wysłali wreszcie na Kraków siłą grupę bojową Denisowa. Ruszyli się i Prusacy, zaalarmowani poruszeniem brygady kawalerji narodowej Madalińskiego, i zaczęli sciągać na gwałt posiłki, zbierając również pod Cze-  
stochową grupę bojową.

Naczelnik zaczynał w dwa baony piechoty, a 1.IV. zgromadził zaledwie 3800 żołnierza regularnego. „Za mało nas tutaj, mówił, aby zwyciężyć, ale dość, aby zginąć z honorem”.

Na szczęście pierwszą jego bitwą z Moskalami były Raclawice (4.IV. 1794), gdzie o zwycięstwie zadecydowało osobiste prowadzenie ataków przez Kościuszkę, oraz brawurą naszych włościan—kosynierów. Tych ostatnich podprowadził Naczelnik, ku atakującej nasze stanowisko piechocie rosyjskiej poza załomem terenu, tak, że pojawili się oni przed nią nagle. Dwa razy tylko działa rosyjskie pluwały kosynierce w oczy kartaczami, a już były w jej ręku. Piechota rosyjskiego środka zachwiała się, a potem pierzchnęła. Naczelnik następnie, niezadowolony z tego, że piechota jego lewego skrzydła „bawi się strzelaniem”, porwał ją do ataku na bagnety i zniszczył prawe skrzydło rosyjskie niemal doszczętnie.

Przeważne pod koniec boju, siły rosyjskie cofnęły się, tracąc do 800 ludzi, 12 dział i 1200 karabinów.

Wygrana raclawicka była drobną wygraną, ale moralnie ona stworzyła powstanie r. 1794. Wieść o niej, o odwadze włościan—kosynierów, piorunem rozbiegła się po całej Polsce, budząc wszędzie nadzieje, podnosząc serca.

Odgłos jej był niepomierny.

W Chełmie zgromadziły się wojska nasze i złączyły z powstaniem; z zaboru rosyjskiego poczęły przedzierać się do Polski brygady kawalerji narodowej, wcielone już do armji rosyjskiej, przejeżdżając nieraz po karkach zastępujących im drogę oddziałów rosyjskich. 17.IV. 1794 r. ruszyła się Warszawa, zdobywając się na dwudniową, zaciętą walkę uliczną z przeważnym garnizonem rosyjskim. Z 10.000 Rosjan zdołało ujsć do 4700; reszta bądź dostała się do niewoli, bądź też legła pokotem w tym boju bez pardonu, w którym tak wydatny udział wzięło patriotyczne drobno-mieszczanństwo stolicy. Warszawa dumną być mogła z tych bojów, z tego powodzenia, które stanowi najpiękniejszą kartę jej dziejów. W nocy z 23 na 24 IV. pułkownik inży-

nierów litewskich Jakób Jasiński, niezwykle śmiałym atakiem, w 400 żołnierzy, opanował przy pomocy mieszczan Wilno; przeszło 1000 Rosjan wraz z ich dowódcą gen. Arsenjewem wzięto do niewoli.

Powstanie opanowało teraz kraj cały i doszło do szczytu swego powodzenia. Okazywało się, czego to w Polsce ówczesnej dokonać mogła decyzja Naczelnika i jego pierwsze zwycięstwo.

Naczelnik, który dawniej walczył w Ameryce przeciw Anglikom i widział tam doraźne tworzenie wojska, a niedawno przebywał we Francji rewolucyjnej, zdobywającej się na niezwykle wysiłki formacyjne w celu odparcia na jazdu, postanowił wydobyć z Polski wszelkie możliwe siły, aby stworzyć w niej silną armię regularną, opartą o milicje miejskie i pospolite ruszenia włościańskie.

Wojsko regularne uzupełniał zapomocą poborów, obmyślanych bardzo swojsie. Gminy musiały mianowicie dostarczać z każdego 5 dymów 1-go rekruta do piechoty, zaopatrzonego w ubiór, buty, bieliznę, suchary i żołąd na miesiąc, a z każdego 10 dymów — 1 jeźdźca, wyekwipowanego, uzbrojonego i zaopatrzonego w konia z rzędem. Te pobory, bardzo ciężkie dla kraju, poszły ostatecznie nienajgorzej. Pozatem do wojska pogarnęła się moc ochotników ze wszystkich warstw narodu.

Przy formowaniu tego wojska regularnego dawała się bardzo we znaki słabość naszych kadrów pierwotnych, brak dobrych podoficerów i oficerów, oraz pewien powstańczy nieład formacji; to też w powstaniu spotykało się obok wzorowych pułków piechoty, które imponowały nawet przeciwnikowi, formacje bardzo licze, które dopiero w polu trzeba było poduczać. Manewrowanie piechoty w boju w początkach pozostawiało bardzo wiele do życzenia; to też Naczelnik pod koniec powstania używał prawie że kolumn do ataku i kładł nacisk nie na walkę ogniową, ale na ataki na białą broń. Wojsku zbywało dotkliwie na broni palnej, tak, że trzecie rzędy piechoty, a często nawet już i drugie, uzbrajano w kosy; często dawał się we znaki brak amunicji. Mimo to wszystko wojsko regularne, piechota i artylerja zwłaszcza, biło się naogół dobrze, o ile naturalnie walczyło pod dowódcą trochę większej miary, a, niestety, na takich pomocnikach Kościuszce zbywało nieraz. Milicje miejskie biły się bardzo dobrze w obronie Warszawy i Wilna

i oddały rzeczywiste usługi. Pospolite ruszenia włościańskie, złożone z kosynierów, zawiodły parokrotnie w bitwach, ale oddały w małej wojnie i służbie etapowej znaczne usługi; w dodatku dostarczyły one moc ludzi do wojska. Te formacje posiłkowe obciążały wogóle wojsko i były dlań źródłem uzupełnienia oraz dużej otuchy moralnej.

Po zajęciu przez powstanie Warszawy i Wilna boje nasze mimo to nie utraciły swego charakteru odśrodkowego. Naczelnik walczył na południu; inna grupa wojsk biła się koło Warszawy i nad Narwią; inna wreszcie w lubelskiem. W tym początkowym okresie działała pierwszorzędne usługi oddała nam Litwa. Powstanie przybrało w niektórych jej okolicach, n. p. na Żmudzi, charakter ludowy; dotarło ono do Kurlandji, gdzie napotkało na żywe sympatje włościaństwa i otworło sobie przez Libawę dostęp do morza, dzięki czemu parę tysięcy karabinów dostało się do Polski. Wódz litewski, dzielny Jakób Jasiński, staczał cały szereg potyczek, pomyslnych i mniej pomyslnych, ale przez nie wiązał wojska rosyjskie i uniemożliwiał im wysyłanie posiłków do Korony. Na linii Narwi walczyły nieustannie drobne grupy nasze, urządzając nieraz wyprawy partyzanckie do Prus wschodnich.

6-go czerwca połączone wojska prusko-rosyjskie (26.500) wyrzuciły armję Kościuszki (14.500) z jej stanowiska pod Szczekocinami. Bitwa była zacięta. Dwa nasze pułki piechoty, 1-wszy i 2-gi, walczyły świetnie i swym kontratakem zmusiły chwilowo lewe skrzydło Prusaków do cofnięcia się i zagroziły łączności ich z Rosjanami. Dobrze spisali się tu i kosynierzy, którzy odparli ataki jazdy rosyjskiej, oraz kawalerja narodowa, osłaniająca odwrót, dokonany w porządku. W dwa dni potem Rosjanie pobili grupę gen. Zajączka pod Chełmem, gdzie zawiodło i kierownictwo nasze i młody żołnierz powstańczy.

Wojska sprzymierzone (38.000) ruszyły pod Warszawę, którą oblegały od 13.VII. do 6.IX 1794. Obrona stolicy była bardzo trudna, gdyż leży ona, jak wiadomo, wśród piaszczystej, „bilardowej równiny”, otwartej zewsząd, a miała już wówczas duży obwód; była w dodatku miastem przeważnie drewnianem. Dawne okopy „szwedzkie”, niskie, położone blisko od śródmieścia, nie zabezpieczały jej przed bombardowaniem. Siły garnizonu naszego wynosiły 26.334 ludzi, w czem jednak tylko 16.000 regularnego żołnierza. Mimoto Kościuszko, z zawodu inżynier wojskowy, nie stracił ani na

chwile otuchy. Sam czuwał drobiazgowo nad sypaniem nowej, odleglejszej, linii szańców, która objęła ogółem 167 nowych dział. Sam wyznaczał ich kąty i profile, sam pilnował robotników. W stolicy powstała nowa ludwisarnia, która bardzo szybko dostarczała dział wałowych. Gdy zabrakło poisków do dział, zabrano ołowiane dachy z kościołów i pałaców, a chłopcy uliczni zbierali kule pruskie i odnosili do arsenału.

Prusacy uderzyli zrazu od północy, ale doznali zawodu. Odparli ich pod Marymontem dzielni strzelcy nasi, o których z uznaniem mówi relacja urzędowa pruska. 27.VII zmienili kierunek ataku i uderzyli na front zachodni, opanowując Wolę, w której utrzymali się mimo brawurowych kontrataków naszego dzielnego pułku 10-go piechoty (Działyńczyków), ulubionego naówczas pułku Warszawy. Roboty ich przykopowe szły tu wolno: w pracy przeszkadzała im wyborna artylerja nasza, ostrzeliwując robotników nawet w noc, oświetlając przedpole granatami świetlnymi. Wtedy zwrócili się na północny zachód i 26.VIII opanowali tu nagle wszystkie wysunięte pozycje polskie. Nasi poczęli już ścigać działa z dalszych szańców, w mieście zapanowała panika. 28.VIII Prusacy ponowili tu swój atak, ale natopkali na bardzo silny opór. Obroną kierowali, Naczelnik i gen. JH. Dąbrowski. Trzy razy szły do ataku wyborowe pułki piechoty pruskiej i trzy razy odparto je z dużemi stratami. Wyróżniły się tutaj: nasza gwardja piesza, pułki 1-wszy i 9-ty, kawalerja narodowa Kołyszki i milicja warszawska; zasłużył sobie na wysokie uznanie gen. Dąbrowski. Naczelnik rozdawał swym dzielnym wojakom, zamiast orderów, obrączki z napisem: „Ojczyzna swemu obrońcy”.

Doznane zawody, zmęczenie żołnierza, choroby, oraz brak amunicji skłoniły wojska pruskie i rosyjskie do odwrotu na linję Bzury i Pilicy. Stolica uratowała powstanie, osłabiła poważnie wyborową naówczas armję pruską.

Na tyłach wojsk pruskich już wcześniej wybuchło ofiarne, niezapomniane powstanie Wielkopolski, która postawiła na kartę wszystko, aby dopomóc walczącym braciom. Powstańcy zamknęli wojska pruskie w większych miastach, poprzecinali połączenia, uniemożliwili dowóz amunicji do armji oblegającej Warszawę.

Na pomoc powstańcom wyprawił Kościuszko w 3000 ludzi, wsławionego już podczas obrony stolicy, gen. Dąbrow-

skiego, rozważnego, ale śmiałego przede wszystkim partyzanta. Grupa jego przeszła Bzurę, złączyła się pod Gnieznem z powstańcami, wytrzymała niespodziewany nocny atak pruski. 2.X., po zaciętej walce ulicznej, Dąbrowski zdobył Bydgoszcz, a w niej bogate magazyny wojskowe pruskie. Władze pruskie obawiały się już o Toruń i Gdańsk, gdzie rozpoczął się ruch na rzecz powstania. Wyprawa Dąbrowskiego, który wkońcu, mimo zarządzanej na niego oblawy, wycofał się zręcznie poza Bzurę z całą swą zdobyczą, zadała poważny cios armji pruskiej, która już do końca powstania nie zdobyła się na żadne większe działania. Od wschodu natomiast nadciągała burza, która miała położyć tak nieoczekiwanie kres powstaniu.

Już 11-go sierpnia Rosjanie zdobyli Wilno, które poprzednio zdołało odeprzeć ich atak, dzięki bohaterstwu swych mieszczan. Wojsko litewskie cofnęło się do Grodna w stanie pewnego rozprzężenia. Już nie nie osłaniało teraz Korony od wschodu, gdzie Rosjanie mieli przeszło 10.000 wolnego do działań żołnierza. Nad Pilicą stał wciąż korpus rosyjski Fersena, liczący 16.000 ludzi. W początku września nadeszły wiadomości o tem, że z Niemierowa ciągnie szybkimi marszami 14-tysięczna armja rosyjska pod dowództwem słynnego wodza, Suworowa. Na razie ogromne przestrzenie kraju oddzielały jeszcze od siebie te trzy grupy wojsk rosyjskich, dając nam możność pokonania każdej z nich oddzielnie.

17.IX. 1794 Suworow wyrzucił ze stanowiska pod Krupczycami 4-tysięczną grupę naszą gen. Sierakowskiego, złożoną z doborowych oddziałów piechoty, jazdy i artylerji. Biła się ona znakomicie, jak to widać z relacji rosyjskiej. Artylerja nasza zadała poważne straty, przeprawiającej się przez bagna, piechocie rosyjskiej. Gdy ta ostatnia zaszła na skrzydło nasze, piechota polska z ogromną sprawnością zmieniła front i uderzyła na bagnety.

Wreszcie — wobec przewagi sił rosyjskich — nasi cofnęli się w czworobokach, których nie zdołała rozerwać przeważna i atakująca bardzo śmiało jazda rosyjska. Bój ten przynosi prawdziwy zaszczyt zarówno wodzowi, gen. Sierakowskiemu, jak i wybornemu żołnierzowi jego, między którym znajdowali się fizyljerzy, baony warszawskie Rafałowicza i Królikowicza oraz ułani królewscy.

W dwa dni potem, pod Terespołem, Suworow rozbił grupę Sierakowskiego w odwrocie. Klęska ta była jednak bojem, który nie zaćmił z pewnością sławy oręża naszego. Stwierdza ona, jak ogromnie podniósł się za Kościuszki — w niektórych przynajmniej oddziałach — zapal i poczucie obowiązku żołnierskiego. Rosjanie obeszli tu nasze stanowisko, a później przecięli Sierakowskiemu odwrot, wysyłając na jego tyły liczną jazdę i strzelców pieszych. Odwrot dokonywał się w warunkach desperackich. Mimo to Sierakowski zajmował jedno stanowisko za drugim, bronił się w czworobokach, posiłkowanych zresztą flankowym ogniem artylerji. Jazda rosyjska rozbiła zrazu jeden czworobok. Dwa inne, otoczone całkowicie, broniły się podług słów relacji rosyjskiej „z zaciętością, graniczącą z rozpaczą: nikt nie prosił pardonu i piechota polska padała pokotem tam, gdzie stała”. Padł drugi czworobok i jedynie części trzeciego udało się uratować ucieczką. Stracono tutaj całą artylerję; niektóre oddziały piechoty straciły do 75% swego składu.

4.X. grupa Fersena przeszła Wisłę, zdążając do połączenia się z Suworowem. Naczelnik postanowił zapobiec temu i uderzyć odrazu na samego Fersena. Niestety, nie zgromadził sił większych i pod Maciejowicami stanął w 7000 przeciw 16.000 Rosjan (10.X.). Przy tej przewadze sił Rosjanie z łatwością zdołali oskrzydlić z obu stron wojsko nasze. Dwa razy uderzali oni na środek i lewe skrzydło nasze i dwa razy odparto ich w starciu na bagnety. Żołnierz nasz trzymał się wybornie przez 3-godziny, mimo straty, poniesionej od przeważającej ilości i kalibrem artylerji rosyjskiej. Dokonało się wreszcie oskrzydlenie, a z niem nowy atak całej linji rosyjskiej; jazda przeciwnika pojawiła się na naszych tyłach. Mimoto piechota i artylerja polska były się po desperacku. Baony Działyńczyków, tego bohaterskiego pułku powstania Kościuszki, dały się wykluć co do nogi i zasłały pobojowisko pokotem ciał w mundurach granatowych z różowemi rabatami i złotemi naramiennikami; kanonierzy ginęli na działach. Armja Naczelnika z wyjątkiem 900 ludzi przestała istnieć. Do niewoli dostała się cała generalicja, a wkońcu kozacy przynieśli na zamek maciejowski ciężko rannego, nieprzytomnego Naczelnika.

Klęska ta wryła się głęboko w serca współczesnych i odebrała im wiarę w losy dalszej walki. Nikt nie zdołał już zastąpić Kościuszki, który był duszą powstania.

Połączeni Suworow i Fersen ruszyli ku Warszawie. 26.X. jazda rosyjska i strzelcy piesi zadali pod Kobyłką ciężką klęskę części naszej armji litewskiej gen. Mayena, w boju, toczonym na polanach leśnych. Początkowo, w odwrocie, dwie kolumny nasze cofały się „w wyjątkowym porządku i bardzo sprawnie”, odpierając kartaczami i bagnetem ataki jazdy. Jedna z nich złożyła dość prędko broń; druga natomiast biła się tak, jak na dzielnego żołnierza polskiego przystało. Osaczono ją wreszcie ze wszystkich stron na małym, zalesionem wzniesieniu. „Polacy bili się, mówi relacja rosyjska, po desperacku; przeszło godzinę walczone na bagnety; jeńców wzięto stosunkowo niewiele”. Walki te napełniły Suworowa szacunkiem dla żołnierza naszego, który n. p. pod Kobyłką bił się, nie mając nic od kilkunastu godzin w ustach. Wódz rosyjski, na zasadzie Krupczyc, Terespoła i Kobyłki, przyznawał, że ma teraz do czynienia [z innymi Polakami, niż za Konfederacji barskiej, że młode wojska polskie manewrują „żywo i zręcznie“, a walczą z dużą odwagą. Połączynywszy się z Derfeldenem, Suworow ruszył pod Pragę, umocnioną wcale dobrze przez sprawnych inżynierów naszych, ale bronioną zaledwie przez 13.000 żołnierza, zdemoralizowanego już poważnie przez klęski ostatnich tygodni. 4.XI. 1794 wojska rosyjskie nagłym atakiem, o świcie, zdobyły stanowiska nasze. Niektóre oddziały litewskie były się tutaj znakomicie i dały się wykluć co do nogi; zginęli wtedy: dzielny gen. Jakób Jasiński, gen. P. Grabowski i Mayen, oraz sympatyczny poseł litewski Korsak, który, na Sejmie Wielkim, gdy inni wygłaszali długie mowy, powtarzał ciągle tylko dwa słowa: „skarb i wojsko”. Doszło potem, gdy wojska rosyjskie odcięły odwrot, do paniki, ucieczki, zerwania mostów i masowego topienia się w Wiśle; najwyżej 800—1000 ludzi uratowało się z pogromu. Wojsko rosyjskie w barbarzyński sposób wymordowało całą prawie ludność Pragi.

Klęska ta położyła kres powstaniu. Warszawa kapitulowała. W wojsku szerzyło się rozprzeżenie, nad którem nikt już nie mógł zapanować. Rzucano działa, uciekano z placówek, porzucano konwoje. Żołnierz nie widział już powodu, dla którego by miał dalej poświęcać swoje życie. 14.XI. w Opocznie rozprzeżła się nawet piechota świetnej grupy gen. J. H. Dąbrowskiego, a w 3—4 dni rozeszła na wszystkie strony cała reszta wojska i nie podobna było nawet

zawrzeć układu kapitulacyjnego z Rosjanami. Generałowie nasi poddali się Rosjanom; około 15.000 naszych rozbitków zagarnęli i wcielili w swe szeregi Rosjanie, około 20.000 Austriacy, a do 3.000 Prusacy.

Powstanie zakończyło się więc klęską i ogromnem zniszczeniem kraju.

Ale moralnie zwiastowało ono odrodzenie Polski przez ten czyn krwawy Kościuszki, który inaczej bronił niepodległości swej Ojczyzny, niż konfederaci barscy, niż Sejm Wielki. Odtąd nikomu nie wolno było mówić, że Polska upadła przez swe rozprzeżenie własne, gdyż siła oporu przeciw gwałtowi przemawiała nazbyt wymownie z pobojuwisk Terespoła, Maciejowic, Kobyłki i Pragi. W powstaniu wychowało się wreszcie, zahartowało do walki o niepodległość nowe pokolenie oficerów i żołnierzy, którzy niebawem przypomnieć się mieli zaborcom Ojczyzny.

#### 4. Generał Jan Henryk Dąbrowski. Legjony Polskie. Utworzenie wojska polskiego przez Napoleona.

Po upadku powstania Kościuszki i całkowitem rozszarpaniu Ojczyzny naszej przez Rosję, Prusy i Austrię, bardzo wielu polityków i oficerów naszych emigrowało do Francji. Na państwo to już oddawna zwracali uwagę wszyscy, którym leżała na sercu obrona niepodległości naszej, gdyż toczyło ono walkę z Prusami i Austrią, oraz głosiło zasadę, że generałowie francuscy winni udzielać pomocy wszystkim narodom, walczącym w obronie swej niepodległości.

To też już przed wybuchem powstania Kościuszki, Polacy starali się, choć nadaremnie, o pomoc Francji. Teraz wśród emigracji naszej powstała myśl, aby stworzyć na służbie tej Francji, która walczyła przeciw tyranom o wolność ludów, legjony polskie, któreby z biegiem wypadków przeszły na ziemię polską i stały się zarodkiem odrodzenia Ojczyzny.

Myśl tę wprowadził w życie generał Jan Henryk Dąbrowski.

Nazwisko to musisz sobie dobrze zapamiętać, obecny żołnierz polski, bo oznacza ono bezgraniczne poświęcenie dla Ojczyzny, zbieranie za nią ran na pobojuwiskach całego

świata, znoszenie gorszych od nich zawodów, ciągle rozpoczynanie po każdym z nich pracy na nowo — i tak bez końca, aż do schyłku skołatanego życia. Kościuszko był natchnieniem Polski, ks. Józef Poniatowski jej sercem, ale Dąbrowski jej ręką, ową ręką, dającą się zawsze i wszędzie we znaki tym, co ją rozszarpali.

Pochodził Dąbrowski ze starej, rycerskiej rodziny polskiej, ale wychował się w Saksonji i młodość swą spędził w służbie wojskowej saskiej, wynosząc z niej nietylko duże poczucie służbistości, ale i obszerną wiedzę wojskową. Do wojska polskiego, jako vicebrygadjer kawalerji narodowej, wszedł w r. 1791. Nazwisko jego rozstawiła obrona Warszawy i świetna wyprawa do Wielkopolski za czasów powstania Kościuszki. Wykazał wówczas Dąbrowski poważne zalety wodzowskie, a przede wszystkim duży talent wychowawczy i organizatorski. Umiał wychowywać młodego żołnierza w ciągu działań, spajać go wybornie z formacjami powstańczemi i tworzyć z luźnych pierwiastków wcale nienajgorsze wojsko. I na niego samego powstanie Kościuszki wywarło wpływ pierwszorzędnny: związało serdecznie z Polską, rozbudziło w nim ambicję dokonania rzeczy wielkich dla tego krzywdzonego, ale zdolnego do tak znacznych wysiłków narodu.

Dąbrowski w dniu 9. stycznia. 1797 r. zawarł, po pokonaniu licznych trudności, układ z rządem Rzeczypospolitej lombardzkiej, świeżo utworzonej przez Francuzów, na mocy którego uzyskał prawo formowania we Włoszech Legjonów polskich.

W myśl układu — Legjony otrzymać miały mundury zbliżone do polskich.

Oficerów miał nominować Dąbrowski, a patentować minister wojny Lombardji. Tworzyć się miały Legjony przede wszystkim z jeńców wojennych z wojska austriackiego. Piechotę ich obowiązywać miał regulamin francuski; artykuły wojenne wzięto również z wzorów francuskich, przystosowując je tylko — przez wprowadzenie kar poprawczych — do charakteru naszego żołnierza; w administracji i rachunkowości opierano się całkowicie na normach francuskich; jedynie w służbie wewnętrznej można było trzymać się zasad polskich.

Umowa pierwotna zaręczała Legjom charakter polskiego wojska sprzymierzeńczego, braterskiego; mówiła o ewen-

tualnym ich powrocie do Polski. Nic więcej ponadto uzyskać nie było można, bo sprawa polska stała wówczas w Europie źle. Pierwotni twórcy Legjonów pragnęli jedynie utrzymać ciągłość wojska polskiego, postawić przez nie sprawę Ojczyzny naszej na porządku dziennym Europy. Gwarancją najsilniejszą była dla nich osobistość Dąbrowskiego, który dbał energicznie o polskość Legjonów, o ich kadrowość, nie licząc się z nadmiarem przepisami.

20. stycznia 1797 r. Dąbrowski wydał odezwę do kraju i przystąpił do organizacji. 9. II. t. r. miał już pod bronią 1127 ludzi, a w lipcu t. r. 7000. Formacja poszła więc dziwnie szybko i składnie.

Żołnierzy zebrano w ten sposób, że wysłani do zakładów jeńców oficerowie wybrali z nich jeńców Polaków, napotykając wszędzie na bardzo życzliwą pomoc władz francuskich. W ten sposób do szeregów legjonowych dostał się przygotowany już materiał żołnierski, który bardzo łatwo przyszło wyszkolić na modłę francusko-polską. Najlepszym pierwiastkiem wśród tych żołnierzy, podnoszącym i skupiającym innych, byli dawni żołnierze polscy z r. 1794, stosunkowo liczni w pierwotnej formacji Legjonów. Wykruśli się oni w czasie wojny r. 1799.

Bardzo dobrym nabytkiem byli również chłopci z t. zw. Nowej Galicji, t. j. Krakowskiego, Sandomierskiego, Lubelskiego i Siedleckiego.

Ma się rozumieć, że ten skład szeregów legjonowych wymagał dużej pracy wychowawczej nad żołnierzem. To też w okresach przerw bojowych wydawano dla żołnierzy specjalne pismo, „Dekadę”, które odczytywano im przy rozkazie. Redagowaniem tego pisma zajmowali się dwaj ruchliwi i inteligentni oficerowie: Cyprjan Godebski i Józef Drzewiecki. Urządzano także specjalne szkółki żołnierskie, w których analfabetów uczono czytania i pisania, a inteligentniejszych żołnierzy — rachunków, historii polskiej i t. d. Usiłowania te wydały wcale nienajgorsze wyniki w postaci uświadomienia narodowego legjonistów.

Wojskowo był to zawsze materiał dobry, ale wymagający silnej ręki i dużej pracy. Gdy jej zabrakło, np. w Legji Naddunajskiej, dezercja była na porządku dziennym, zwłaszcza gdy żołd nie dochodził, a bieda dokuczała. Żołnierzy zrażało do służby i to, że czasami wojska rosyjskie i austriackie odmawiały im pardonu i wybijały doszczętnie osaczonych.

Legjony w chwilach swego największego rozwoju, gdy istniała i Legja Naddunajska, liczyły do 17.000 ludzi; przez ich szeregi przewinęło się najwyżej 30—35.000 żołnierzy. Te cyfry trzeba brać pod uwagę, oceniając ogólnie rolę Legjonów; równocześnie bowiem w szeregach armji obcych całe setki tysięcy Polaków walczyły i ginęły nie dla Ojczyzny; tych zaś kilkadziesiąt tysięcy przerwało tę ciszę, jaka panowała dokoła sprawy polskiej, i trudami swemi i znajem dobijało się o lepszą przyszłość dla niej.

W początkach największe trudności nastęrczała sprawa oficerów, tak, że zrazu kompanje nie posiadały więcej ponad 2 oficerów. Wypadło awansować na oficerów dawnych podoficerów z wojska polskiego. Później zmieniło się to całkowicie; oficerów było raczej za wielu, tak, że część z nich nie miała stanowisk etatowych i pełniła służbę podoficerów. Stopnie oficerskie zajmowali zrazu głównie dawni oficerowie polscy, a później młodzież z kraju. Młodzi chłopcy znikali wtedy z domów i z dużemi trudnościami przedzierali się nieraz z kresów Rzeczypospolitej, lub nawet z armji rosyjskiej do Legjonów. Kwalifikacje kandydatów na oficerów badała specjalna komisja, z którą jednak Dąbrowski nie zawsze się liczył. W Legjonach wyrobił się, wykształcił cały szereg najświetniejszych później oficerów polskich, choć czasami nie zbywało i na pierwiastkach gorszych.

Organizacja Legjonów obejmowała zrazu jedną legję, później dwie, a wkońcu i trzecią nad Dunajem. Bataljony miały zrazu odrębne mundury, gdyż Dąbrowski uważał je za kadry przyszłych pułków. Rekruta otrzymywano po bardzo doraźnem wyszkoleniu w kadrze, ale był to już przeważnie stary żołnierz austriacki, zaprawiony w boju. Szkoleniu w większych skupieniach przeszkadzało ciągle detaszowanie pojedynczych kompanij do walk z powstaniem ludowemi. Karność zrazu była dość luźna; unikano surowszych kar ze względu na otoczenie, na moralny stan żołnierza, na konieczność ściągania ochotników. Później, w Legjach Dąbrowskiego, stosunki te poprawiły się. Żołnierz nie odbierał nógół regularnie żołdu; często cierpiał on formalną biedę i musiał chodzić na roboty polne, aby coś zarobić. Administracja pozostawiała także wiele do życzenia, wywołując liczne skargi Włochów i Francuzów na nieporządną rachunkowość w Legjonach.

Jazda legjonowa powstała w r. 1798 i odrazu stanęła na bardzo dobrej stopie, zyskując sobie sympatje generałów francuskich. Artylerji wystawiono zrazu 3 kompanje (po 100 ludzi) i zorganizowano ją świetnie, dzięki przybyciu do Legjonów paru dobrych oficerów tego wyborowego korpusu; w legji naddunajskiej stworzono pierwszą polską baterje artylerji konnej.

W boju—Legjonów prawie nigdy nie używano w całości, ale rozrzucano je małemi oddziałami po dywizjach francuskich, pod komendę oficerów Francuzów. Stąd tak głucho o nich we współczesnych relacjach urzędowych; dlatego również wyżsi oficerowie Legjonów nie mieli sposobności wykształcenia się w polu na samodzielnych dowódców większych jednostek, złożonych z trzech broni. Odbiło się to ujemnie na zdolnościach naszej starszyny wojskowej za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego.

Początkowo pełniły Legjony ciężką i krwawą służbę na etapach armji francuskiej, walcząc z powstaniami ludowemi we Włoszech. Miały swój sen o potędze, gdy powołano je na front przeciw Austrii i gdy błysnęła nadzieja marszu z „ziemi włoskiej do polskiej”. Wtedy to powstała w ich szeregach nasza pieśń narodowa, „mazurek Dąbrowskiego” („Jeszcze Polska nie zginęła”). Doznano pierwszego zawodu: Francja zawarła pokój z Austrią, a Legjony wróciły na etapy. Pierwsza legja obsadziła potem Państwo Kościelne i biła się w Neapolu; druga poszła na załogę do Mantui. Dąbrowski pozostawał faktycznie bez dowództwa.

Nadszedł rok 1799, rok zrazu niepowodzeń Francji w walce z drugą koalicją, rok pojawienia się armji rosyjskiej Suworowa na ziemi włoskiej. W kampanji marcowej generała francuskiego Scherera wzięła udział legja druga. Rozdzielono ją bataljonami po dywizjach francuskich; w marszu naprzód szła ona w straży przedniej, w odwrocie—w tylnej. Wyróżniła się już w pierwszych potyczkach, zasłużyła na list pochwalny rządu francuskiego, ale też w zabitych i rannych straciła 750 ludzi z 4000. W bitwie pod Magnano (5.IV. 1799.) straciła znowu 1000 ludzi, a między nimi bohaterskiego generała Rymkiewicza. Zamknęła się potem w murach oblężonej Mantui, zniosła wybornie i karnie trudy oblężenia, brała udział we wszystkich wycieczkach z twierdzy, nie szczędziła sił w robotach fortecznych i służbie garnizonowej; wyróżniono też w tem oblężeniu jej wy-

borną artylerję. Mimo to, gdy Mantua kapitulowała, komendant jej, Foissac-Latour, zgodził się na to, że dawni żołnierze austriaccy z Legionów będą wydani w ręce władz austriackich. 29.VII. 1799, przy wymarszu garnizonu, wydarło 800 ludzi z naszych szeregów, oficerów nawet, skatowano ich, znieważano w nieludzki sposób i wcielono do wojsk austriackich. Resztę ocalili żołnierze francuscy, przebijając kolegów legionistów w swoje mundury.

Pierwsza legja, pod komendą Dąbrowskiego, wzięła w czerwcu udział w trzydniowej bitwie (17.19.VI) pod Trebbią z armją austriacko-rosyjską. Spotkali się tu ze sobą dawni przeciwnicy z pod Krupezcyc, Maciejowic i Pragi. Część legji, otoczona za rzeką przez wojska rosyjskie, straciła 900 ludzi w zabitych i 600 jeńców; gen. Dąbrowskiego ledwo zdołano wyrębać z pośród jazdy rosyjskiej. Źródła rosyjskie wspominają o niezwykle zaciętej obronie legionistów. Po tej bitwie pierwsza legja stopniała chwilowo do 400—500 ludzi i musiała starać się o odpoczynek i reorganizację. Wzięła mimo to udział w bitwach drugiej połowy r. 1799. (Dąbrowski rozwinął tak żywą akcję organizacyjną, że w marcu 1801 r. liczył znowu w legji włoskiej do 7000 ludzi).

Dekret rządu francuskiego stworzył 9.X. 1799 r. nową legję naddunajską w służbie francuskiej. Na jej organizację wpłynął już poważnie Tadeusz Kościuszko, który był reprezentantem Legionów wobec rządu francuskiego i łącznikiem pomiędzy legją włoską a legją naddunajską. Mimo to nowa legja nie miała już charakteru tak wyraźnie polskiego, jak włoska; dekret formacyjny nie wspominał prawie o jej charakterze politycznym, a formy organizacji musiano dostosować całkowicie do norm francuskich.

Formacja legji naddunajskiej, której dowództwo objął generał Kniaziewicz, poszła bardzo szybko, choć rząd francuski skąpił środków na ekwipunek i pozostawiał naszego rekruta nieraz w formalnej nędzy. Doszła legja prędko do 6000 ludzi, niestety, sformowanych gorzej od legji włoskiej. Żołnierze, przeważnie jeńcy austriaccy i rosyjscy, bez dodatku patriotycznego żołnierza z insurekcji Kościuszki, dezertowali bardzo często. Wśród oficerów przeważała młodzież, jeszcze bardziej rozpolitykowana jak w legji włoskiej, a znacznie mniej znająca się na służbie i administracji. Formacja szła za prędko i co stworzono bataljon, to szedł

on odrazu na front. Generał Kniaziewicz nie miał także silnej ręki Dąbrowskiego; zabrakło mu też prędko jednego z najdzielniejszych pomocników, Fiszera, który dostał się do niewoli austriackiej.

W boju zachowała się legja jak najlepiej, zwłaszcza w słynnej bitwie pod Hohenlinden (3.XII. 1800).

Nadszedł potem moment przełomowy dla Legjonów. Pierwszy konsul Francji, Napoleon Bonaparte, dążąc przede wszystkim do zapewnienia pokoju swej ojczyźnie, zawarł traktaty, w których nie było mowy o Polsce. Wreszcie 8.X. 1801 r. zawarł traktat z Rosją, który faktycznie zobowiązywał go do rozwiązania, bądź też całkowitej zmiany charakteru politycznego Legjonów.

Legjony postanowiono skoncentrować we Włoszech. W szeregach ich rozpoczęła się odrazu dezorganizacja, wynikająca z poczucia głębokiej, a niezасłużonej nieczem krzywdy politycznej, na którą jednak nie było rady. Ruch zaczął się od legji naddunajskiej. Pierwszy podał się do dymisji Kniaziewicz, a po nim napływały masowe podania najlepszych oficerów o dymisję; żołnierze dezertowali w przemarszu do Włoch na wielką skalę. Zawodziły wszystkie usiłowania Dąbrowskiego, zmierzając do zachowania dla kraju tych cennych kadr żołnierza polskiego; większość nie pojmowała szlachetności i realizmu jego planów. Zresztą i jego wpływ malał z dnia na dzień. Specjalna komisja reorganizacyjna, której Bonaparte polecił zbadanie możności dalszego użycia Legjonów, przy równoczesnem odebraniu im znaczenia politycznego, oskarżyła go o naruszenie umów i przepisów, które miały obowiązywać Legjony. Odsuwano go wyraźnie na ubocze.

11.XII, 1801 z legji włoskiej, liczącej 5954 ludzi, uformowano dwie półbrygady piechoty i oddano je na służbę nowo utworzonego królestwa Etrurji. 22.XII. t. r. legję naddunajską zamieniono na półbrygadę francuską i wysłano niebawem na wyspę San-Domingo do Ameryki, w celu pokonania buntu murzynów. Za nią poszła wkrótce jedna z półbrygad dawnej legji włoskiej.

Na San Domingo obie półbrygady rozdzielono bataljonami, a później i kompanjami po większych jednostkach francuskich i oddano pod komendę oficerów Francuzów. Zaczęły się straszne mordercze i okrutne walki z murzynami. Żołnierzy naszych dziesiątkowała febra, która np. w ciągu

miesiąca wyrwała z jednego bataljonu 90% jego składu; ludzie umierali na wartach, w służbie. 1.VII. 1803 r. 113-a półbrygada z 3000 ludzi spadła na 340, 114-a na 850. Przeważna część pozostałych żołnierzy, po kapitulacji Francuzów na S. Domingo, dostała się do fatalnej niewoli angielskiej; 115 tylko ludzi wróciło do Francji z K. Małachowskim i Blumerem.

We Włoszech utrzymała się tylko 114-ta półbrygada (Legjonów) i pułk jazdy, pozostając wkońcu w służbie królestwa Neapolu. Oddziały te walczyły z powstaniem ludowem, z Anglikami, zachowując przynajmniej mundur Legjonów i ich tradycję. Dąbrowskiemu dano stanowisko administracyjno-wojskowe, trzymając go zdaleka od Legjonów.

Mimo ten desperacki koniec — Legjony zaważyły poważnie w dziejach Polski po rozbiorach, oddając pierwszorzędne usługi sprawie narodowej. 1) Rozniosły one sławę orężną Polaków po świecie, przywracając nam w oczach Europy ten szacunek, którego pozbawił nas pierwszy i drugi rozbiór Polski; 2) Przerwały tę ciszę, jaka panowała w Europie dokoła sprawy polskiej, i postawiły ją na nowo na porządku dziennym polityki międzynarodowej; 3) Podniosły przez swe istnienie, przez powrót swych rozbitków do kraju — ducha narodu, który już po części ulegał polityce państw rozbiorowych, wzmogły patriotyzm; 4) Utrzymały ciągłość istnienia wojska polskiego po rozbiorach; 5) Wyszkoliły po europejsku całe zastępy oficerów i podoficerów naszych, którzy mogli oddać pierwszorzędne usługi przy okazji tworzenia na nowo wojska polskiego. Już niedaleka przyszłość miała okazać, że były to wartości pierwszorzędnego znaczenia, dla których warto było coś znieść, coś przeboleć. Z krwi i znoju Legjonów, z niezmoredowanych prac Dąbrowskiego miała powstać niebawem nowa Polska, z odrodzonym wojskiem narodowym.

Plony swego trudu i zasług, swych zawodów nawet legjonowych — zebrał Dąbrowski w listopadzie r. 1806. Po błyskawicznie szybkim pokonaniu Prus wielka armia francuska stanęła wtedy na ziemiach polskich. Napoleon, który dotychczas pragnął unikać poruszania sprawy polskiej, wiedząc, że narazi go to na nieprzejednaną walkę z państwami rozbiorowemi, stanął obecnie przed koniecznością odwołania się do Polaków.

Początkowo czynił on to bardzo ostrożnie. 22.IX. 1806 utworzył dwie legje północne z żołnierzy Polaków, zbiegających z wojska pruskiego; nakazywał jednak stanowczo, aby w odezwach odnośnych nie używano nawet słów „Polska” i „Polacy”. W końcu października sprowadził do swej głównej kwatery Dąbrowskiego i Wybickiego i wezwał ich do tworzenia wojska, oraz wywołania powstania na ziemiach polskich, do których schroniły się resztki wojsk pruskich. Francja miała dostarczyć broni, nie zobowiązując się poza tem do niczego więcej. Cesarz mówił także o powołaniu Kościuszki do kraju.

3.XI. 1806 Dąbrowski i Wybicki stanęli w Poznaniu, przyjęci przez całą ludność z niebywałym zapalem. Była to pierwsza zapowiedź tej decyzji poświęcenia i ofiarności, którą zasłużyła się wobec ojczyzny stara dzielnica piastowska. Jej przykład miał porwać za sobą inne ziemie ówczesnego zaboru pruskiego, które z początku nie mogły się zdecydować, — a przez to przysłużyć się najpoważniej, do utworzenia Księstwa Warszawskiego.

Położenie było zresztą bardzo trudne, gdyż Napoleon dawał wprawdzie Polakom broń do ręki, zachęcał ich do tworzenia wojska, ale z góry i szczerze oświadczał, że muszą polegać jedynie na swych własnych siłach, że wszystko zależy od ich ofiarności i energii, gdyż on jest cesarzem Francji i o jej interesy dbać musi przedewszystkiem. Zrazu pozostawił on nawet urzędników administracyjnych pruskich na ich stanowiskach, dodając im tylko pomocników Polaków. Dopiero 12 stycznia 1807 r. Napoleon oddał całkowity zarząd kraju w ręce rządu polskiego i władz narodowych.

Dodajmy, że i położenie samego Napoleona w chwili dotarcia do linii Wisły i rozpoczęcia t. zw. „pierwszej kampanji polskiej” stawało się coraz trudniejsze. Linja etapowa jego wielkiej armji szła przez całe Niemcy, gdzie panowało wówczas duże wrzenie, gdzie Austryja mobilizowała swoje wojsko, aby dobić Francuzów w razie klęski, gdzie należało się liczyć z możliwością wylądowania Anglików na tyłach. Francja, a nawet generalicja francuska, dość już miały wojen, zwycięstw nawet; sarkał na nie ponuro i żołnierz w szeregu. Walkę wypadło teraz toczyć na terenie wyjątkowo trudnym, gdzie bieda kraju nie pozwalała żyć wojsk drogą rekwizycji, gdzie piechota i artylerja gi-

nęta w błocie, nie mogąc nadażyć na pola bitew. Na pomoc Prusom wystąpiła Rosja, prowadząc wojnę w sposób straszny. Jej wojska niszczyły w odwrocie wsie, młyny, wywoziły mieszkańców i inwentarze. W pierwszych walkach z nimi Francuzi nie wzięli jeńców, gdyż żołnierz rosyjski dawał się tylko zabijać. Chmary kozaków przecinały połączenia wojsk francuskich, zabierały konwoje, zatrzymywały spokój każdego biwaku.

W tych warunkach Napoleon nie mógł ręczyć nie tylko za przyszłość Polski, ale nawet i za to, czy sam wyjdzie cało z tej wojny. Potrzebował bezwzględnie pomocy Polaków: do zaprowiantowania swej armji, dostarczenia jej pomocy choćby młodego wojska, jazdy zwłaszcza, któreby oblegało twierdze pruskie na tyłach, utrzymywało połączenia, przeprowadzało wywiady. W imię własnego, dobrze zrozumianego, interesu, Polacy musieli mu udzielić tej pomocy.

Podwaliny tworzenia wojska polskiego położył wtedy Dąbrowski, a później kierownictwo całej tej pracy objął dyrektor wojny, ks. Józef Poniatowski. Pobory oparto na zasadach Kościuszki: gminy dostarczają jednego rekruta z 10 dymów, dają mu mundur i żołd na miesiąc. Napotkały pobory już w Wielkopolsce na duże trudności: parobków brano tu w nocy i odstawiano do kadr. Masa chłopów uciekała wówczas do Galicji. Bez porównania trudniej poszły pobory w okolicach Warszawy: wypadło tu nawet wcielić masę jeńców rosyjskich do wojska naszego. Rekrutów w pośpiechu przyjmowano bez rewizji lekarskiej, to też młoda armja polska ponosiła duże straty w chorych i maroderach. Chwilami w fatalny sposób szerzyła się w niej dezercja i niepodobna było stósować przeciw niej surowszych środków.

Formacja tego wojska szła z niebывałym pośpiechem, gdyż Napoleon żądał jak najprędszego wysyłania Polaków na front. Stworzono trzy całkowicie odrębne legjony (dywizje), wystawiając ogółem do 50.000 żołnierza. Oficerów brano przeważnie z pośród byłych oficerów Legjonów, którzy stanowili najlepszy bodaj materiał, częściowo — z oficerów dawnych wojsk polskich, z pruskich wreszcie; na stanowiska subalternów wypadło jednak powołać ludzi, którzy wcale nie służyli w wojsku. Bardzo dotkliwie dawał się we znaki brak podoficerów, gdyż Napoleon nie dopuścił do użycia, jako kadr tej formacji, pozostałych we Wło-

szech legionistów. Był to największy bodaj błąd w dziejach tej formacji.

W piechocie zaprowadzono regulamin francuski tej broni z r. 1791, jasny, prosty, wyśmienicie ilustrowany rysunkami. Oficerów i podoficerów uczono na gwałt najpotrzebniejszych rzeczy, urządzając dla nich kursy w godzinach pozasłużbowych. Żołnierza nauczano przedewszystkiem obchodzić się z bronią, formować kolumny i rozwijać się do boju, tworzyć czworoboki. Dąbrowski, a nawet i marszałkowie francuscy, na postojach i w marszu, urządzali ćwiczenia próbne z tej dziedziny. Nie było mowy o dobrej szkole musztry formalnej, o zaprowadzeniu należytej karności, o nauczaniu ludzi służby forpczt, o wykształceniu ich w tyraljerce. Przenikał natomiast do tego wojska i przyjmował się w niem nienajgorzej francuski prąd odwoływania się do ambicji i patryjotyzmu żołnierza, zaufania do niego, — pewien braterski, opiekuńczy stosunek oficera do żołnierza. Ekwipunek żołnierza przedstawiał się źle; buty były nieszczególnie, brak było tornistrów i ładownic, pochew do bagnetów i t. d., ładunki noszono po kieszeniach i płaszczach. Piechotę uzbrojono w zdobyte karabiny pruskie, małokalibrowe, z lichemi zamkami i za długimi bagnetami. Jazda powstawała szybko i przedstawiała się zewnętrznie lepiej, ale odbijały się na niej wady jazdy polskiej z czasów rozbiorów; psuło ją także wcielenie do niej części pospolitego ruszenia, które zwołano na rozkaz Napoleona.

W pierwszych bitwach, w których użyto tego wojska, oficerowie musieli stawać na czele szeregów, narażać się ostentacyjnie, aby swym przykładem porwać i utrzymać w ogniu młodego żołnierza. Przebyto te próby szczęśliwie, gdyż żołnierz oswajał się bardzo szybko z wojną. Gorzej było, gdy w czasie oblężeń, forsownych marszów — wypadło odwołać się do jego wytrwałości i siły, gdy przychodziło pełnić, tak uciążliwą w tej kampanji, służbę ubezpieczeń. Wówczas szeregi topniały, a zapełniały się w fatalny sposób szpitale.

Mimo to wojsko nasze spełniło wówczas swój obowiązek wobec kraju; oddało ono zarazem pierwszorzędne usługi Napoleonowi w zakresie służby etapowej, wywiadowczej i łącznikowej. Gdy marszałkowie francuscy krytykowali za surowo młodego żołnierza naszego, cesarz, wielki i sprawiedliwy znawca ludzi i stosunków, odpowiadał im stale,

że Polacy spełnili swój obowiązek w miarę swych sił jak najlepiej, że nie wolno ich zniechęcać, a należy podnosić na duchu.

Owocem tych poświęceń żołnierza naszego było utworzenie Księstwa Warszawskiego.

## 5. Książę Józef Poniatowski i wojsko Księstwa Warszawskiego.

Księstwo Warszawskie było zrazu małym państwem, o dość niepewnym byciu politycznym, nieustalonych stosunkach rządowych, a w dodatku postawionem w ciężkich warunkach materialnych. Objęło ono mianowicie zaledwie część drugiego i trzeciego zaboru pruskiego z 2.500.000 ludności; stolica Księstwa, Warszawa, znajdowała się tuż pod bokiem granicy austriackiej.

Położenie nowego państewka było mocno niepewne, zależne od losów dalszej polityki Napoleona I. w stosunku do Rosji; dawała mu się we znaki niedola gospodarcza i słabość jego rządu, zależnego równocześnie od Saksonji i Francji.

Mimo to wszystko Księstwo Warszawskie było bardzo pomyślnym zaczątkiem przyszłej, większej Polski. Wprowadziło ono na grunt polski zdobycze społeczne Wielkiej Rewolucji i cały szereg dobroczynnych urządzeń napoleońskich. Samo jego istnienie oddziaływało potężnie na resztę ziem polskich, znajdujących się w ręku Rosji i Austrii, budząc tam otuchę i wiarę w lepszą przyszłość narodu.

Najważniejszym zadaniem Księstwa, najpoważniejszą zarazem gwarancją jego przyszłości było tworzenie wojska narodowego. Bieda kraju nie pozwoliła mu utrzymywać więcej jak 30.000 wojska; to też cały szereg oddziałów polskich poszedł w służbę francuską lub pozostał w niej. Nad początkową organizacją tego wojska czuwał marszałek Davoust, wódz surowy i stanowczy, ale dbający szczerze o pomoc materialną dla niego, o karność, o jego wyrobienie taktyczne, o umocnienie twierdz Księstwa. Później całe kierownictwo pracy organizacyjnej dostało się w ręce ministra wojny i naczelnego zarazem wodza, ks. Józefa Poniatowskiego.

Z ciężkiego tego zadania wywiązał się ostatecznie ks. Józef zupełnie dobrze. Żołnierz z urodzenia i zamiłowania,

lubiący swój zawód, stał się dobrym organizatorem powierzonych mu wojsk. Do pomocy w służbie piechoty posiadał niezrównanego znawcę tej broni, gen. Fiszera; jazdę obsługiwał znacznie gorzej gen. Różniecki; artylerję—zupełnie dobrze Francuz, Pelletier.

Prawo o poborze do wojska zaprowadziło w zasadzie powszechną służbę wojskową, której ciężar w praktyce spadł głównie na włościan. Oficerów dostarczyły 2 korpusy kadetów. Naogół materiał oficerski wojska Ks. Warszawskiego pozostawiał wiele do życzenia, zwłaszcza w jeździe.

Wojsko Księstwa dzieliło się zrazu na trzy legjony (dywizje) po 4 pułki piechoty, 2 pułki jazdy, 1 baon artylerji pieszej, 1 kompanja saperów i 1 kompanja pociągów każdy. Piechota była jednolita i tworzyła 12 pułków po 2 baony i zakład; baon liczył 9 kompanji, z których 2 wyborcze; wygląd zewnętrzny, duch i wyćwiczenie tej piechoty przedstawiały się naogół dobrze; natomiast służba wewnętrzna gorzej, a karność średnio. Dawał się ciągle odczuwać brak dobrych podoficerów.

Jazda (3 pułki ułanów i 3 strzelców konnych, po 3 szwadrony i zakład każdy) posiadała świetny wygląd i wyborny materiał koński, natomiast organizacyjnie i taktycznie przedstawiała się gorzej od piechoty; artylerji zbywało trochę na wykształceńszych oficerach, natomiast bardzo dobrze przedstawiał się jej materiał kanonierski, wyrabiający się bardzo szybko.

Jednem słowem wojsko Księstwa Warszawskiego było wojskiem młodem. Odbijała się na niem doraźność jego utworzenia, oraz ta okoliczność, że tylu świetnych oficerów, Polaków pozostało wówczas w służbie francuskiej.

W roku 1809 temu młodemu wojsku naszemu wypadło stoczyć wojnę z przemożnymi siłami austriackimi, które najechały Księstwo. Stało w niem wówczas zaledwie 17 tysięcy wojska polskiego. Twierdze znajdowały się w złym stanie. Piechota nasza formowała właśnie swoje trzecie baony, do których powołano 9000 rekrutów. Tymczasem do Księstwa wkroczyła armja austriacka arcyksięcia Ferdynanda, licząca w 25 baonach piechoty, 44½ szwadronach jazdy—przeszło 33.000 ludzi i 94 działa.

Austrjacy zamierzali zająć błyskawicznie Księstwo, oddać je Prusom i przez to wciągnąć to państwo do walki z Napoleonem.

19 kwietnia doszło do bitwy pod Raszynem (ks. Józef zgromadził w niej 14½ tys. ludzi). Dwa razy awangarda austriacka wyparła słabą straż przednią naszą z wysuniętego stanowiska w Falentach. W chwili drugiego odwrotu doszło do pewnego zamieszania i strat.

Natomiast głównego stanowiska naszych, w Raszynie, bronił przez silną artylerię, Austriacy zdobyć nie mogli, mimo brawury swoich ataków. Bitwa była nierozegrana, a ks. Józef w nocy zarządził odwrot do Warszawy.

Zahartowała ona naszego młodego żołnierza, wzbudziła w przeciwniku szacunek do armji Księstwa, która biła się tak zacięcie, do jej wodza.

Wypadało po niej oddać w ręce Austriaków Warszawę. Wojsko nasze w stanie pewnego rozprzeżenia cofnęło się do Modlina, zatrzymując w swym ręku Pragę.

Był to moment bardzo ciężkiej próby dla ks. Józefa.

Zajęcie Warszawy nie wyszło na korzyść Austriakom. Wszystkie ich próby atakowania Pragi od prawego brzegu Wisły zawiodły całkowicie, narażając ich tylko na porażki pod Grochowem i Górą.

Nie udało im się również wyprawa na Toruń.

Tymczasem ks. Józef przywrócił w swym wojsku karność i porządek; gen. Dąbrowskiego i Zajączka wysłał do Wielkopolski i w Łomżyńskie na organizowanie nowych sił, a sam ruszył prawym brzegiem Wisły na Nową i Starą Galicję. Marsz ten doprowadził do nieoczekiwanych powodzeń. Galicja postanowiła rzucić wszystko na szalę, byle tylko połączyć się z Księstwem. Okazało się dowodnie, czem było dla Polski to małe Księstwo Warszawskie, jak silnie ciążyły ku niemu inne dzielnice Polski.

9 maja ułani nasi zajęli Lublin. W nocy z 17 na 18 tegoż miesiąca Sokolnicki i Różniecki nagłym atakiem zdobyli twierdzę Sandomierz, a w nocy z 18 na 19 tegoż miesiąca generałowie Kamieniecki i Pelletier—Zamość. Z murów tej ostatniej twierdzy żołnierze austriaccy, Polacy, wyciągali swoje bagnety do szturmujących, aby im ułatwić zwycięstwo.

25 maja Różniecki wchodził do Jarosławia i zabierał tutaj bogate magazyny austriackie. W trzy dni potem w ręku naszym był i Lwów.

I wszystko wśród wybuchu radości ludności, garnięcia się masy ochotników do wojska, przechodzenia tysięcy żoł-

nierzy austriackich do naszych szeregów, narażania przez magnatów ogromnych ich fortun. Był to jeden z najpiękniejszych momentów w dziejach naszych XIX wieku.

Galicja wystawiła wkrótce 3 nowe pułki piechoty i 6 nowych pułków jazdy. Biedne, wyniszczone Księstwo Warszawskie zdobyło się na ofiary jeszcze większe. Dąbrowski stworzył w tak ofiarnej zawsze Wielkopolsce, 2 nowe pułki piechoty i 2 jazdy.

Jednym słowem wojsko polskie, które zaczynało kampanję w 17.000 ludzi, liczyło w czerwcu 42.000, a z dodaniem formacji znajdujących się w Hiszpanji i Niemczech 62.000. Nowe formacje, zarówno galicyjskie jak i Księstwa, przybrały z rozkazu Napoleona nazwę „galicyjsko-francuskich”.

Powodzenia wojsk Księstwa wstrzymało wkroczenie do Nowej i Starej Galicji 32 tysięcznej armji rosyjskiej, idącej pozornie na pomoc Napoleonowi, a faktycznie sprzyjającej Austriakom i grożącej poważnie naszym. Armja ta krepowała na każdym kroku ruchu Polaków.

W nocy 1/2.VI arcyksiążę opuścił Warszawę. Szedł on na południe, a wślad za nim i Zajączek, który 11.VI poniósł małą porażkę pod Jankowicami. 12.VI. pod Wrzawami (na prawym brzegu Wisły, w Starej Galicji) doszło do bitwy z wojskiem ks. Józefa (7500 ludzi, arcyks. Ferdynand miał 9000). Po stronie polskiej, na lewym brzegu Sanu, który był widownią bitwy, walczyło faktycznie tylko 3000 ludzi, na pozycji straconej, z groblą i mostem na tyłach, gdyż główna siła stała na prawym brzegu, lądując się do ostatka nadzieją pomocy rosyjskiej. Walczono 10 godzin prawie. Austriacy bili się jeszcze dzielniej jak pod Raszynem; rzucali na piechotę naszą kirasjerów, zagrozili jej odcięciem od Sanu. Mimo to — do późnej nocy nasi utrzymali się na stanowiskach i wycofali dopiero po północy. Ta bitwa, czysto odporna, w której miało się do czynienia z tak znaczną przewagą nieprzyjaciela, była dowodem dużego już wyrobienia i dzielności naszego żołnierza. Jej następstwem była kapitulacja Sandomierza w nocy 17/18.VI, po bardzo zaciętej, bohaterskiej prawie obronie, kierowanej przez gen. Sokolnickiego. Ks. Józef cofnął się do Puław i pozostał tutaj do 5.VII; o Starą Galicję spierał się odtąd ze sobą Rosjanie i Austriacy, przyczem ci ostatni wkrótce musieli ustąpić za Wisłokę.

W Puławach ks. Józef skoncentrował 24000 ludzi i 60 dział i 5.VII. ruszył w 3 kolumnach przeciw Austrjakom, pragnącym utrzymać się na linii górnej Pilicy, Nidy, Wiśłoki. Niepowodzenie ich na głównym teatrze wojny skłoniły do odwrotu i 12.VII. cofnęli się oni — po licznych drobnych potyczkach ze strażami przednimi polskimi — na linję Kraków, a od strony Rosjan — Bochnia — Wadowice. W obozie polskim — w miarę zbliżania się do Krakowa — rósł zapal w szeregach, ranni nie chcieli iść do szpitali.

14.VII. Austrjacy zawarli z wojskami polskimi rozejm czasowy, zobowiązując się w ciągu 12 godzin oddać nie tylko Kraków, ale i most na Wiśle i Podgórze. Tymczasem zwrócili się oni do Rosjan w Wojnicz, wzywając ich do jak najspieszniejszego zajęcia Krakowa. Istotnie w nocy z 14. na 15. VII brygada rosyjska Sieversa zajęła Kraków. Gdy wczesnym rankiem wojska ks. Józefa podeszły pod miasto, zastały już tutaj — zamiast Austrjaków — swych pozornych sprzymierzeńców, a rzeczywistych wrogów. Ks. Józef postanowił zająć Kraków siłą. Wojska nasze weszły bramami: Florjańską i Sławkowską, odrzucając — bez przelewu krwi zresztą — Rosjan pod ściany domów, zajęły rynek, odwach i most na Wiśle. Przez chwilę zanosilo się na walkę, ale ostatecznie Rosjanie, z wściekłością w duszy, zgodzili się na okupację wspólną.

Rozejm, zawarty przez Napoleona w Znajm, wstrzymał kroki wojenne. Nasi utrzymali się nie tylko w Nowej Galicji, ale i w części Starej, gdzie w Tarnopolszczyźnie i Zbarazczyźnie oręż polski wslawił się niezwykle sukcesami, m. i. zmuszeniem przez ppulk. Strzyżewskiego całej grupy austrjackiej gen. Bückinga, złożonej z 3 broni, do kapitulacji pod Wieniawką.

Zwycięska ta kampanja, jedyna szczęśliwa dla nas w XIX wieku, powiększyła poważnie Księstwo Warszawskie przez przyłączenie do niego Siedleckiego, Lubelskiego, Zamojskiego, Radomskiego, Kieleckiego i Krakowa. Księstwo stawało się teraz naprawdę Wielkiem Księstwem Warszawskiem, jak je nazywali Francuzi; było ono znacznie większe od Królestwa Polskiego, gdyż posiadało Kraków, Poznańskie i Toruń. •

Powodzenia te zdobyło wojsko nasze i jego wódz, którego nie złamało oddanie Warszawy, ani oskarżenia rodaków,

który wziął na siebie odpowiedzialność i doprowadził do zwycięstwa, ks. Józef Poniatowski, prawdziwy odtąd bohater i wódz całego narodu.

Etat wojska Księstwa wzrósł po r. 1809 do 60.000 ludzi. Podzielono je wtedy na 4 dywizje, tworząc oprócz nich jazdę rezerwową i artylerję rezerwową. Ogółem było 17 pułków piechoty, 15 pułków jazdy (4 szwadrony), 1 pułk artylerji pieszej, 1 pułk artylerji konnej, 1 baon pociągów. Jako nowość, pojawiły się w piechocie działa baonowe.

Wojsko to obciążało budżet Księstwa kwotą 36 $\frac{1}{2}$  milionów złp.

W latach 1810 i 1811 Księstwo żyło pod ciągłą groźbą wojny z Rosją, najazdu od wschodu, który miał zniszczyć przede wszystkim jego wojsko, twierdze, środki materialne. Wojny tej pragnęli wszyscy, jako wyzwolenia ze stanu ciągłej niepewności, jako nadziei na przyłączenie Litwy.

Na wojnę, podjętą w r. 1812, Polska wystawiła ogółem 74.000 ludzi. Jeżeli doliczy się pułki, tworzone później na Litwie, gwardje narodowe zmobilizowane etc., to wysiłek nasz przekroczył wówczas 100.000 ludzi.

W czasie pochodu na Moskwę, Polaków rozproszone po różnych korpusach Wielkiej Armji tak, że czysto polski korpus 5-ty ks. Józefa Poniatowskiego liczył zaledwie 34.000 ludzi. Korpus ten, już do linii Dniepru stracił 10.000 ludzi i to nie w boju, ale skutkiem czerwonki, a przede wszystkim fatalnej organizacji marszu, wywołującej maroderkę. Niektóre baony stopniały do liczby 400 ludzi, mimo to, że nie odbywały tak forsownych marszów, jak piechota francuska. Mściły się tutaj pewne braki organizacji i niezaprowadzenia karności w wojsku naszym, oraz brak doświadczenia generałów naszych.

W ataku na Smoleńsk korpus 5-ty poniósł duże straty, w oficerach zwłaszcza. W bitwie pod Możajskiem działał na prawem skrzydle Francuzów. W czasie pobytu armji francuskiej w Moskwie korpus 5-ty stał na drodze ku Kałudze. Rosjanie urządzili tutaj pod Winkowem, napad na naszych, w którym wyróżnił się świetnym wydobyciem się z pośród nawały nieprzyjacielskiej szef Blumer, a zginął niezrównany organizator piechoty naszej, gen. Fiszer. W odwrocie z pod Moskwy korpus 5-ty topniał szybko, choć ludzie, znikający z jego szeregów, odnaleźli się później w dużej ilości w Księstwie. Przed osaczeniem Napoleona nad Berezyc-

ną część dywizji Dąbrowskiego, pozostawionej poprzednio na tyłach, poniosła duże straty przy zdobyciu przez Rosjan przyczółka mostowego w Borysowie. Nad Berezynę Polacy przyszedli w bardzo małej sile; piechota ciągnęła już swe działa. Torowali oni Francuzom drogę na lewym brzegu tej rzeki, rozbijając pułki Cziezagowa i biorąc jeńców. Po kolei dowództwo nad szczytkami korpusu 5-go obejmowali tutaj, po chorym ks. Józefie: Zajączek, Dąbrowski i Kniaziewicz i po kolei schodzili z pola, ciężko lub lżej ranni. Korpus rozluźnił się ostatecznie w odwrocie z Wilna i 28 grudnia 1812 do Warszawy weszło z niego w szyku 40 oficerów i 120 podoficerów i żołnierzy, ciągnąc za sobą parę dział. Reszta ścigała powoli, bądź też dostała się do niewoli lub wyginęła.

Po raz trzeci wypadło tedy Księstwu, w warunkach jak najgorszych, tworzyć na nowo swe wojsko. W początku stycznia zebrano już na kadry 7800 piechoty i 5800 jazdy. Rząd zwołał pospolite ruszenie, które zawiodło, dając za ledwie 400 ludzi. Postanowiono wybrać 25.000 świeżego rekruta; na sposób kościuszkowski nakazano z każdego 50 dymów dostarczyć jednego jeźdźca na koniu wiejskim, uzbrojonego w szablę, pistolety i pikę, ubranego w sukmanę i kozuch, zaopatrzonego, na rachunek żołdu, w 15 zł. p. Z tych jeźdźców domowych zyskano 2.000 nowej lekkiej jazdy, krakusów.

Po obsadzeniu twierdz ks. Józef zebrał 9000 ludzi, a Dąbrowski 8000.

8.II. 1813 wojsko ks. Józefa musiało opuścić Warszawę nie tyle pod naciskiem Rosjan, ile — sprzymierzonych pozornie z Napoleonem — Austrjaków, udając się w stronę Krakowa. Twierdze pozostawiono własnemu losowi. Najgorzej z nich broniła się Częstochowa, najświetniej Modlin, Gdańsk, a przedewszystkiem Zamość. Generał Hauke wytrzymał w nim oblężenie od 24.I. 1813 do 24.XII. t. r., urządził świetne, zwycięskie wycieczki, wprowadzał do fortec zdobyte działa rosyjskie, kosił zboże w okolicach. Zniósł: głód, szkorbut, brak lekarstw, opał, niezwykłą śmiertelność w szpitalach. Wybijał on tutaj monetę z napisem: „Boże! dopomóż wiernym Ojczyźnie!”

W Krakowie wojsko nasze pozostało do 9.V. 1813. Ks. Józef znalazł się tutaj w wyjątkowo ciężkim położeniu politycznym. Poważna część polityków polskich oraz wielu

wyższych oficerów naszych wywierało nań nacisk, aby odstąpił Napoleona i przeszedł na stronę koalicji. Oparł się temu stanowczo i poprowadził 9.V. swoich do Wielkiej Armji, wierząc święcie w to, że jedynie droga honoru wojskowego jest zarazem drogą zbawienia Ojczyzny. Przeszedł bardzo wiele w czasie przemarszu przez ziemie austriackie, gdzie agitacja demoralizowała mu wojsko i 17.VI w Zittau w 18.000 ludzi połączył się z Wielką Armją apoleona. Z Polaków utworzono tutaj 6 pułków piechoty i 6 pułków jazdy. W polu użyto ich ogółem 22.000.

Była to najlepsza armja, jaką wogóle posiadało Księstwo Warszawskie, o kadrowym niemal charakterze. Wszystko, co było gorsze, odpadło po drodze; zostały jedynie pierwiastki najlepsze. Było stosunkowo za wielu oficerów i zupełnie dostateczna ilość podoficerów. Tutaj każdy oficer mógł polegać na swoich żołnierzach, tutaj naprawdę wrodzoną zdatność bojową Polaków umocniła sprawność organizacyjna. Nauczono się w tej kampanji r. 1813 bardzo wiele, o ile chodziło o małą wojnę, o praktykę polową; dla wielu naszych generałów kampanja ta była prawdziwą szkołą ich roli w powstaniu r. 1831.

W trzydniowej „walce ludów“ pod Lipskiem na dwóch krańcowych skrzydłach walczyły: korpus ks. Józefa i grupa gen. Dąbrowskiego. Ks. Józef 16.X. wziął licznych jeńców, wytrzymał zacięte ataki nieprzyjaciela, ale korpus jego zmniejszył się o  $\frac{1}{3}$ . Napoleon mianował go marszałkiem Francji. 18.X. korpus jego spadł do 2.000 ludzi; Dąbrowski, bijąc się po desperacku z Rosjanami Langeron'a, poniósł również straty bardzo znaczne.

19.X. 1813 Polacy ks. Józefa szli w straży tylnej, osłaniając odwrót Napoleona z Lipska. Piechota nasza wyginęła prawie całkowicie lub poszła do niewoli po desperackich walkach na przedmieściach Lipska. Nie przeżył jej, nie chciał wynieść życia z tego pogromu i jej wódz, ks. Józef. Oddał „honor Polaków w ręce Boga”, ginąc, wyczerpany upływem krwi z licznych ran, w nurtach Elstery.

Przegrana, śmierć ukochanego wodza rozbiły moralnie wojsko polskie. Wszczęło się w niem sejmikowanie, pojawiła na nowo dezerecja. Powstrzymał ten rozkład Napoleon, zwołując do siebie oficerów naszych pod Fuldą 27.X. i wy-

głaszając do nich żołnierską, szczerą mowę o tem, że Polacy w myśl własnego interesu powinni wytrwać przy nim.

W wojnie r. 1814 we Francji oddziały polskie zamieniono przeważnie na jazdę i rozrzucono po rozmaitych korpusach francuskich. Były to świetne, niezrównane prawie pierwiastki bojowe. W każdej bitwie wyróżniały się swem bezprzykładnem bohaterstwem, dokazywały cudów niemal. Szanował ich stary żołnierz francuski, cenił wróg nawet.

W tradycji naszej narodowej pojawiało się niejednokrotnie twierdzenie, że krew, przelana przez naszych w wojnach napoleońskich, poszła na marne. Był to sąd z gruntu fałszywy. Najbliższe wypadki lat 1813—1814 miały okazać, że kapitał moralny, zgromadzony przez śmierć ofiarną ks. Józefa, przez służbę żołnierza naszego w latach 1813—1814, wydał namacalne i duże zyski, przysłużył się poważnie sprawie Ojczyzny; nauczył on Europę, że Polska rozporządza siłami, których lekceważyć nie wolno. Na marne poszła tylko krew tych setek tysięcy rodaków naszych, którzy walczyli z musu w szeregach armji, zwalczających Napoleona.

## 6. Wojsko Królestwa Polskiego (1814—1830).

Napoleon, zapewnił wojskom polskim—przez układ z koalicją z dn. 11.IV. 1814— wolny powrót do domów z bronią i bagażami „w dowód zaszczytnej ich służby”. W praktyce—sprawę państwa i wojska polskiego wziął wtedy w swe ręce cesarz rosyjski Aleksander I, do którego odwołali się oficerowie polscy po upadku Napoleona. Nie szczędził on delegatom naszym obietnic; przedstawiał im sprawę przyszłości Polski i jej wojska w kolorach jak najświetniejszych, choć nie posiadał w tym kierunku żadnych gwarancyj swych sprzymierzeńców i wiedział następnie, że w samej Rosji opinja sprzeciwia się stanowczo odbudowaniu Polski. Wiedzieli o tem i nasi oficerowie; sądzili jednak, że innego wyjścia niema i że sprawa przyszłości Ojczyzny wymaga od nich pewnego ryzyka i wzięcia na siebie odpowiedzialności.

Wodzem naczelnym wojska Polskiego Aleksander mianował odrazu swego brata w. ks. Konstantego; wstępne prace organizacyjno-wojskowe na gruncie Księstwa Warszawskiego oddał w wytrawne ręce gen. Dąbrowskiego.

Projekty organizacji wojska miał z jego rozkazu opracować Komitet wojskowy, złożony z najwybitniejszych generałów naszych. Ostatecznie—po przebyciu wielu ciężkich chwil w latach 1814—15 generałowie nasi szczęśliwie doprowadzili sprawę do portu. Konstytucja r. 1815 zagwarantowała wyraźnie charakter narodowy wojska i jego byt.

Miało ono posiadać własne ministerstwo wojny, własny sztab generalny, składać się ze wszystkich 3 rodzajów broni, oddziałów technicznych i żandarmerji. Była mowa z początku i o stworzeniu własnych fabryk broni i amunicji w Królestwie.

Rzeczywistość niezupełnie odpowiedziała tym zapewnieniom karty konstytucyjnej. Obaj cesarze rosyjscy (Aleksander I i Mikołaj I.) dążyli, jako królowie polscy: a) do jak najsilniejszego spojenia naszego wojska z rosyjskiem, b) do osłabienia jego stosunku do władz konstytucyjnych kraju i związania jedynie z osobą króla, c) do ograniczenia jego samodzielności, niezależności i zdolności do powiększenia się. Głównym środkiem do osiągnięcia tych celów było oddanie wojska naszego pod dowództwo w. ks. Konstantego, którego postawiono na stanowisku całkowicie niezależnym od konstytucyjnego rządu krajowego.

Bardzo szybko Komisja rządowa wojny (ówczesne ministerstwo wojny), łącząca wojsko nasze z rządem i sejmem polskim, utraciła swoje znaczenie i stała się jednym z biur przybocznych w. księcia. W wojsku polskim zaczęły obowiązywać przepisy i zarządzenia, wydawane przez sztab główny rosyjski dla obu wojsk. Gwardję polską złączono z częścią gwardji rosyjskiej we wspólne brygady i dywizje. Od wyższych oficerów naszych Konstanty wymagał znajomości komend rosyjskich, gdyż wojska nasze odbywały wspólne ćwiczenia z konsystującymi w Królestwie licznymi oddziałami rosyjskimi; pojawiły się także dwujęzyczne regulaminy wszystkich broni, powstały mieszane, polsko-rosyjskie, szkoły podchorążych. Całe wyszkolenie wojska naszego, jego regulaminy, organizację i administrację oparto wyłącznie na wzorach rosyjskich; dopasowywano nawet do nich ogólny krój mundurów i płaszczów. Starszyzną naszą przywiązywali do siebie obaj cesarze zapomocą donacyj, tytułów, orderów, posad cywilnych; żołnierzy — przez rozdawanie pieniędzy, zapewnienie im posad w administracji po ukończeniu służby.

Wojsko polskie nie tworzyło wówczas jednostek bojowych wyższego rzędu, złożonych ze wszystkich 3 rodzajów broni, ale rozpadało się na odrębny korpus piechoty z artylerją pieszą i 2 dywizje jazdy z artylerją konną. Robiło to takie wrażenie, jak gdyby miało ono działać w wojnie jedynie w połączeniu z armją rosyjską. Konstanty zaniedbał całkowicie najważniejsze twierdze Królestwa. Nie powstała u nas żadna fabryka broni i amunicji; wojsko nasze otrzymywało i broń i proch z Rosji i było pod tym względem całkowicie zależne od niej. Nie stworzono u nas wreszcie, wbrew wyraźnej zapowiedzi konstytucji i ustawy wojskowej, ani milicji ludowej, ani rezerw dla wojska, tak, że siła jego bojowa równała się sile pokojowej. Jednym słowem cesarze rosyjscy zrobili wszystko, aby odebrać wojsku naszemu wartość wojska samodzielnego, zdolnego do rozrostu i odrębnego działania.

Naczelnym wodzem tego wojska został, jak już mówiliśmy, w. ks. Konstanty. Był on przesadnym, fanatycznym wprost zwolennikiem tej szkoły, tak popularnej wówczas w Europie, która sądziła, że jedyną szkołą żołnierza jest uczenie go dokładnej, jednolitej musztry formalnej i służby wart, oraz bezwzględnie ściśle przestrzeganie dokładności służby wewnętrznej i karności. W ten swój pogląd Konstanty wnosił szereg właściwości rosyjskich i osobistych: nieposzanowanie godności oficerów, niechęć instruktora musztry do napoleońskich żołnierzy polowych, skłonność posługiwania się donosicielstwem i policją tajną w wojsku, politykę ciągłych wybuchów, okrucieństwa nawet, wymaganie bezwzględnej służalczości, zwracanie wyłączne uwagi na drobiazgi służby i umundurowania, na parady. Zaprowadził on odrazu kary cielesne w wojsku naszym i domagał się bezwzględnie surowego, grubjańskiego obchodzenia z żołnierzem. Wszystko wreszcie zależało u niego nie od stałych zasad, ale od humoru: raz uchodziły bardzo grube omyłki, drugi — karano okrutnie za drobiazgi.

Można sobie wyobrazić, co z takim wodzem przejść musiał nasz żołnierz napoleoński, wychowany na pewnym lekceważeniu musztry, wart i zasad służby wewnętrznej, przywykły do łagodnej, ojcowskiej dyscypliny z czasów Dąbrowskiego i ks. Józefa. Poczęła podawać się do dymisji gromadnie starszyzna; odbierali sobie życie oficerowie, znieważeni przez w. księcia podczas parad na Placu Saskim, de-

zeterował licznie żołnierz. Stopniowo — mimo to — przystosowano się do tego systemu. Żołnierz nasz nauczył się szybko i sprawnie tego wszystkiego, czego wymagał w książę w sprawie dokładności musztry, ekwipunku, służby wewnętrznej i uczynił bezprzedmiotowem stosowanie kar cielesnych oraz wybuchy. Oficerowie nauczyli się unikać jego wybuchów, choć dokonało się to ze szkodą karność, gdyż za pomocą pewnego milczącego porozumienia się wszystkich. Zmienił się wreszcie, przystosował po części do stosunków polskich i sam Konstanty. Kary cielesne ograniczył on w końcu do żołnierzy 3-ej klasy, nakazywał dbać o wykształcenie i wyrobienie moralne żołnierza. Oficerowie i żołnierze nasi zmusili Konstantego, przez swą ochoczość i dobrą wolę, do nawrócenia do zasad ks. Józefa i gen. Fiszera. Niestety, i w swej łagodności Konstanty nie znał miary i nadweręzał przez nią poważnie karność, nie zjednywując sobie w dodatku popularności w wojsku.

Wojsko nasze z czasów Królestwa składało się z trzech kategorii żołnierzy: a) z rekrutów, b) żołnierzy i podoficerów, służących dobrowolnie dłużej (kapitulantów), c) z ochotników.

Ustawa wojskowa (30.XI. 1816) nie stała na gruncie powszechnej służby wojskowej. Uznawała ona możliwość dawania zastępców, uwalniała od wojska inteligencję, rzemieślników, przemysłowców, ludzi ożenionych przed wiekiem poborowym. Cały ciężar podatku krwi w Królestwie spadał przeto na chłopą, a praktyka poborowa pierwszych lat zwalała go prawie wyłącznie na barki najbiedniejszych warstw włościańskich. Sama procedura poboru była bardzo uciążliwa dla popisowych. To też włościanin nasz z niechęcią szedł do wojska, ukrywał się nieraz przed poborem w lasach; w wojsku, jednak samem przeistaczał się szybko na sprawnego i służbistego żołnierza.

Starszych żołnierzy i podoficerów starano się usilnie zatrzymać w wojsku zapewniając im przyzwoite utrzymanie, specjalne odznaki, możliwość żenienia się, opiekę nad ich dziećmi, a wreszcie posady cywilne po wysłużeniu lat. System ten, zaprowadzony bardzo inteligentnie, wydał znakomite rezultaty. Wojsko Królestwa, w przeciwieństwie do wojska Księstwa Warszawskiego, rozporządzało wyborynym korpusem podoficerów, szanowanym, mającym duży posłuch w szeregach. Rozrzuceni na prowincji, na posadach w leś-

nictwie, w żandarmerji, na poczcie, w straży skarbowej i tabaczej, wysłużeni podoficerowie stawali się prawdziwymi wychowawcami ludu naszego, ucząc go prostego, żołnierskiego patriotyzmu. Zostawano tak chętnie na dalszą służbę żołnierską, że np. w r. 1827 z 7800 wysłużonych żołnierzy—2400 oświadczyło gotowość pozostania nadal w szeregach.

Do wojska garnęli się chętnie i licznie ochotnicy. Była to bądź młodzież rzemieślnicza, zapełniająca np. szeregi popularnego wówczas pułku 4-go piechoty linjowej i myśląca o pozyskaniu stanowisk podoficerskich, bądź też—inteligentna, pragnąca dosłużyć się szlif oficerskich. Wśród niej znajdowało się wielu ochotników z Wielkopolski, Galicji i ziem zabranych; garnęli się również do wojska i synowie polskich rodzin arystokratycznych.

Żołnierz Królestwa, w Warszawie zwłaszcza, stał w wygodnych, czystych, pięknych nawet nieraz koszarach. Wydatki na jego ekwipunek i utrzymanie pozostawały w kraju, dopomagając do rozwoju przemysłu krajowego, tworząc najpewniejszy rynek zbytu dla rolnictwa. Żywiono go zupełnie dobrze, ubierano jeszcze lepiej, żołd otrzymywał regularnie, dbano o jego higienę, o pomoc lekarską w razie choroby, o pomoc duchowną kapelanów. Tu i owdzie działy się nadużycia, gdyż Konstanty pozwalał naogół pułkownikom ciągnąć na sposób rosyjski zyski z pułków, ale należały one do wyjątków.

Służba ówczesna żołnierza polegała na drobiazgowo porządnem utrzymaniu munduru, broni, pakunku, nad czem rozciągali dozór podoficerowie i starsi żołnierze, na surowej, pedantycznej szkole musztry formalnej. Żołnierze nasi doszli wkrótce do niebywałej doskonałości, którą podziwiali zagraniczni oficerowie, sprowadzani często przez Konstantego na te parady na Placu Saskim, będące dla niego istotnym probierzem wartości pułku i pułkownika. Służba wart szła niezwykle regularnie, a najmniejsze wykroczenia Konstanty karał okrutnie niemal. Żołnierzy ćwiczano bardzo umiejętnie w strzelaniu do tarczy, fechtunku na bagnety, w pływaniu, w którym doprowadzano do niebywałych wyników. Mimo dużej przesadę szkoła ta zrobiła swoje i wykształciła nam świetnych żołnierzy powstania listopadowego.

Piechota nasza tworzyła jeden korpus, liczący 2 dywizje, z których każda składała się z 3 brygad: 2 piechoty

linjowej i 1 strzelców pieszych. Pułk składał się z 2 baonów, po 4 kompanje każdy; kompanja liczyła od 180—200 ludzi i rozpadała się na 2 plutony. Piechota polska tych czasów odznaczała się niezwykłą sprawnością manewrowania. Wyborny jej instruktor, gen. Trębicki, wprowadził szereg zmian w jej regulaminie, które zapewniły jej bezwzględną wyższość w manewrowaniu nad armją rosyjską. Piechur nasz był poza tem wyborynym strzelcem i szermierzem na bagnety, co zapewniało mu poczucie moralnej i fizycznej wyższości nad przeciwnikiem, zwłaszcza w walce tyraljerskiej, w bojach leśnych i w walkach o miejscowości. W służbie wewnętrznej cechowało go istotne zamiłowanie do porządku, służbistości, czystości, subordynacji; w marszach—niezmierna wytrwałość. Takiej piechoty Polska nie posiadała nigdy przedtem. Tylko taka piechota mogła odnieść w wojnie r. 1831 tyle zwycięstw nad przeważnym i dzielnym przeciwnikiem.

Korpus jazdy wojska Królestwa składał się z 2 dywizyj (jednej ułanów, a drugiej strzelców konnych), o 2 brygadach i o 4 pułkach każda; pułk z 2 dywizjonów czyli 4 szwadronów czynnych i jednego zakładowego, który był kadra do ćwiczenia rekrutów; szwadron liczył 8 oficerów, 10—12 szarż i 140—150 żołnierzy; dzielił się na 2 półszwadrony czyli 4 plutony, które z kolei rozpadały się na szóstki. Kawalerzysta nasz tych czasów był wyborynym jeźdźcem, przyrośniętym wprost do swego konia, zażywał świetnie swej lancy i szabli, co dawało mu poczucie wyższości fizycznej nad przeciwnikiem. Na punkcie manewrowania jazda stała na tym samym świetnym poziomie, co i piechota; dowiodły tego jej stale zwycięskie boje z jazdą, a nawet i z piechotą rosyjską w r. 1831.

Korpus artylerji wojska Królestwa składał się z artylerji polowej (pieszej i konnej) i fortecznej. Artylerja piesza tworzyła 2 brygady (przydzielone do 2 dywizyj piechoty), złożone każda: z 1 kompanji artylerji ciężkiej i pozycyjnej), z 2 kompanij lekkiej. Artylerja konna tworzyła brygadę, złożoną z 2 baterij, po 8 dział (10 f. i 6 f.) każda. Artylerja piesza uzupełniała się z piechoty, konna—z jazdy. Poziom wykształcenia fachowego kanonierów i podoficerów był bardzo wysoki; oficerów używano kolejno do służby frontowej i do pracy w laboratorjach i arsenałach, wymagając od nich ciągłej pracy nad sobą. Wojna r. 1831 dowiodła,

że artylerja była najlepszym rodzajem broni wojska Królestwa. Odznaczała się ona w najwyższym stopniu służbi-  
stością i karnością, śmiałością, pewnością i sprawnością  
swych ruchów, umiejętnem wyzyskaniem terenu i przygo-  
towaniem swego działania, oraz niesłychaną wprost zdolno-  
ścią tworzenia sobie kadr i szybkiej reorganizacji po stratach.

## 7. Powstanie listopadowe.

Powstanie r. 1830 było niezwykle potężnym przejawem siły moralnej i fizycznej narodu naszego. W postanowieniu poparcia walki o niepodległość Ojczyzny, toczonej przeciw Rosji, zjednoczyły się wówczas wszystkie dzielnice Polski, zdobywając się na ofiary i poświęcenie uderzającej poprostu miary. Litwa np., która w r. 1812 zachowała się dość biernie wobec wkraczających wojsk francuskich i polskich, w r. 1831 powstała cała i to w chwili, gdy powstanie w Królestwie było poważnie zagrożone; uratowała ona je poprostu swą ofiarnością. Na podobne poświęcenia zdobyły się również Ukraina, Podole i Wołyń, dla których upadek powstania stał się formalną katastrofą. Z Wielkopolski pośpieszyła na pole walki cała moc ochotników ze wszystkich stanów, zaczynając od magnatów, a kończąc na chłopach. Po upadku powstania władze wytoczyły tutaj 11.000 procesów o uczestnictwo w niem. Najślabiej stosunkowo poparła powstanie Galicja, choć i tutaj potworzono specjalne komitety pomocnicze, a do szeregów naszego wojska wykradali się nawet synowie urzędników austriackich. W samym Królestwie rząd powstańczy mógł dowolnie rozporządzać wszystkimi siłami kraju, napotykać nie tylko na powszechną ochoczość w spełnianiu rozkazów, ale i stałą skłonność do ofiar i poświęceń dobrowolnych. Takiego poświęcenia, zapału, takiego rozbudzenia sił moralnych nie zastał na ziemiach polskich ani Kościuszko, ani Dąbrowski, ani ks. Józef.

Ten nastrój narodu był potężną dźwignią w sprawie formowania armji narodowej. Dość tutaj powiedzieć, że w chwili wybuchu powstania (29 XI. 1830 r.) było pod bronią 27.543 wojska, a w początkach lutego 1831 r. — 56.000 pierwszej linii i 30—40.000 drugiej, w końcu marca t. r. 68—70.000 w pierwszej, a 20 — 26000 drugiej.

Nawet po klęsce ostrołęckiej wojsko nasze liczyło do 86.000 ludzi; nawet po zdobyciu Warszawy do 67.000. Jeżeli się do tego wliczy gwardję narodową warszawską, partyzantów, formacje regularne litewskie i inne, to ogół sił rozporządzalnych powstania przekraczał w pewnych momentach poważnie 100.000 ludzi. Pobory do wojska szły stosunkowo łatwo, dzięki wprowadzeniu w życie na samym początku powstania instytucji straży bezpieczeństwa, z której wyciągało się później pierwiastki ruchliwsze do wojska.

Z sił nagromadzonych utworzono 5 dywizyj piechoty (12—16 baonów, 16—20 dział), 4 dywizje jazdy (3—27 szwadronów i 6—8 dział) i rezerwy artylerji (30 dział); poza tem istniały liczne grupy samodzielne i załogi twierdz. Działające wybornie arsenały, fabryki broni i amunicji, przedmiotów ekwipunku zaopatrywały to wojsko zupełnie dobrze.

5-go i 6-go lutego armja rosyjska przeszła w 11 punktach granicę Królestwa w sile ogólnej 114.000 ludzi i 336 dział; poza nią zmobilizowano w drugiej linii 86.000 ludzi i 264 dział. Rdzeń armji rosyjskiej, liczący mniej więcej 80.000 ludzi, miał ruszyć w bagnisty klin Narwi i Bugu, przejść Bug pod Wyszkowem i uderzyć odrazu na Warszawę, przechodząc Wisłę po lodzie. Całość operacji rosyjskich obliczano na to, że mrozy utrzymają się dłużej.

Kampanję tę wódz rosyjski, Dybicz, traktował bardzo lekceważąco; sądził on mianowicie, że chodzi tu raczej o spacer wojskowy do Warszawy, niż o walkę.

Na nasze szczęście—oczekiwania Rosjan zawiodły już w samym początku działań. Od 7.II. termometr szedł wciąż w górę; zapanowała odwilż—i teren między Bugiem a Narwią zamienił się w jedno wielkie morze błota. Między 8 i 11.II. Rosjanie musieli uczynić zwrot w lewo: przejść Bug marszem flankowym, bardzo drażliwym wobec przeciwnika, i wydostać się od Węgrowa na dwa gościńce siedleckie, prowadzące do Warszawy. Marsz ten i przeprawa przez Bug dokonały się wśród bardzo ciężkich warunków; oddaliły one następnie główną armję rosyjską od korpusu Szachowskiego, który maszerował na Warszawę gościńcem kowieńskim.

12.II. Rosjanie stanęli w Węgrowie, skąd 17.II. w dwóch kolumnach ruszyć mieli dwoma gościńcami ku Warszawie.

Wojsko polskie nie wyzyskało tego początkowego, drażliwego położenia przeciwnika. Pozostawało ono pod nomi-

nalnem naczelnem dowództwem ks. M. Radziwiłła, a faktycznym gen. Chłopickiego, który jednakże nie chciał decydować o wszystkim. To rozdwojenie w kwaterze głównej sprawiło, że na wstępie kampanji wojsko nasze trzy razy zmieniało swoje ugrupowanie strategiczne, stosując je do domniemanych zamiarów przeciwnika; narażało to żołnierza naszego na mocno uciążliwe marsze. Skończyło się na ugrupowaniu sił na obu gościńcach siedleckich.

14.II. doszło do pierwszej bitwy, na południowym, oddalonym od głównej naszej armji, skrzydle. Generał Dwernecki rozbił mianowicie pod Stoczkiem w 17 szwadronów, 3 baony i 6 dział—2 brygady jazdy rosyjskiej Gejsmara, zabierając im 11 dział i 230 jeńców. Pierwsze to zwycięstwo, dokonane wyłącznie zapomocą brawurowych ataków jazdy na rozwijające się powoli i oddzielnie z lasu, kolumny przeciwnika, odezwało się szerokim echem po całej Polsce, budząc w niej otuchę i wiarę.

Na głównym terenie walki Rosjanie posuwali się do Warszawy dwoma gościńcami, przedzielonemi od siebie lasem, gęsto podszytym, poprzecinanym strumieniami o małym spadku i bagnami; walczyć tutaj można było jedynie na polanach; nie było mowy o utrzymaniu łączności pomiędzy dwiema głównymi kolumnami, o użyciu jazdy i artylerji, a więc broni, w których Rosjanie mieli wybitną przewagę nad nami.

W nocy z 14/15.II generał Skrzynecki poprowadził w 11 baonów i 1 pułk jazdy wywiad strategiczny z Dobrego na Liw. Pod Liwem zaskoczono w zupełności straż przednią rosyjską, zabrano jej sztandary i stwierdzono, że masy wojska rosyjskiego stoją pod Węgrowem. Siły polskie stanęły od-tąd również na dwóch gościńcach siedleckich, otrzymując polecenie trzymania się na równej wysokości i cofania, walcząc, ku Warszawie.

17.II. kolumna Żymirskiego cofnęła się pod naporem najważniejszych sił rosyjskich, pod groźbą oskrzydlenia, za Mińsk. Skrzynecki stoczył w tym dniu ładny, 5 godzinny, chwila-mi zwycięski, bój odwrotowy pod Dobrem, w którym po raz pierwszy okazała się w całej pełni wyższość piechoty naszej w tyraljerce i manewrowaniu.

19.II. 1831 r. doszło pod Wawrem do pierwszej walnej rozprawy w tej kampanji. Rosjanie nie spodziewali się w tym dniu bitwy i ich kolumny wyruszyły w dość znacz-

nych po sobie odstępach czasu w pochód, przyczem opóźniła się północna (Rosena), która miała dłuższą drogę do przebycia. W dodatku awangarda południowej ich kolumny (Pahlena) maszerowała w porządku nie sprzyjającym rozwinięciu się do boju.

Skorzystali z tego Polacy, którzy stali na polanie Wawru, rozwinięci do boju. W początku bitwa miała przebieg taki, że zanosilo się niemal na świetne zwycięstwo polskie. Gdy o g. 9 rano z lasu wyłoniła się awangarda Pahlena, wojska nasze uderzyły na nią 6 kolumnami (2 pułki strzelców) w schody, rozbiły odrazu jego piechotę, zabrały jej chorągwie, zagroziły artylerji. Gdyby do ruchu tego użyto z naszej strony odrazu większych sił, to zwycięstwo było prawie w rękę, gdyż czoło północnej kolumny rosyjskiej poczęło wyłaniać się z lasu dopiero o g. 12. Niestety, nasze dowództwo, zdecydowane jedynie na walkę czysto odporną, nie wyzyskało tego momentu. Natomiast Dybicz i jego generałowie rozwinęli duży zasób energii i inicjatywy i zyskali czas do naprawienia początkowego błędu. Sprowadzili oni na gwałt piechotę i wyszukali dobre stanowiska dla swej artylerji. Bitwa zamieniła się odtąd na czysto frontową i skończyła się na wyparciu naszych ze stanowiska oraz połączeniu obu kolumn rosyjskich.

Rosen uderzał jeszcze tego samego dnia parokrotnie na wysunięte czoło nowej pozycji polskiej, słynną Olszynkę grochowską, ale jego ataki odparł z dużemi stratami walczony pułk 4-ty piechoty linjowej. Bitwa skończyła się na kanonadzie obustronnej. Rosjanie stracili w niej do 3.700 ludzi w zabitych i rannych, nasze straty doszły do 2300 ludzi. Bój pod Wawrem był zaszczytnem świadectwem sprawności i męstwa naszego żołnierza, ale i słabości naszego kierownictwa, które nie umiało wyzyskać dobrej sposobności do odniesienia zwycięstwa.

Od 20 do 25.II. 1831 wojska rosyjskie i polskie stały naprzeciw siebie bezczynnie.

Dybicz postanowił uderzyć na Polaków 26.II, ale wypadki zmusiły go do zaczęcia walki o dzień wcześniej. 23.II. zbliżył się od północnego wschodu, od strony Nieporętu, ku Warszawie, zagrażając tyłom armji polskiej, korpus Sza-chowskiego. 24.II. doszło do walki między nim i detaszowaną z głównej naszej armji brygadą K. Małachowskiego w Białolece. Bój był krótki i morderczy, świetnie prowa-

dzony z naszej strony przez osiwiątego weterana powstania Kościuszki i wyborne pułki piechoty Nr. 2 i 6. Trzy nasze baony pułku 2-go wyrzuciły ze wsi 2 pułki rosyjskie i dopiero wprowadzenie do boju 7 nowych baonów przeciwnika zmusiło naszą piechotę do opuszczenia wsi. Bito się w niej na bagnety, kolby; w pułku 6-tym naszym nie było ani jednego bagnetu suchego. Nasi, straciwszy 450 ludzi, cofnęli się o strzał działowy od Białotęki, gdzie połączył się z nimi zresztą swej dywizji Krukowiecki. Na drugi dzień Szachowski rozpoczął odwrót w stronę Grodziska w celu połączenia się z Dybiczem. Krukowiecki działał zbyt ostrożnie i ostatecznie zabrał Szachowskiemu tylko 1 działo i 300 jeńców. Były to zyski bardzo drobne, gdyż ostatecznie Szachowski, mimo że miał do przebycia 18 wiorst w terenie bardzo trudnym, zdążył o g. 4 napole bitwy grochowskiej i połączył się z Dybiczem; tymczasem Krukowiecki, który miał przed sobą drogę znacznie krótszą i lepszą, nie przyszedł na czas.

Dybiez, pragnąc dopomóc zagrożonemu poważnie Szachowskiemu, uderzył 25.II. na główną armję polską. Z natury terenu grochowskiego wynikało, że Rosjanie musieli zdobyć nasampierw „Olszynkę”, stanowiącą wysunięty bastjon lewego skrzydła polskiego stanowiska; bez tego bowiem armja rosyjska nie mogła posunąć się naprzód ku Warszawie bez narażania swojej flanki. Dybiez zamierzył po zdobyciu „Olszynki” rozciąć uderzeniem jazdy na dwoje armję polską i część jej odrzucić ku Wiśle. Chłopicki liczył na to, że ataki na „Olszynkę” wyczerpią Rosjan, a wtedy on, ściągawszy rezerwy i Krukowieckiego, zada im cios decydujący.

Rozpoczęła się tedy mordercza, na małej przestrzeni, walka o „Olszynkę”. Od 9 - 2½ uderzały na nią pięciokrotnie pułki Rosena a potem Pahlena: zrazu 7, potem 12, 18, 25, a w końcu 33 bataljony. Długo broniła jej tylko dywizja Żymirskiego, gdyż Chłopicki pragnął jak najwięcej sił za trzymać w rezerwie do decydującego uderzenia; później zrzuciła ją dywizja Skrzyneckiego i pułk grenadierów gwardji. Lasek przechodził parokrotnie z rąk do rąk; jeden z ataków prowadził sam Chłopicki. Pułki Żymirskiego poniosły niemożliwe wprost straty,<sup>1)</sup> ale mimo to „żaden pułk, żaden

pułk 7 piechoty 40% swego składu, 3 pp. — 30%, 5 pp. — 41%

bataljon nie stracił spoju i związku, owszem każdy nabrał większej ufności w siebie i pewności". Były chwile, w których, po odebraniu przez naszych „Olszynki”, zanosiło się wprost na zwycięstwo. Ostatecznie Rosjanie, poniosłszy ogromne straty, opanowali „Olszynkę”, z której piechota nasza wycofała się w pewnym nieładzie. Chwila była groźna, bo przedtem już uniesiono z pola walki ciężko rannego Chłopickiego i wojsko nasze było bez wodza.

Na szczęście dla nas Rosjanie nie wyzyskali odrazu tej decydującej chwili i dali nam czas do zreformowania linii na nowych stanowiskach pod Pragę. Atak ich jazdy opóźnił się dzięki trudnościom terenu, a w dodatku wykonała go ostatecznie tylko część ich jazdy. Niektóre pułki rosyjskie wstrzymał odrazu ogień naszej artylerji, inne osadziła na miejscu jazda polska. Tylko pułk kirasjerów ks. Alberta przedostał się przez lukę między dwiema dywizjami naszymi aż na tyły nasze i uległ tam całkowitemu prawie zniszczeniu.

Położenie naszych poprawiło się: minął moment, w którym przegrana w Olszynie, przez wyzyskanie jej przez Rosjan, zamienić się mogła na prawdziwą klęskę wojska polskiego, mającego na swych tyłach Wisłę. Odwrot osłaniały: nienaruszona wcale w tej bitwie jazda nasza, oraz przybyła z pod Białoleki brygada Giełguda. Straty nasze wyniosły przeszło 7000 ludzi, w czem do 1000 jeńców; rosyjskie przeszło — 10 000.

Wygrana pod Grochowem nie dała Dybiczowi spodziewanych rezultatów strategicznych. Stan lodu na Wiśle uniemożliwiał przeprowadzenia artylerji i jazdy; o zdobyciu szturmem przyczółka mostowego Pragi nie było mowy bez ciężkiej artylerji, której Rosjanie nie posiadali. W dodatku stan armji rosyjskiej nie pozwalał jej na ryzykowną przeprawę pod okiem przeciwnika, który ochłonął już z wrażeń bitwy grochowskiej. Brakowało jej amunicji, chleba, furazżu; straty jej bojowe i marszowe dochodziły już do 25.000 ludzi, a w dodatku z szeregu ubyło wkrótce przeszło 12.000 chorych. Wobec tego 27.II. Dybicz cofnął się do Siennicy i rozłożył w jej okolicach swą armję na leże zimowe, opierając się o lubelskie. Zamierzał on później przeprocować się na lewy brzeg Wisły pod Tyrczynem. Ten odwrot nieprzyjaciela stwierdzał, że zwycięstwa rosyjskie pod Wawrem i Grochowem poszły na marne, że pierwotny plan szybkie-

go, doraźnego skończenia z powstaniem zawiódł całkowiec.

Nasze sfery rządowe i polityczne, nasza generalicja — przeszły po bitwie grochowskiej przez okres obaw i zupełnego prawie zwątpienia. Na szczęście nastrój ten minął dość szybko. Wybrano nowego wodza naczelnego w osobie gen. Jana Skrzyneckiego, który wyróżnił się pod Dobrem i Grochovem, którego popierała opinia wojska.

Na czoło dywizji i brygad wysunięto również nowych ludzi. Przeprowadzono reorganizację wojska, które wkrótce odzyskało w zupełności swą świetną postawę i rwało się do nowych działań.

Dybicz przygotowywał się na dzień 5.IV. do przeprawy przez Wisłę i ześrodkował swe wojska w okolicy Ryk. Na dwóch traktach siedleckich pozostawił on tylko korpus Rosena (18 tys.), rozrzucony całkowiec — z wyjątkiem 6 tysięcznego oddziału Gejsmara, stojącego w skupieniu w Wawrze. Rosen wisiął niejako w powietrzu, gdyż główne siły Dybicza stały między Siennicą i Rykami, a w części nawet na południowym brzegu Wieprza. Położenie Rosjan uległo wówczas w dodatku poważnej zmianie na niekorzyść, dzięki powstaniu na jej tyłach całej Litwy.

Zdając sobie sprawę z tych stosunków, dowództwo nasze obmyśliło następujący plan działania. Wojsko polskie wyjdzie z Warszawy w 50—60.000 ludzi, pobije Gejsmara w Wawrze, oraz części korpusu Rosena na gościńcach siedleckich.

W nocy 30/31.III. armja polska wyszła z Warszawy i rankiem o g. 3 uderzyła na Gejsmara od skrzydła (północnego) i z frontu. Akcja trwała 2 godziny. Dwa pułki piechoty rosyjskiej złożyły broń, zdobyliśmy 2 działa. Mimo to Gejsmar, dzięki swej energii, oraz waleczności swych strzelców, zdołał wycofać się do swego drugiego eszelonu, a z nim pod Dębę Wielkie, gdzie Rosen na gwałt skupiał swój rozrzucony korpus.

O g. 4<sup>1/2</sup> wieczorem Polacy, zrobiwszy marsz 30 wiorstowy, stanęli pod Dębem Wielkim, gdzie Rosen zdołał już skupić 11.000 ludzi. Zajął on tutaj bardzo mocne stanowisko na wyżynie przed wsią, o które rozbijały się początkowo ataki piechoty naszej. Biły się z początku 2 pułki naszej piechoty (8-y i 4-y), biły dzielnie, odpierając ataki jazdy rosyjskiej, ale nie zyskując wcale na terenie; reszta wojska przypatrywała się tylko tej akcji. Nadchodziła noc

i Skrzynecki chciał już przerwać walkę, choć na naszym prawem skrzydle p. 4 p. zdołał zająć folwark Dębe. Na szczęście poddano mu myśl użycia jazdy, a Kazimierz Skarżyński podjął się poprowadzić jej atak. Już w ciemności prawie sformował on w szóstki 2 dywizjony pułku 2-go strzelców konnych i dywizjon karabinierów (byłych żandarmów) i ruszył z nimi po długiej grobli, przez most, na nieznaną teren, przez wieś, przeciwko niepokonanej jeszcze, niewstrząśniętej nawet moralnie piechocie nieprzyjacielskiej. Brawurowy ten atak udał się całkowicie. Dwa pułki piechoty rosyjskiej złożyły broń, wzięto 2 działa, rozbito ułanów litewskich, sam Rosen z trudnością uniknął niewoli. Jednym słowem dzień 31.III. udał się Polakom w zupełności: wygrano w nim dwie bitwy, zdemoralizowano poważnie korpus Rosena.

Niestety, pościg za Rosenem w dniach 1 i 2.IV. poszedł niedoleźnie. Można było dojść do Siedlec, których zajęcie zadałoby poważny cios podstawie operacyjnej Dybicza; można było zniszczyć całkowicie Rosena. Jego korpus był już tak zdemoralizowany, że np. 13 ułanów z pułku 3 wzięto do niewoli 112 piechurów rosyjskich, że chłopci przyprowadzali po kilkunastu z nich, wziętych z bronią w ręk. Pościg nasz prowadził gen. Tomasz Łubiński. 1.IV. za Mińskiem szwadron ułanów pułku 4 pod rzeczywistym dowództwem Władysława Zamoyskiego rzucił się na piechotę rosyjskiej straży tylnej, zabrał jej 3 chorągwie, przeraził całkowicie. Łubiński nie zrobił nic dla poparcia swojej szpicy, poświęcił ją poprostu. Pościg wstrzymano całkowicie na linii Kostrzynia. Mimo to rezultaty powodzenia naszego były bardzo poważne: korpus Rosena stopniał z 18.000 na 6.000, w liczbie jego strat zaledwie 2.000 wypadło na zabitych i rannych, a reszta na jeńców; zdobyliśmy 12 dział z uprzężą, do 10000 karabinów. Tłumy jeńców i transporty zdobyczy wojennej przeciągały wciąż ulicami Warszawy. Ostatecznym wynikiem tych powodzeń był odwrót Dybicza z nad Wisły do Siedlec.

Skrzynecki nie wyzyskał wcale drażliwego flankowego odwrotu Dybicza.

8.IV, na usilne naleganie swego kwatermistrza, gen. Prądzyńskiego, zgodził się na podjęcie działań, ale wyłącznie przeciw pobitemu już poprzednio Rosenowi. 9.IV., a więc w dniu rozpoczęcia odwrotu Dybicza, kolumna Prądzyńskiego, złożona z 11.000 wyborowego wojska, poczęła

obchodzić od południa stanowiska przedniej straży Rose-  
na (6 - 7.00) nad Kostrzyniem, aby wydostać się na gości-  
niec pod samymi Siedlcami, gdzie Rosjanie zgromadzili  
znaczniejsze posiłki. Na pierwszy odgłos bitwy Prądyń-  
skiego pod Siedlcami grupa Łubieńskiego, stojąca nad Ko-  
strzyniem, naprzeciw tylnej straży Rosjan, miała uderzyć  
na nią i pędzić przed sobą. Od strony Dybieza ruch Prą-  
dyńskiego osłaniać mieli po części K. Skarżyński i Chrz-  
anowski. Skomplikowany ten plan, obliczony na współdzia-  
łanie terminowe tylu grup, nosił w sobie poważny zarodek  
niepowodzenia. Mimo to skończyło się na zwycięstwie czę-  
ściowem, ale jedynie dzięki świetnemu poprowadzeniu dzia-  
łań przez Prądyńskiego, oraz waleczności i sprawności jego  
wyborowego wojska.

Grupa jego rozbiła 10.IV. pod Domanicami brygadę hu-  
zarów Sieversa, a następnie o g. 1 po południu wydostała  
się na krawędź lasu, pod wsią Iganiami, skąd otwarł jej się  
widok na gościniec. Wieś była zajęta przez baon rosyjski  
z dwoma działami; na jej zachodnim krańcu stała jazda ro-  
syjska z artylerją konną, a od wschodu, na prawym brzegu  
Muchawca, do 14 000 wojsk rosyjskich i 28 dział pozycyjnych.  
Prądyński, który osłabił się przez detaszowanie 2 baonów  
do osłony swych tyłów, zawahał się. Ale wojsko jego rwało  
się do boju, widząc, jak gościńcem zmykają, cofające się  
z nad Kostrzyna, pociągi i artylerją rosyjska. O g. 1½  
bitwę rozpoczęto. Spędzono jazdę rosyjską; 2 baony dziel-  
nego pułku 8 zdobyły Iganie i działa, bez względu na cięż-  
ki ogień z tyłu i z flanki dział rosyjskich z za Muchawca.  
Nasza artylerją konna (Bema), walcząca tutaj z szaloną  
wprost brawurą, wysuwająca się poprzec linje piechoty, po-  
nosiła coraz cięższe straty i zużyła wkrótce całą swą a-  
municję. Prądyński liczył wciąż na szybkie nadejście  
T. Łubieńskiego. Naraz Rosjanie rzucili na lewy brzeg Mu-  
chawca brygadę jęgrów, wstawionych w wojnie z Turcją  
(„lwy warneńskie”), która przeszła most w wąskiej kolum-  
nie i odebrała Iganie. Baony pułku 8 ustępowały już w nie-  
porządku ze wsi. Za Muchawcem widać już było nową ko-  
lumnę rosyjską, szykującą się do ataku. Od zachodu, goś-  
cińcem, nadciągały pierwsze eszelony tylnej straży rosyj-  
skiej, cofające się z nad Kostrzyna. Położenie stało się  
krytycznem. Widząc to, Prądyński skoczył galopem na swe  
lewe skrzydło i rozkazał pułkom 1 i 5 sformować się w ko-

lumny baonowe do ataku. Zrozumiał, że atak Rosjan zmusi ich artylerję z za Muchawca do milczenia. Pułk nasz 1-y zdobył odrazu Iganie, a 5-ty rzucił się na brygadę warneńską, która w pościgu za pułkiem 8 rozciągnęła się w długą kieszkę. Rosjanie zorjentowali się i rzucili się biegiem w powrotem ku mostowi; ale pułk 5-ty, pędzący szybko, dopadł ich, część zniszczył w krwawej walce na bagnety, a część zmusił do złożenia broni. Cofające się od Kostrzynia pułki rosyjskie rzuciły się w lasy ku Liwcowi; pułk 93 piechoty rosyjskiej złożył broń przed baterją Piętki. W tej pięknej bitwie, w której wyjątkowo dopisał i wódz, stojący na czele tak świetnego żołnierza, zabraliśmy 3 działa, 1 chorągiew, 2.500 jeńców.

18.IV. za to Rosjanie pobili w Kazimierzu korpus gen. Siarawskiego; 27.IV. zaś przeszedł granicę galicyjską i złożył broń korpus gen. Dwernickiego, najlepszego wodza naszego, wsławiony szeregim zwycięstw.

Tymczasem Skrzynecki zdobywał się jedynie na organizowanie małych, odśrodkowych, trochę bezcelowych wypraw drobnemi oddziałami.

12.V. po długich wahaniach, zdecydował on się na przyjęcie planu Prądzyńskiego, t.j. na dokonanie napadu na korpus gwardji rosyjskiej. Główna armja polska—w myśl tego planu—miała pokryjomu opuścić główny gościniec siedlecki, pozostawiając naprzeciw Dybicza jedynie 13 tysięczny korpus Umińskiego, i w 44.000 ludzi uderzyć na 24.000 gwardji rosyjskiej, stojącej w okolicach Zambrowa. Rozbicie gwardji zmusiłoby Dybicza do wycofania się z Królestwa i pozwoliłoby nam dać skuteczną pomoc powstaniu litewskiemu.

Wykonanie tego planu dokonało się zrazu z całą precyzją. 13.V. główna armja polska zesła z gościnca siedleckiego zebrała się pod Serockiem i 15.V. rozpoczęła działanie trzema kolumnami.

16.V. główna siła nasza stoczyła pod Przetyczą i Długosiodłem zacięte potyczki ze strażami tylnymi gwardji, które koncentrowały się pod Śniadczewem. Wieczorem 17.V. pod Śniadczewem 32.000 naszej głównej siły stanęło naprzeciw 24.000 gwardji rosyjskiej. Pomysł Prądzyńskiego urzeczywistnił się strategicznie w całej pełni; chodziło tylko o „przybitkę” taktyczną. Gwardje rosyjskie znajdowały się w bardzo trudnem położeniu. Nie mogły liczyć na powodzenie w boju; musiały

jednak pozostać na miejscu i walczyć dotąd, dopokąd nie wycofają swych ogromnych taborów i parków. Droga ich odwrotu prowadziła bądź w stronę Tykocina, przez cieśninę bardzo niebezpieczną Gaci., bądź też na Łomżę, gdzie trzeba było przebywać długą groblę i mosty. W interesie Polaków leżało natomiast uderzenie jak najszybsze na przeciwnika. Prądzyński wygotował plan ataku, ale Skrzynecki odrzucił go. Nie mógł on zdecydować się na tę bitwę, choć wszystkie jej szanse sprzyjały nam.

18.V. gwardje pozostały na swej pozycji w Śniadowie, wyprawiając na gwałt swe pociągi w stronę Tykocina. Polacy zajęli Ostrołękę.

19.V. gwardje rosyjskie rozpoczęły odwrót ze Śniadowa, a dowództwo nasze nie zorganizowało żadnego pościgu za nimi.

20.V. Skrzynecki, stwierdziwszy odwrót przeciwnika, rozpoczął gorączkowy marsz za nim i stoczył z jego strażą tylną nieudolną potyczkę pod Rudkami, w której Rosjanie, słabsi liczebnie, zadali nam dość duże straty. 21.V. wojska nasze zajęły Tykocin, pędząc przed sobą przeciwnika i brawurowym atakiem zdobywają mosty na Narwi. Forsowne i bezcelowe już marsze za gwardjami, o głodzie, po piaskach, zdezorganizowały poważnie nasze wojsko; plaga morderki poczęła przybierać w niem coraz większe rozmiary. W Tykocinie Skrzynecki otrzymał wiadomość o tem, że Dybicz 21.V. przeszedł Bug pod Grannem i ruszył na pomoc gwardjom, stwierdziwszy wreszcie, że zaatakowała je główna armja polska. Następnego dnia armja Skrzyneckiego rozpoczęła forsowny odwrót w stronę Ostrołęki. Dzięki brakowi charakteru Skrzyneckiego, wyprawa na gwardje, rozpoczęta tak szczęśliwie, zawodziła na całej linii.

22.V. przednia straż Dybicza pod dowództwem gen. Witta (8.500 ludzi) uderzyła na grupę Lubieńskiego, stojącą w Nurze i osłaniającą od strony Dybicza główną armję naszą. Lubieński wyprawił tego dnia część swych sił pod gen. Józefem Kamińskim naprzód w stronę Czyżewa, a sam z resztą pozostał za długo w Nurze. Witt odciął go pod Strzałkowem od Kamińskiego, otoczył i wezwał do poddania. Lubieński zawahał się, stracił głowę, ale jego szef sztabu, Lewiński, odrzucił odrazu wezwanie, mówiąc: „mamy jeszcze bagnety”. Konna artylerja rosyjska zaczęła bić na bliski dystans kartaczami, było już ciemnawo. Artylerzystów pol-

skich ogarnęła panika: poodcinali oni konie od dział i uciekli. Okazało się wtedy, że żołnierz nasz umie walczyć i w takich warunkach, i bez dowództwa prawie. Bagnety p. 3 pl. 6 i 14 odparły wszystkie ataki kirasjerów, którzy nie mogli złamać naszych czworoboków, mimo kartaczowania ich zbliżka. Żołnierze ppl. 6 zaprzegli się do opuszczonych dział. Ruszono naprzód i utorowano sobie wreszcie drogę przez las, tracąc 100 ludzi w zabitych i rannych, a 100 w jeńcach.

24.V. Dybicz połączył się następnie z gwardjami i ruszył bardzo forsownemi marszami ku Ostrołęce, gdzie następnego dnia, całkowicie niespodzianie doszło do tak nieśczęsnej dla nas bitwy.

Część wojsk naszych stała na wschód od Ostrołęki (T. Łubieński), część (brygada Bogusławskiego) zajmowała miasto; główna siła stała już na prawym brzegu Narwi. Nikt nie spodziewał się tu bitwy. Żołnierze kapali się w rzece i prali bieliznę, jaszczyki rezerwowe artylerji i kolumnę sanitarną wysłano ku Warszawie.

Rosjanie dość szybko wyparli T. Łubieńskiego z jego wysuniętych stanowisk za Ostrołęką, poczem cofnął on się w porządku na prawy brzeg Narwi. Natomiast miasto samego broniła zacięcie brygada Bogusławskiego, złożona z wyborowych pułków. Każdy dom Rosjanie musieli zdobywać oddzielnie, pod klasztor Bernardynów podprowadzać armaty; na ulicach, w ciasnocie, bito się na kolby i bagnety. Wyróżnił się p. 4 p. l., którego baon 4 (Szpołańskiego) był tutaj po raz pierwszy w ogniu. Czwartacy, nie chcąc poddać się, rzucali się w nurty Narwi. Ostrołęki broniono tak zacięcie, chcąc utrzymać drogę wolną dla dywizji naszej Giełguda, która wówczas znajdowała się w Łomży. Ostatecznie rozbitki brygady Bogusławskiego przeszły na prawy brzeg rzeki.

O g. 11 rano brygada rosyjska Martinowa przeszła po legarach most i stanęła na prawym brzegu rzeki. Rozpoczął się drugi, najfatalniejszy dla nas, akt bitwy ostrołęckiej.

Położenie Rosjan było zresztą zrazu fatalne: dojść do mostów można było jedynie przez Ostrołękę, a miasto paliło się, most pontonowy chwilowo został zerwany, z drewnianego zostały jedynie legary. Brygadzie Martinowa niepodobna było zrazu wysłać posiłków.

Na szczęście Rosjan Skrzynecki, zaskoczony tem przeniesieniem walki na prawy brzeg rzeki, nie uderzył na tę brygadę odrazu większemi siłami, ale marnował swą piechotę, rzucając ją do ataku „paczkami”.

Z początku uderzyła dwukrotnie brygada Węgierskiego (pułk 8 pl. i p. 5 s. p.), później Langermana (pl. s. p. i 16 p. pl.) i Muchowskiego (p. 2 p. l. i p. 12 pl.). w końcu 5 dywizja gen. Henryka Kamińskiego. Skrzynecki pchnął do ataku — bez względu na trudności terenu — nawet część swej jazdy, a mianowicie świetną brygadę ułanów gen. Kickiego. Rosjanom stopniowo nadchodziły posiłki, tak, że w końcu mieli oni za rzeką 25 baonów, a na jej lewym brzegu 66 dział, które zadawały ogromne straty atakującej piechocie polskiej. Przy każdym ataku polskim powtarzała się ta sama scena: Polacy dochodzili pod ciężkim ogniem artylerji i piechoty rosyjskiej do gościńca, odpierali tyraljerów przeciwnika, ale załamywali się w ogniu z za grobli gościńca. Generałowie i oficerowie sztabowi nasi porywali żołnierzy swym męstwem: szli z karabinami w rękę na czele brygad, pułków, baonów i płacili sowitą daninę krwi, przykład nieustraszonego męstwa dawał Skrzynecki. Pułk 2 ułanów, natrafiwszy na smug nadnarwiański, musiał zmieniać front pod ogniem nieprzyjaciela i defilować kolumnami szwadronowemi; stracił on wtedy w zabitych i rannych 11 oficerów i 150 żołnierzy. W 16 ppl. zginął komendant (Gajewski) i 102 podoficerów i żołnierzy, rannych było 5 oficerów i 198 żołnierzy. Po odbitych atakach — przeważna część naszej piechoty, nie widząc już na czele swych szefów baonów, nie posiadając również chorągwi, „pragnęła zgubić się” i szła w maroderkę, tak fatalną, że podobno pod koniec walki zdołano jej skupić zaledwie 1500 ludzi. Dwie baterje artylerji naszej, wystrzelawszy swą amunicję, zjechały z placu boju bez rozkazu do Warszawy. Tylko część starych żołnierzy piechoty podtrzymywała do końca bój ogniowy, rozsypawszy się w tyraljerkę.

Nadszedł wreszcie moment krytyczny. Zdawało się, że masy armji rosyjskiej przejdą przez most i zadadzą ostatni cios naszej nie tyle rozbitej, ile rozproszonej armji. Tyraljerzy rosyjscy posuwali się już naprzód, wypierając naszych; na moście zauważono już ruch nieprzyjaciela. Przybyła wtedy jazda nasza, a z nią baterja 4-ta lekkokonna Bema, wstawiona już pod Iganiami. Skrzynecki rzucił ją na Ro-

sjan, dając jej za eskortę karabinierów. Cwałem ruszył Bëm z miejsca, pędząc przed sobą tyraljerów rosyjskich, odprzodkował działa i walił. Poniósł duże straty, ale swą szarżą artyleryjską ochronił rozbite wojsko nasze od zaczepnego zwrotu Rosjan i od ostatecznej katastrofy.

Na polu walki o g 9 wieczorem Skrzynecki zwołał krótką radę wojenną. Zdecydowano odwrót; odciętej dywizji Giełguda postano rozkaz maszerowania na Litwę.

Pod Ostrołęką straciliśmy przeszło 6000 ludzi i to w dodatku najlepszych oficerów i starych żołnierzy. Gorszem jeszcze było to, że cała prawie armja — oprócz jazdy i artylerji — była w rozsypce, nie istniała jak gdyby. Ocalił nas, pozwolił zebrać rozbitków brak pościgu rosyjskiego. Armja Dybicza straciła również przeszło 6000 ludzi; pułki rosyjskie, które walczyły na prawym brzegu Narwi, wykazywały straty od 31% do 60% swego składu. To też po bitwie wojska przeciwnika cofały się do Ostrołęki, pozostawiając za mostem jedynie strażę.

Dzięki temu już w Różanie zebrano parę tysięcy rozbitków naszej piechoty, a 5.VI. pod Warszawą 3 rozbite pod Ostrołęką dywizje piechoty liczyły już 17.000 ludzi

Żołnierz nasz jeszcze nie dezertował po przegranej, ale biegł za armją.

Następstwa przegranej pod Ostrołęką nie miały tak stanowczego znaczenia, jakby to było można przypuszczać po wrażeniu, jakie ona zrazu wywarła w naszym obozie. Rosjanie podsuwali się ku Warszawie bardzo powoli i ostrożnie. 4.VI stanęli oni w Pultusku, gdzie siła ich armji nie przenosiła 40.000. Stąd wysyłali oni ekspedycje na Litwę, gdzie chwilowo, dzięki wyprawom Chłapowskiego i Giełguda, powstanie przeszło do poważniejszych działań; tutaj również przygotowywali się oni do marszu flankowego w dół Wisły i przejścia tej rzeki bodaj nawet na terytorjum pruskiem, pod osłoną Torunia.

Dzięki tym stosunkom powstanie nasze zyskało czas: 1) do reorganizacji wojska, 2) do inicjatywy strategicznej, mającej wszelkie dane powodzenia.

Niestety, Skrzynecki po Ostrołęce umocnił się tylko w swym zamiarze unikania działań decydujących.

Armję polską zreorganizowano bardzo szybko i doprowadzono do tego, że, mimo marszu Giełguda na Litwę i detaszowania grup, mogła ona wyruszyć w pole w 50000. Nie było

to już wojsko początków powstania, to służbiste i sprawne wojsko, które wczuwało się odrazu w myśl wodza i nie potrzebowało prawie zachęty i podniety. Straciła na wartości piechota. Wyginał w niej stary żołnierz, wyszli z niej lub wyginęli starzy oficerowie. Rekrut, który zastąpił weterana, nie odznaczał się już służbistością i dezertował często; nie można go było np. zmusić do robót szańcowych. Piechota ta nie manewrowała już tak sprawnie w ogniu nieprzyjacielskim, jak konstantynowska: nie strzelała tak celnie, nie biła się tak dobrze na bagnety, nie była tak wytrzymałą w boju i demoralizowała się łatwiej. Miała tylko dużo zapasów, impetu w pierwszym uderzeniu, mogła wyrobić się w razie powodzeń. Młodzi oficerowie, zawsze waleczni w boju, zaniedbywali się w służbie. Żołnierz nie widział ich poza bitwą; nie troszczyli się oni o jego strawę i odzież, o służbę, którą zdawali na podoficerów. W czasie postoju pod Warszawą siedzieli oni w stolicy, w kawiarniach i klubach, bawiąc się i politykując; w marszach jechali, na wózkach i konno, w tyle baonów, a kompanje prowadzili podoficerowie. Tacy oficerowie nawet przez męstwo w boju nie mogli porwać żołnierza, który ich prawie nie znał.

Skrzynecki, po długich wahaniach, zgodził się jedynie na mocno skomplikowany, wymagający bardzo zgodnego i sprawnego działania paru grup, plan uderzenia na korpus Rüdigerera w Lubelskiem, który zawiódł w najfatalniejszy w świecie sposób.

Doszło również do katastrofy na Litwie, gdzie dzielne wojska nasze, prowadzone źle, zostały odparte od Wilna i 13. — 15. VII. przeszły w 7000 ludzi granicę pruską i złożyły broń.

Nie złożył jej, honor oręża polskiego na Litwie uratował gen. Henryk Dembiński. W 3800 ludzi i 6 dział rozpoczął on 10. VII. odwrót do Królestwa drogą okólną, na tyłach Rosjan. W 25 dni przeszedł 120 mil, rozbił szereg drobnych oddziałów rosyjskich, wyprzedził wszelkie pościgi, wyszedł z położzeń bardzo ciężkich i 3. VIII stanął szczęśliwie w Warszawie. W mundurach polskich, powstańczych, rosyjskich, na koniach zdobywczych, z pociągami zdobywczymi, wracali do Warszawy powstańcy litewscy i żołnierze regularni polscy, dziwiąc stolicę nowymi formacjami, np. konną piechotą, konnemi saperami. Ale z nimi przychodziło i ostrzeżenie o tem, że powstanie na Litwie dobiegało już swego kresu i przestało osłaniać walkę Królestwa.

4.VII. nowy wódz naczelny rosyjski, Paskiewicz, rozpoczął przygotowany już całkowicie marsz z Pultuska nad dolną Wisłę, ku granicy pruskiej. W 5 kolumnach ruszyła na zachód 55 tysięczna armja rosyjska po rozpaczliwych drogach, wśród deszczów, głodu i szalonego znużenia żołnierza. Kolumny rosyjskie nie mogły zachować łączności ze sobą. W rękę naszym był Modlin, a z niego można było z łatwością rzucić 50.000 ludzi na te kolumny, zmusić je do przyjęcia boju w najniekorzystniejszych warunkach. Przy przeprawie przez Wisłę, pod Osiekim, Rosjanie rozdzielili swe siły, napotkali na bardzo duże trudności; nawet drobne działania partyzanckie mogły im bardzo poważnie utrudnić wszystko. Skrzynecki miał szczegółowe doniesienia o wszystkim i nie zdobył się mimo to na nic, choć przeprowadzenie się Rosjan na lewy brzeg Wisły zadawało cios śmiertelny powstaniu, odbierając mu jedyną podstawę operacyjną.

2.VIII. armja rosyjska rozłożyła się w okolicach Łowicza. Następnego dnia Skrzynecki zamierzał uderzyć na nią, ale w ostatniej chwili odwołał rozkazy i począł zwoływać rady wojenne, poddając zgóry generalicji przekonanie, że działanie zaczepne jest już niemożliwe. Wojsko burzyło się demoralizowało. Raporty poranne stwierdzały coraz liczniejszą dezercję we wszystkich pułkach; liczni oficerowie podawali się do dymisji; generalicja popierała Skrzyneckiego, sądząc, że on najprędzej skończy wszystko. 9.VIII. sejm nasz powziął fatalną decyzję: zamiast wprost pozbawić Skrzyneckiego dowództwa i mianować jego następcę, wysłał do głównej kwatery w Bolimowie swą delegację, która miała zbadać rzecz na miejscu, wypytać generałów i mianować prowizorycznego zastępcę naczelnego wodza. Dzięki sposobowi postępowania tej delegacji—wojsko zamieniło się w sejmik; potworzyły się partje, obradujące przed główną kwaterą, oficerowie popuszczali swe oddziały i to na froncie, w obliczu wroga, który przekroczył już Bzurę. Delegacja mianowała wreszcie zastępcą naczelnego wodza gen. H. Dembińskiego, który 15.VIII zarządził odwrót z nad Rawki i Bzury ku Błoniu. Wojsko nasze stoczyło tego dnia dwa ładne, brawurowe boje pod Szymanowem i Topolowem.

Armia polska stanęła wreszcie w okopach pod Warszawą.

Tymczasem sejm zmienił dawną uchwałę o udzielności naczelnego wodza, poddając go pod ścisłą zależność od Rządu

Narodowego. Buławę zaproponowano Prądzyńskiemu, ale on nie miał dość charakteru, aby wziąć na siebie odpowiedzialność w tak trudnem położeniu. 17.VIII, dzięki rozruchom ludowym w Warszawie (15.VIII), władzę objął gen. Krukowiecki, jako prezes Rządu Narodowego. Komendę nad wojskiem oddał on w ręce zacnego weterana, K. Małachowskiego.

Położenie powstania było już fatalne. 20-21.VIII. do armji Paskiewicza przybył Kreutz, zwiększając ją o 25.000 ludzi i 9 dział. 7.VIII. Rüdiger przeszedł pod Józefowem Wisłą, pozbawiając nas podstawy operacyjnej od strony południa.

Dowództwo polskie musiało coś przedsięwziąć, gdyż inaczej koniec powstania zbliżał się automatycznie. Wobec tego postanowiono: 1) pozostawić do obrony doraźnej Warszawy 3 dywizje piechoty i 3 brygady jazdy z odpowiednią artylerją polową; 2) wysłać w Płockie gen. Tomasza Łubieńskiego w 2800 jazdy i 6 dział z poleceniem dostawiania do stolicy prowiantu i furazu; 3) wysłać w Siedleckie, z poleceniem rozbicia Rosena, korpus Ramoriny, złożony z 2 dywizyj piechoty, dywizyj jazdy i 42 dział. Łubieński zabierał transporty żywności, idące za armją rosyjską, rekwirował w Płockiem i zaopatrzył bardzo dobrze stolicę.

Ramorino, rozporządzający wyborowem, świetnie zaopatrzonem we wszystko wojskiem, zawłódł w całości zaufanie. Wojsko jego odniosło jedynie piękne zwycięstwo pod Rogoźnicą. Oddział, broniący tej miejscowości (2000 ludzi), rozbito brawurowym, świetnym atakiem. Piechota nasza p. 5 p. wdarła się do wsi, z oficerami na czele, przez groblę i, nie odstrzelując się zrazu przeciwnikowi, opanowywała dom za domem. Porucznik tego pułku, Ząbkowski, który z niezwykłą pogardą śmierci prowadził swych tyraljerów do ataku, utorował mu drogę i padł ciężko ranny. Baon trzeciego tego pułku, złożony z dawnych jeńców rosyjskich, litwinów, oburzony zranieniem swego dzielnego generała, Rychłowskiego, nie dawał pardonu jeńcom rosyjskim. Pułk drugi strzelców konnych rozbił „w puch i marynatę” pułk ułanów tatarskich, z którego nie ocalał ani jeden człowiek. Do niewoli dostał się dowódca rosyjski, Werpachowski, i jego 700 ludzi; zabito i raniono 1000 ludzi.

31.VIII. adjutant Krukowieckiego przyniósł Ramorinie rozkaz powrotu do Warszawy, którego zdradziecki ten ge-

nerał nie posłuchał. Korpus jego ruszył ku Terespolowi, 3.IX cofnął się na Międzyrzec, a 8. t. m. do Siedlec, gdzie go zaskoczyła wiadomość o wzięciu Warszawy. 17.IX Ramorino przeszedł pod Michałowicami granicę galicyjską, składając broń w 15000 ludzi i 40 dział.

6-go września 1831 roku 80-tysięczna armja rosyjska Paskiewicza z olbrzymią artylerją (300 dział) uderzyła na Warszawę. Broniło stolicy zaledwie 37000 wojska naszego; broniło w warunkach mocno trudnych, gdyż fortyfikacje Warszawy wyglądały bardzo niefortunnie. Składały się one z trzech linii, z których wewnętrzną stanowił wał miejski o obwodzie 11,4 klm., a zewnętrzną, oddaloną od niego o  $2\frac{1}{2}$ — $3\frac{1}{2}$  klm., szereg dzieł, przeważnie niewykończonych. W budowie tych umocnień inżynierja polska popełniła bardzo ciężkie błędy. Przedpiersia naszych redut, usypane na gruncie piaszczystym, nie posiadały odzienia; nie było w redutach poprzecznic, schronów, zamknięcia od tyłu, a na przedpołu wilczych dołów. Przed pierwszą, zewnętrzną ich linią nie zburzono folwarków, które maskowały ruchy przeciwnika. Linję pierwszą i drugą najsilniej umocniono od północy, skąd Rosjanie nie mogli atakować z powodu bliskości Modlina, a najgorzej od zachodu, skąd rozpoczął się istotny atak nieprzyjacielski. Do obsadzenia tego ogromnego obwodu fortyfikacji nie starczyło nam ani wojska, ani artylerji. Dział ciężkich mieliśmy zaledwie 130, a wśród nich jedynie trzy 24 funtowe, a 30 dobrze obsadzonych na lawetach. W dodatku w ciągu 2 dni szturm nikt u nas nie sprawował naczelnego dowództwa, tak, że generałowie, dowodzący poszczególnemi odcinkami, działali zupełnie niezależnie, odmawiając sobie pomocy. Było to tem gorsze, że, dzięki mylnemu przewidywaniu ataku rosyjskiego od południa, na froncie zachodnim, gdzie atak nastąpił rzeczywiście, zebrano zaledwie 8700 piechoty, 1500 jazdy i 50 dział połowych, podczas gdy na dwóch innych, mało lub wcale niezagrażonych frontach, stało aż 19800 piechoty, 1900 jazdy i 36 dział połowych.

6-go września o godz. 5 rano Rosjanie rozpoczęli przygotowanie ogniowe, otwierając ogień z 32 ciężkich dział na trzy reduty pierwszej linii zachodniego frontu (Wolę, dzieło Nr. 57 na północny wschód od niej, i Nr. 54 na południowy wschód). Kanonada trwała dwie godziny; z początku z odległości 800, a potem 400 kroków, odcinając dzieła

i ich załogi od wszelkiej pomocy, o której zresztą nikt w obozie naszym nie pomyślał. Potem 4 pułki piechoty rosyjskiej, wspierane przez artylerję konną, rzuciły się na dzieło Nr. 57, bronione przez 2 kompanje pp. 8 pod dowództwem majora Krasowskiego. W walce na białą broń zginęło tu 160 naszych; 80 ciężko rannych dostało się do niewoli, a tylko kilkunastu przebiło się na Wołę. „Z ostatniej kupy zdrowych, mówi raport rosyjski, na wezwanie do poddania się 4 szeregowych rzuciło broń, ale natychmiast zostali przebici pałaszami przez własnych oficerów”. Dzieło Nr. 54, bronione przez 2 kompanje p. 1 s. p., zdobyły 4 pułki rosyjskie, które wykłuły całą załogę, bijącą się po desperacku, biorąc do niewoli zaledwie 11 jeńców. Pod koniec walki porucznik p. 1 s. p. Nowosielski skoczył do prochowni i wysadził całe dzieło w powietrze razem z dużą częścią jego zdobywców.

Po zdobyciu tych redut 82 działa rosyjskie zwróciły się przeciw Woli, bronionej przez dwa baony p. 10 p., kompanję p. 14 p. l. i 10 lichych dział. Na Woli dowodził jeden z najdzielniejszych weteranów naszego wojska, gen. Józef Sowiński. Jako młody chłopak walczył pod Kościuszką, służył później w wojsku pruskiem, wrócił wreszcie do wojska polskiego i pod Możejkiem utracił nogę. Teraz, jako inwalida bez nogi, objął dowództwo Woli, mówiąc że odda ją nieprzyjacielowi chyba z życiem. Pod koniec—aż 100 dział rosyjskich grało przeciw Woli, demontując jej artylerję, niszcząc słabe przedpiersia, wybijając ogniem flankowym załogę. O 8½ rano 16 baonów rosyjskich ruszyło do szturm na Wołę i zdobyło jej zagrody. Część załogi naszej uciekła, ale bohaterscy ósmacy bili się w południowej części fortu po desperacku. Ich męstwo wstrzymało na chwilę szturm. Wówczas Rosjanie odcięli Wołę od drugiej linii szańców naszych ogniem zaporowym i rzucili 3 dywizje piechoty, które uderzyły na nią ze wszystkich frontów. Fort zdobyto bagnetem, biorąc do niewoli 30 oficerów i 1200 żołnierzy naszych, przeważnie rannych, i wykłuwając resztę. „Za zburzonym obmurowaniem, w narożniku szanca, Moskale dostrzegają grupę ósmaków. Jakiś oficer moskiewski wywiesza chustkę na szpadzie, wołając, by się poddali. Sowiński odrzeka komendą do swoich: „ognia do ostatniego ładunku! a po ładunkach kolbą i bagnetem, wiara!” Tłum rozjuszonych grenadjerów zagniała naszą garstkę, przedzie-

rając się do Sowińskiego, który podniesionym z ziemi karabinem odiera jeszcze pchnięcia najbliższych napastników, aż wreszcie, przebity kilkoma bagnietami, chyli się na armatę, lecz nie mogąc zgiąć drewnianej nogi, przyparł się stojącym trupem do wysokiej lawety..." (Mierosławski).

Było to o g. 11. W dwie godziny później nasi podjęli trzykrotne kontrataki przeciw Woli. Załamały się one, niestety, pod ciężkim ogniem artylerji rosyjskiej. Z 2500 żołnierzy naszych, którzy brali w nich udział, padło 800 zabitych i rannych. Podług relacji rosyjskiej kontrataki te zadaly nieprzyjacielowi straty niemniejsze od tych, jakich wymagało zdobycie Woli.

Po odparciu ich — 40 baonów rosyjskich ruszyło na drugą linię naszą, na Czyste. Na szczęście gen. Bem zgromadził tu 50 dział polowych i krwawo odparł wszystkie wysiłki nieprzyjaciela. Od g. 2 m. 15 Rosjanie ograniczyli się do ostrzeliwania z dział naszej drugiej linii.

Na południowym i północnym froncie umocnień naszych Rosjanie nie posunęli się naprzód.

Szturm 6.IX, zakończony zdobyciem pierwszej linii naszych redut, naraził przeciwnika na poważne straty. Niektóre jego baony potraciły 50% swego składu i wszystkich prawie oficerów.

W nocy nasi, zorjentowawszy się w kierunku ataku, lepiej ugrupowali swe sily.

7.IX, Rosjanie rozpoczęli o g. 2 popołudniu atak od zachodu, zamieniwszy poprzednio zdobytą pierwszą linię polską na paralełę oblężniczą. Zrazu ponieśli oni tu duże straty, dostawszy się pod ogień flankowy naszych baterji, stojących przy rogatce jerozolimskiej. Wówczas uderzyli oni na nas i od południowego zachodu. Doszło tam do bardzo zaciętych walk. 2 baony naszych grenadjerów gwardji szły 3 razy do ataku na przeważające sily rosyjskie, tracąc 50% swego składu; rozbito tutaj jazdę gwardji rosyjskiej, zadano duże straty piechocie. Ale ten krwawy atak uwolnił Rosjan od flankowego działania artylerji polskiej na odcinku zachodnim i pozwolił im tu zdobyć drugą linię naszych umocnień (działa 21, 22, 23, 24, 26). Rozpoczęły się wtedy zacięte walki o rogatki: wolską i jerozolimską. Rosjanie pchali naprzód swoją piechotę bez dalszego przygotowania artyleryjskiego, gdyż brakowało im już amunicji. Po naszej stronie nikt już nie dowodził. Biły się na wła-

sną rękę stare pułki piechoty naszej, prowadzone przez subalternów. Oficerowie i żołnierze nasi czuli już, że jest to koniec, że tu niemasz wyjścia, i postanowili przynajmniej drogo sprzedać swe życie. Był to ostatni bój starego naszego wojska.

Przy rogatece jerozolimskiej ataki Rosjan odparto. Gdy o g. 10 wieczorem 3 pułki ich gwardji wdariły się w Aleję Jerozolimską, zniszczono je tu całkowicie. Na rogatece wolskiej bohaterски opór 4, 8 p. p. l. i 1 p. s. p. długo wstrzymał Rosjan. W końcu zdobyli oni i tu przedmieścia i stanęli pod wałem miejskim.

Przed samą g. 11 w nocy wojsko nasze otrzymało rozkaz opuszczenia Warszawy.

Opuszczenie Warszawy, będącej jedyną zbrojownią powstania i składem zapasów, kładło faktycznie kres walce. Starszyzna pragnęła układów z Rosją, które się jednak rozbiły; żołnierz nie chciał dalej narażać swego życia. W tych warunkach główna armja polska, licząca w końcu pod naczelnem dowództwem gen. Rybińskiego 20.900 ludzi i 95 dział, przeszła 5.X. 1831 w Płockiem granicę pruską i złożyła broń. Granicę austriacką przeszli: Ramorino i Różycki. Najpóźniej kapitulowały twierdze: Modlin i Zamość. (8 i 21.X. 1831 r.)

Walkę r. 1831., będącą przejawem niezwyklej siły organizacyjnej narodu oraz waleczności żołnierza naszego, przegraliśmy przede wszystkim dzięki obojętności Europy, która nie udzieliła nam żadnego poparcia, podczas gdy Rosję wspierały tak skutecznie Prusy, a następnie—dzięki błędom naszego dowództwa naczelnego. Pozostał po niej, jako osad trwały, wzmożony duch narodu i to poczucie jego sił, z którego wyrosła nasza poezja romantyczna, nasza praca programowa na emigracji, a organiczna w Wielkopolsce i Galicji, którym żył naród nasz aż po rok 1863.

## 8. Usiłowania powstańcze w II. 1846 — 1856. Powstanie styczniowe l. l. 1863—64.

Upadek powstania r. 1831 położył kres istnieniu wojska polskiego. Mikołaj I rozwiązał wojsko nasze; pozostałych w kraju żołnierzy wcielił do armji rosyjskiej i wysłał na służbę na Kaukaz i Syberję; zabrał do Rosji nawet

dzieci żołnierzy i oddał do szkół dzieci żołnierskich rosyjskich aby zatrzeć całkowicie wspomnienie o istnieniu wojska polskiego.

Przeważna część oficerów naszych emigrowała do Francji i stąd podejmowała starania o podtrzymanie dążenia do niepodległości w kraju, oraz stworzenia podwalin do odbudowania wojska polskiego. Starania te w dziedzinie wojskowości doprowadziły: a) do wytworzenia bardzo obfitej i ważnej dla nas literatury wojskowej, obejmującej opracowania historii walki r. 1831, wydawnictwa regulaminów wszystkich broni, mapy ziem polskich (Chrzanowskiego), specjalnych prac, poświęconych partyzantce, taktyce piechoty; b) do urządzania systematycznych kursów dla oficerów naszych; c) do wstępowania licznych oficerów polskich do wyższych szkół wojskowych zagranicznych. Poza tem, cały szereg oficerów naszych, którym wojna r. 1831 wyrobiła opinię w Europie, wstępował do służby francuskiej, belgijskiej, hiszpańskiej, portugalskiej, egipskiej, a później tureckiej i włoskiej. Powstawały pomysły stworzenia legjonów polskich na służbie francuskiej, portugalskiej, hiszpańskiej i egipskiej. Jednem słowem—ruchliwa generacja oficerów naszych z r. 1831 nie szczędziła usiłowań, aby korzystać z doświadczeń wojsk obcych i przygotowywać się do przyszłej służby w wojsku polskiem, na ziemi ojczystej.

Jedno ze stronnictw naszej emigracji, t. zw. „Towarzystwo demokratyczne”, wierzące w bliskie poruszenie wszystkich ludów Europy przeciw swym rządóm, przygotowywało powstanie na ziemiach polskich, sądząc, że uwłaszczenie włościan pozwoli — przy pomocy kadr wojskowych emigracji — stworzyć doraźnie wielkie wojsko ludowe w Polsce. Wymagało ono od swoich zwolenników dokładnego obznajmienia się z regulaminami i przygotowania do kariery oficerskiej w tem wojsku ludowem. Wywołane przez nie w r. 1846 powstanie zawiodło na całej linii. Jedynie w Krakowie doszło do poważniejszych wypadków: powstańcy opanowali tutaj miasto i stoczyli nieszczęsną dla siebie potyczkę pod Gdowem (26 II. 1846)

Rewolucja r. 1848, ogarniając dużą część Europy, ożywiła znowu nadzieje Polaków. Najsilniej ogarnęła ona Wielkopolskę, gdzie doszło do utworzenia wojska polskiego, do którego pogarnął się masowo lud wieśniaczy tej dzielnicy,

uświadomiony już narodowo. W miarę opanowywania rewolucji w Niemczech—władze pruskie zwracały się coraz energiczniej przeciw powstającemu tutaj wojsku polskiemu, domagając się jego rozwiązania. W końcu wojska pruskie uderzyły na powstańców, którzy trzymali się zasady działań czysto odpornych, skazanych z góry na niepowodzenie. Polaków pobito pod Książem (28.IV. 1841), gdzie dowodził i zginął po bohatersku Florjan Dąbrowski, oficer pułku 5-go piechoty, wstawiony już w czasie szturmów Warszawy, 30.IV. Mierosławski odniósł wcale znaczne zwycięstwo pod Miłosławiem. Polacy, wyparci po dzielnej obronie z miasta, uderzyli nagle z dwóch stron na ścigającą ich jazdę i artylerję konną, rozbili ją, a następnie, po zaciętej walce, odebrali miasto Miłosław. Wyróżnili się tu dobrze zorganizowani strzelcy polscy oraz wcale dobra jazda. 2.V. oddział Mierosławskiego (2900 ludzi) odniósł drugie zwycięstwo pod Wrześnią. Szli tutaj do ataku z prawdziwie raclawicką brawurą kosynierzy wielkopolscy, odbijali w czworobokach ataki jazdy, zdobyli wieś Sokołowo i ścigali zacięcie broniącego się nieprzyjaciela. Mimo to, powstanie nie miało żadnych widoków powodzenia. Przyparte do granicy Królestwa, odcięte od ważniejszych środowisk wielkopolskich, skazane było na defensywę, grożącą katastrofą. Odczucie tego położenia pozabawiało jego kierownictwo otuchy, a żołnierzy, kosynierów zwłaszcza, skłaniało do masowego opuszczania szeregów. 9. i 10.V. Polacy złożyli broń i rozeszli się.

W Galicji wypadki r. 1848 doprowadziły do tworzenia wszędzie gwardyj narodowych, których kierownictwo obejmowali oficerowie z r. 1831. Najświetniejszą, najlepiej zorganizowaną z nich była lwowska. Gwardje te porozwijały władze austriackie po opanowaniu ruchu w kraju przez bombardowanie Krakowa i Lwowa.

Po stłumieniu powstania na ziemiach naszych Polacy walczyli o wolność innych ludów. Stworzyli oni legion polski na Węgrzech (zrazu 2 kompanje piechoty i 1 szwadron ułanów) pod komendą gen. Józefa Wysockiego. Formacja legionu szła zrazu z dużą trudnością, dzięki rozterkom porządku samymi Polakami. Wysocki, który utrzymywał surową karność i służbistość, długo nie był w stanie rozszerzyć swego legionu. Dopiero w maju r. 1849 siła jego doszła do 3—4 baonów piechoty, 2 pułków ułanów i małej baterji konnej. Żołnierzy wyćwiczono wcale nienajgo-

rzej, dla oficerów urządzono szybkie, doraźne kursy, karność utrzymywano wzorową. Legjon ten bił się bardzo dzielnie w całej kampanji węgierskiej, zasługując sobie zarazem na szacunek Węgrów swą karnością i służbistością. W walce węgierskiej brali również udział generałowie nasi z r. 1831: Dembiński, który był naczelnym wodzem wojska węgierskiego, oraz Bem, który swą niezrównanie śmiałą i szczęśliwą kampanją w Siedmiogrodzie zwrócił na siebie oczy wojskowych świata całego. Nasz udział w tej wojnie, toczonej w końcu i przeciw posiłkującej Austrję armji rosyjskiej, przyczynił się do zacieśnienia węzłów przyjaźni polsko-węgierskiej.

Oficerowie nasi walczyli również w latach 1848 — 1849 w Badeńskim przeciw Prusakom, we Włoszech, Sycylji, obejmując nieraz naczelne dowództwo wojsk obcych. Powstania i wojny, któremi kierowali, przegrały bez wyjątku sprawę, ale oni roznieśli przynajmniej po świecie opinię polskiego męstwa i poświęcenia.

Z ruchu lat 1848 i 1849 Ojczyzna nasza nie wyniosła żadnej namacalnej korzyści. W r. 1853, gdy Francja i Anglja podjęły — w obronie Turcji — walkę z Rosją, zdawało się, że dojdzie do podniesienia sprawy naszej i stworzenia wojska polskiego. Dość długo nadziei tej nie udało się urzeczywistnić: przeszkadzała temu i niechęć Austrii do Polaków i ostrożność mocarstw walczących z Rosją, a wreszcie i rozterki wewnętrzne samych Polaków. Do głównej kwatery tureckiej wzywano generałów i oficerów naszych, przydzielano ich do poszczególnych korpusów armji, ale o formacji polskiej nie było mowy. Dopiero w listopadzie 1853 r. Turcja zgodziła się na utworzenie pierwszego pułku kozaków sułtańskich, który zresztą częściowo tylko miał charakter polski; w rok potem stworzono pułk drugi. Pod sam koniec wojny pułk. Władysław Zamojski zawarł z Anglją umowę o utworzenie na froncie tureckim dywizji polskiej. Dywizję tę stworzono dość szybko, gdyż kadr jeszcze Polsce nie brakowało, dzięki starym żołnierzom i oficerom z r. 1831. Nie danem jej było natomiast wyruszyć na front, gdyż rozpoczęły się wnet rokowania pokojowe.

Polacy służyli później licznie w wojsku włoskiem, odając mu duże usługi w sprawie organizowania jazdy; bili się w Ameryce, bili w Turcji w r. 1877, we Francji w r. 1870. Długo, długo po r. 1831 utrzymało się przekonanie,

że w każdej wojnie przeciw mocarstwom zaborczym, w każdej walce o słuszną sprawę Polacy winni brać udział, zyskując sympatję dla naszego kraju, sposobiąc się do posługi orężnej dla Ojczyzny.

Klęska, poniesiona przez Rosję w wojnie krymskiej (zakonczącej w r. 1856), doprowadziła w niej do zmiany systemu rządów, a w związku z tem i do złagodzenia ucisku na ziemiach polskich. Od tej chwili prąd niepodległościowy, który dotychczas ograniczał się do emigracji, Wielkopolski i Galicji, ogarnął również i zabór rosyjski. Pierwsze demonstracje warszawskie (lutych r. 1860) zdobyły znaczne ustępstwa na rzecz Królestwa i przyczyniły się do powołania do rządu mrgr. Wielopolskiego. Stopniowo prąd niepodległościowy doprowadził do utworzenia tajnego Rządu Narodowego, t. zw. Komitetu Centralnego, który od drugiej połowy r. 1862 zyskał sobie posłuch powszechny prawie w Królestwie. Rząd ten nie dążył bezpośrednio do powstania, jak o tem świadczył fakt, że stworzona przezeń organizacja narodowa nie posiadała wyraźnego charakteru wojskowego i bojowego. O powstaniu mówiono w kołach tej organizacji jako o czemś odległym, zależnym od zmiany stosunków w Europie. Do powstania popchnęła Komitet Centralny t. zw. „branka“, to jest pobór do wojska, zorganizowany przez Wielopolskiego w ten sposób, że miał on, z pominięciem zasad prawnych, doprowadzić do wcielenia do wojska rosyjskiego wszystkich członków organizacji tajnej. Pod wrażeniem branki, przeprowadzonej w Warszawie, Komitet Centralny wydał nakazy rozpoczęcia powstania w nocy 22/23.I. 1863, nie posiadając ani broni, ani oficerów, ani wreszcie poważniejszej organizacji kadrowej do rozpoczęcia walki z 83 tysięczną armją rosyjską, znajdującą się w Królestwie i opartą o twierdze.

Napady na rozrzucone po Królestwie garnizony rosyjskie zawodziły prawie wszędzie, choć powstańcy, przeważnie robotnicy, rzemieślnicy i młodzież miejska, rzucili się z niezwykłą odwagą z gołemi rękoma na przeciwnika. Jedyne na Podlasiu i w Sandomierskiem osiągnięto pewne powodzenia. Mimo to—wybuch powstania, doprowadzający do przerwania połączeń telegraficznych i kolejowych, przeraził władze rosyjskie i skłonił je do skoncentrowania wojsk po większych miastach. Dzięki temu oddziały powstańcze zyskały teren i czas do zorganizowania się. Opanowano Zagłębie Dąbrow-

skie i cały trójkąt graniczny, nawiązując w ten sposób związek z Galicją, która zmobilizowała odrazu swą organizację kadrową i poczęła setkami i tysiącami wysyłać młodzież na pole walki, oraz starać się o broń. Powstanie zyskiwało coraz więcej sympatji i w kołach umiarkowanych. Pierwsze wyprawy rosyjskie przeciw niemu doprowadziły do szeregu bitew, przeważnie niepomysłnych dla nas (Węgrów, Siemiatycze, Wachock, Krzywosądz, Nowa Wieś, Miechów i Małogoszcz). Wszędzie nasi bili się z zapalem i odwagą, wzbudzającą szacunek u przeciwnika; wszędzie jednak drogę do powodzeń zamykał im brak broni, oficerów i należytej organizacji.

Z przywódców powstania, po niepowodzeniach pierwszego jego dyktatora gen. Ludwika Mierosławskiego, wydobył się na widownię gen. Marjan Langiewicz, dzięki swym zdolnościom organizacyjnym i wytrwałości w walce. Pozyskał sympatję kół umiarkowanych, które poczęły coraz wydatniej garnać się ku powstaniu od czasu, gdy Francja zajęła wobec niego stanowisko wyraźnie życzliwe. 10.III. 1863, w obozie w Goszczy, Langiewicz ogłosił się dyktatorem powstania, wywierając przez to bardzo silny wpływ na stosunek narodu do niego.

Niestety, i ta druga dyktatura miała zakończyć się podobnym niepowodzeniem, jak i pierwsza — Mierosławskiego. Rosjanie wysłali odrazu przeważne siły przeciwko 3 tysięcznemu oddziałowi dyktatora. Rozrost tego oddziału pozbawił go tej sprawności, jaką posiadał w okresie pierwszych swych walk; zbywało mu na należytem kierownictwie, organizacji, na jakimkolwiek planie działań, niemożliwym zresztą prawie w ówczesnych warunkach. Inicjatywa przeszła w ręce Rosjan, a Langiewicz szedł na ślepo, poddając się poprostu biegowi wypadków. Pod Chrobrzem nad Nidą stoczył 17.III odwrotową potyczkę, w której ładnie walczyły niektóre doborowe oddziały jego grupy (żuawi Rochebrune'a i strzelcy Czachowskiego.). Nazajutrz doszło do ciekawego, pełnego niespodzianek, boju leśnego pod Grochowiskami. Zaskoczeni w kolumnie marszowej na drodze leśnej, powstańcy dali się zrazu porwać panice. Na szczęście doborowy oddział żuawów swą odwagą i zimną krwią uratował położenie i odparł jedną z osaczających nas grup rosyjskich. Drugą grupkę rosyjską, która już w ciemności odważyła się wkroczyć do lasu, rozbite, zadając jej duże straty. Mimo to — Jan-

giewicz, zrażony niemożnością prowadzenia licznego i źle zorganizowanego oddziału, postanowił rozdzielić go na części, a sam przenieść się z oddziału do oddziału. Jego wyjazd dał powód do rozsyпки i przejścia przez granicę całego oddziału; dyktator dostał się w ręce Austriaków.

Bez względu na ten cios poważny powstanie rozrastało się coraz silniej, dochodząc w maju i czerwcu do wcale pokaźnych rozmiarów. Złożyły się na to następujące okoliczności:

1) Nadzieja na interwencję zagranicy, zwłaszcza Francji i Anglii, która w kwietniu przybrała kształty zupełnie konkretne. Nikt nie przewidywał wówczas, że państwa zachodnie, po przesłaniu Rosji not swoich w sprawie Polski, ograniczą się później, po odmowie Rosji, do słabej akcji dyplomatycznej; 2) Popieranie coraz wydatniejsze powstania przez umiarkowane żywioły ziemiańskie, które dało Rządowi Narodowemu znaczne środki materialne i pozwoliło sprowadzić broń z zagranicy; 3) Poparcie Galicji i Wielkopolski, które poczęły wysyłać na teren Królestwa oddziały coraz lepiej zorganizowane, uzbrojone i wyekwipowane; 4) Sprawność i siła Rządu Narodowego i jego organizacji cywilnej, która czuwała nad oddziałami powstańczymi i, przez wywiady oraz pomoc ludności w walce, ułatwiała im niepomiarne zadanie; 5) Wystąpienie w kwietniu Litwy, gdzie w niektórych okolicach, na Żmudzi n. p., powstanie przybrało charakter wybitnie ludowy, a wreszcie i pewien ruch powstańczy na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Z Wielkopolski poczęły teraz wkraczać do Królestwa oddziały wybornie zorganizowane, prowadzone przez oficerów francuskich i pruskich, złożone z ludzi, którzy częściowo służyli w wojsku pruskim. Boje niektórych z tych oddziałów, n. p. Younga de Blankenheim, a zwłaszcza Taczanowskiego (Pyzdry, Ignacewo) przybrały charakter walk regularnych, dłuższych, w których powstańcy stawiali czoło na stanowiskach siłom rosyjskim wytrwale i zacięcie, a czasami i zwycięsko. Oddziały galicyjskie, nieraz zupełnie dobrze uzbrojone, były się również dobrze, ale za często i za łatwo, po zwycięstwach nawet, przechodziły z powrotem granicę. Stosunkowo najdłużej trzymały się oddziały powstańcze, zorganizowane wewnątrz kraju pod dowództwem improwizowanych oficerów, wyborczy partyzantów, (D. Czachowski, Leleweł, Krysiński, Jankowski). Niektóre oddziały, n. p. Taczanowskiego,

panowały już w dużej połaci kraju. Na nieszczęście Rząd Narodowy nie był w stanie ująć silną ręką całego tego ruchu i nieraz dowódcy partyj powstańczych traktowali je jako swą własność prywatną, odmawiając sobie nawzajem współdziałania. Powstanie przybierało następnie charakter demonstracji zbrojnej, odpornej raczej, mającej na celu wytrwanie w oczekiwaniu interwencji zagranicy. Ten kierunek walki nie sprzyjał również inicjatywie i psuł niejedno. W dodatku poniesiono liczne klęski, które zaprowadziły na rusztowanie takich dowódców powstania, jak Padlewski, i Sierakowski, po których współcześni spodziewali się rzeczy największych, jako po istotnych twórcach całego ruchu.

Od lipca 1863 r., wraz z upadkiem nadziei na pomoc zagranicy, powstanie słabnie. Pojawiają się wprawdzie na widowni coraz lepsi oficerowie, którzy swą walecznością, swymi talentami organizacyjnymi rzucają promień sławy na beznadziejne tło walki. Takich ludzi, jak Zygmunt Chmieleński, jak gen. Bosak Hauke, jak dyktator Romuald Traugutt ze czcią wspominać będzie zawsze żołnierz polski, bo oni walczyli do końca, wiedząc dobrze o tem, że udziałem ich będzie nie zwycięstwo, ale śmierć na rusztowaniu lub w najlepszym razie na polu walki. Wzbudzili oni szacunek nawet w nieznanym go naogół przeciwniku. Obok nich walczą wytrwale, ponosząc klęski, ale nie rozpaczając nigdy, dowódcy improwizowani, jak D. Czachowski, Lelewel, Jankowski, ks. Mackiewicz. Pojawiają się na widowni coraz lepiej uzbrojone, coraz wytrwalsze oddziały, robiące nie raz wrażenie wojska regularnego. Ale niema już zapasu pierwotnego, znikła już wiara początków powstania. W dodatku wojsk rosyjskich w Królestwie coraz więcej: na każdy oddział powstańczy czyha już teraz parę grup rosyjskich, które piechotę swą przewożą furmankami i prowadzą pościg bez wytechnienia. Na powstanie spada szereg klęsk: na polu walki giną Lelewel i Czachowski; Rosjanie rozbijają Taczanowskiego i Kruka. Na Litwie powstanie dogorywa i od czerwca zaczynają się tam straszne rządy Murawjewa Wieszatiela.

17.X. 1863 dyktaturę powstańczą obejmuje general Romuald Traugutt, jeden z najlepszych synów Polski. Zaprowadza ład i porządek w oddziałach, kończy z prywatną gospodarką ich dowódców, stara się natchnąć żołnierza powstańczego duchem honoru rycerskiego i poświęcenia. Ale powstanie

nieda się już utrzymać, choć tylu ludzi wielkiego serca staje przy boku dyktatora z gotowością walki do ostatka. Giną na rusztowaniu: nieoceniony Zygmunt Chmieleński, Zwierzdowski, ks. Mackiewicz i Jankowski. Zimą z r. 1863/4 przetrzymuje generał Bosak Hauke w Sandomierskiem oraz niektóre oddziały w Lubelskiem — i to jedynie dzięki coraz gorętszemu poparciu ludności wieśniaczej. Z kolei i na te oddziały spadają klęski, zmuszając je do wycofania się za granicę. Obok Prus, zwalczających zacięcie powstanie od samego początku, pomagając poczyna Rosji i Austrja, zaprowadzając stan oblężenia w Galicji i odbierając mu przez to ostatnią podstawę operacyjną.

5 Sierpnia 1864 zawisa na szubienicy gen. Romuald Traugutt; poprzednio już, na wiosnę tego roku, gen. Bosak Hanke rozpuścił swe oddziały.

W kraju, zniszczonym i zgnębionym moralnie przez wroga, zapanowuje głęboka reakcja wewnętrzna, zwracająca się bardzo silnie przeciw polityce niepodległościowej i wszelkim próbom walki zbrojnej.

Miała ona trwać całe dziesiątki lat i wycisnąć piętno niezwykle silne na duszy narodu.

## 9. Formacje wojskowe polskie w czasie ostatniej wojny światowej.

Oreż, który wróg wytrącił z rąk powstańców roku 1863, rdzewiał bardzo długo... O przygotowaniu kadr wojska polskiego na przyszłą walkę o niepodległość pomyślano dopiero w r. 1907. W Galicji, tem schronisku rozbitków wszystkich powstań naszych, zgromadziła się naówczas znaczna ilość ludzi, których z zaboru rosyjskiego usunęły wypadki rewolucyjne. W ich to kołach powstał „Związek walki czynnej”. Kierownictwo tej organizacji objęli: Kazimierz Sosnkowski, i Wł. Sikorski. Moralne odrazu, a stopniowo i faktyczne przewodnictwo całej tej roboty spoczęło w rękę Józefa Piłsudskiego, litwina, wychowanego na serdecznym związku z tradycją powstania roku 1863, cieszącego się powszechnym szacunkiem za swój patriotyzm, hart i wiarę w lepsze czasy narodu — w latach, gdy o wiarę taką naprawdę było trudno. Ze Związku walki czynnej wyłonily

się z czasem „Związki strzeleckie“, ogarniające swemi rozgałęzieniami Galicję, zabór rosyjski, emigrację w zachodniej Europie i Ameryce. Obok nich, zrazu również tajnie, działała organizacja „Armji Polskiej“, która wydała później, prawie jednako rozgałęzione, Polskie Drużyny Strzeleckie, które stworzyli: Marjan Januszajtis i Mieczysław Norwid — Neugebauer. Powoli, za przykładem tych dwóch pierwszych organizacyj, ruch wojskowy ogarnia „Sokół” galicyjski, założony ongi przez rozbitków z r. 1863 z myślą o wychowaniu wojskowem młodzieży. Rzecznikami pracy wojskowej stają się tutaj między innymi Józef Haller i Zygmunt Zieliński.

Związki i Drużyny, czasami tolerowane, czasami ostro zwalczane przez władze austriackie, utrzymujące się w Galicji li tylko dzięki sympatji urzędników Polaków, rozwijają gorączkową działalność. Skupiają w sobie szybko szereg jednostek inteligentnych i rzutkich, poświęcających im całe swe życie, przygotowujących się zawodowo do służby wojskowej. Niejeden z ich oficerów służył w wojsku austriackim i przeszedł tam szkoły wojskowe. Powstają, bez względu na skromność środków, szkoły podchorążych, utrzymane na stosunkowo wysokim poziomie, szkoły podoficerskie, kursy instruktorskie, z których wyjdzie przeważna część oficerów Legjonów. Jedna n.p. II-ga Polska Drużyna krakowska dostarczy Legjonom 40 oficerów. Pojawiają się na nowo, jak ongi przed powstaniem r. 1863, regulaminy polskie, czasopisma wojskowe polskie, opracowania historii wojskowej. Niektóre z organizacyj wojskowych posiadają już coś w rodzaju małych intendentur, gdzie wyrabia się: mundury, czapki, przedmioty ekwipunku. Ogarniają one szybko wieś, gdzie młodzież oszczędza grosz ostatni, aby kupić mundur i karabin, gdzie co niedziela zjawia się instruktor z miasta; ogarniają większe centra przemysłowe, które później dostarczyły tylu ochotników (Borysław). W Związkach liczono mniej więcej 5.000 żołnierzy, w Drużynach 3.500. Polska posiada już kadry do tworzenia własnego wojska.

W chwili wybuchu wojny, połączone ze sobą pod wodzą naczelną Józefa Piłsudskiego, Związki i Drużyny znalazły się w położeniu bardzo ciężkiem. Były wakacje i pewna część ich oficerów i żołnierzy bawiła w zaborze rosyjskim; innych — i to nieraz najlepszych — zabrała mobilizacja austriacka. Mimo to Piłsudski, bez poparcia, bez żadnych gwa-

rancji, zdecydował się na krok wyjątkowo śmiały. Postanowił rzucić do Królestwa oddziały strzeleckie, licząc na to, że poparcie ludności doprowadzi tu do stworzenia Rządu Narodowego, a w dalszym ciągu do uznania Polski za jedną ze stron wojujących przeciw Rosji.

W pamiętnym dniu 6 tym sierpnia 1914 r., jeszcze przed wypowiedzeniem wojny przez Austrię, pierwsza kompania kadrowa strzelców polskich (160 ludzi, dowódca Kasprzycki, później Herwin) przekroczyła granicę Królestwa pod Michałowicami. Za nią podążyły wkrótce dwie dalsze (212), a później (od 10 - 16.VIII.) dalsze baony w sile ogólnej do 1.400 ludzi. Była to całkowicie improwizacja powstańcza, bez zapatrzenia należytego w amunicję, bez pociągów, bez intendentury, z uzbrojeniem mocno pierwotnym (karabiny jednostrzałowe Werndla 11 mm., zrazu bez bagnetów), bez łopatek, bez karabinów maszynowych, z małym zaczątkiem jazdy zaledwie. Część żołnierzy trzeba było w marszu dopiero uczyć używania broni i pierwszych zasad służby polowej.

12.VIII. 1914 pierwszy baon strzelców (trzy kompanje= 372 ludzi i 60 jazdy) zajął Kielce, a nazajutrz stoczył pod Czarnowem potyczkę z brygadą jazdy Nowikowa, posiadającą baterję artylerji. Szef Sosnkowski, który dowodził wtedy, nie chciał demoralizować młodego żołnierza zbyt wczesnym odwrotem i cofnął się powoli, chociaż zanosilo się na odcięcie odwrotu. Chłopcy wytrzymali dobrze chrzest ogniowy i dobrze stali w ogniu artylerji.

22.VIII, po długich marszach, pułk Piłsudskiego, liczący już 5 baonów, stanął znowu w Kielcach, gdzie zajęto się jego organizacją ostateczną, stworzeniem pociągów, intendentury i prowiantury, zacięciem ochotników.

Ta pierwsza, niezależna i powstańcza, faza ruchu, która najżywiej wryła się w pamięć strzelców i najlepiej odpowiadała zamiarom ich wodza, skończyła się prędko; o jej zawodzie zdecydowało całkowicie odmienne stanowisko Królestwa. Wypadła zawrócić ku Galicji, która od 6.VIII. do 1.X. 1914 dała strzelcom do 15.000 ochotników i miliony koron, w której zapał ludności nie znał granic, i uznać ją za istotną podstawę operacyjną; wynikła z tego smutna konieczność dostosowania się do wymagań Austrii. Powstał Naczelny Komitet Narodowy, do którego weszły wszystkie bez wyjątku stronnictwa galicyjskie, i przystąpił do two-

zenia Legionów Polskich, które musiały złożyć przysięgę Austrii i przyjąć z jej ramienia, czysto polską zresztą, Komendę Legionów.

Zaczęła się żywa praca formacyjna. Oprócz pułku Piłsudskiego, który stopniowo rozrósł się do 6 baonów, 2 szwadronów, 2 baterji i kompanji saperów (4 — 4½ tys.), powstaje nowa, tak zwana 2-ga brygada. Składa się ona z 2-ch 4-ro baonowych pułków piechoty (2-gi i 3 ci), 2 szwadronów jazdy i trzech baterji artylerji (po 4 działka) i liczy do 10.000 ludzi. Piechotę jej uzbrojono częściowo w Werndla, częściowo w Manlicher Schönauery (6,5 mm.), precyzyjne, ale łatwo ulegające zepsuciu, skąpiąc jej zrazu wybornych Manlicherów; artylerji dano, wyciągnięte z rupecii arsenałowych, działka górskie M. 75, strzelające prochem dymnym na odległość 3—4 klm. O regularnem zaopatrzeniu w amunicję, prowiant, pociągi i t. d. i tu nie było mowy. Oficerów i podoficerów dostarczyły tej brygadzie również organizacje wojskowe.

11-go września, w związku z ogólnym odwrotem armji austriackiej z Królestwa, pułk Piłsudskiego opuścił Kielce i forsownemi, ciężkimi dla żołnierzy marszami poszedł do Szczucina za Wisłę.

W dniach 16—24 września prowadzi on walkę partyzancką na lewym brzegu Wisły, na odcinku Korczyn—Opatowiec, mającą na celu osłonięcie w sposób zaczepny prawego skrzydła odwrotu armji Dankla. Stacza z jazdą rosyjską cały szereg potyczek, nieraz bardzo zaciętych, a świadczących dobrze o odwadze młodego żołnierza. Strzelcy atakowali śmiało, cofali się z walk z przeważnym przeciwnikiem zręcznie. W Kościuszkowskiej Czarkowej pluton Młota-Fijałkowskiego, zaskoczony z frontu i flanki przez spieszoną jazdę z karabinem maszynowym, ponosi duże straty, ale trwa do końca na stanowisku.

W nocy z 23/24. IX zdawało się, że część naszych oddziałów, przeprowiona na lewy brzeg Wisły, nie wyjdzie stąd wcale; szef Sosnkowski swą zimną krwią utrzymał ludzi i sprowadził pontony.

Pierwsza licniejsza mogiła drogich poległych związała wtedy silniej pułk w organiczną całość.

W październiku tegoż roku, w czasie ofensywy austriacko-niemieckiej na Warszawę, pułk Piłsudskiego, wzmocniony podówczas nowym baonem uzupełniającym, walczył częścią

swego składu (3-ma baonami) w czterodniowej bitwie pod Laskami (pod Dęblinem 23—26.X.). Młody żołnierz nasz zapoznał się tu po raz pierwszy z działaniem ciężkiej artylerji rosyjskiej. Ochłonawszy z pierwszego wrażenia, które go opanowało na widok strat, bił się już dobrze, zachęcany przykładem swego Komendanta, obecnego w pierwszej linii, narażonego nie mniej od innych. Pierwszego dnia I baon poniósł duże straty w czasie dobiegania do linii bojowej (ranni Żymierski i Grudziński.)

W ciągu następnych trzech dni baony nasze posunęły się naprzód, wypierając przeciwnika aż po za linię kolejową Radom—Dęblin. 22.X. detaszowy baon III ci pod wodzą Edwarda Rydza Śmigłego walczył po bohatersku pod Anielinem, osłaniając stanowisko lewego skrzydła sił austriackich. Trzy jego kompanje parokrotnie atakowały przeważnego przeciwnika i utrzymały stanowisko, biorąc do niewoli 217 jeńców, ale tracąc 84 ludzi w zabitych i rannych. Baon IV już wcześniej detaszowano do grupy działającej w stronę Grójca, a II do dywizji jazdy, działającej nad Bzurą. Ten ostatni (Norwida), osaczony w Łęczycy, odcięty od przejścia przez Ner w Poddebicy, wyostał się mimo to z matni, dzięki energii swego ostatniego dowódcy (Olszyny), i brał później udział w ofensywie nad Wartą.

W odwrócie z pod Dębina, pod Krzywopłotami, pułk pierwszy uległ znowu podziałowi. Dwa jego baony (IV i VI) pozostały w linii austriackiej koło Krzywopłotów i wzięły udział w dwudniowej bitwie 18 i 19.XI. Był to bój niezmiernie dla naszych krwawy (z baonu IV n. p., który w 400 ludzi ruszył do ataku, 177 legło lub odniosło rany); dwa ataki nasze na wieś Załęże zawiodły z powodu fatalnego zachowania się sąsiadujących pułków austriackich. Drugi atak (VI baon, w którym walczyło 500 młodziutkich ochotników z Królestwa) doprowadził do tego, że odwrót atakujących z pod Załęża stał się prawie niemożliwym z powodu ognia krzyżowego karabinów zwykłych i maszynowych. Wówczas, prawie tak jak pod Ostrołęką baterja Bema, wystąpiła na scenę nasza artylerja, świeżo przybyła do pułku. „Wprawiła ona z początku, jak pisze jeden z żołnierzy, piechotę w niepohamowaną wesołość. Wyglądała tak, jak uruchomione muzeum starożytności. Małe, w kształcie cygara, armatki, zaprzęgnięte w cztery konie; amunicje

wiozły zwykle furmanki". Ale te śmieszne armatki obsługiwali ludzie serca (dowódca dywizjonu O. Brzezina), którzy pod silnym ogniem wyjechali na otwarte stanowiska i, aby ratować piechotę, otwarli z bliskiej odległości ogień na rosyjskie okopy. Piechota zdołała dzięki temu cofnąć się bez strat prawie, gdyż zaskoczony nagie ogniem działowym przeciwnik zaprzestał strzelać.

Trzy pozostałe baony wraz z jazdą Beliny poprowadził Komendant Piłsudski na wywiad taktyczny w kierunku: Żarnowiec — Miechów. Wywiad ten doprowadził go do rozłączenia z armją Dankła, broniącą odcinka Kromolów — Krzeszowice — i poprzez Strzegowę, Wolbrom, Ulinę Małą zaprowadził na tyły straży przednich rosyjskich. Wypadło wtedy forsownym nocnym marszem poprowadzić oddział na Kraków. Baony szły w zwartej kolumnie, z bronią rozładowaną i nasadzonym bagnietem, prowadzone przez życzliwych przewodników. Na czele szedł Komendant Piłsudski. Przechodziły przez wsie, obsadzone patrolami kozackimi, stwierdzały wszędzie obecność przeciwnika, napotykały pościagi i artylerię, ciągnące na zachód. W końcu maszerowano polami, jarami, padając w czasie oświetlenia przez reflektory lub otrzymywania strzałów. Chwilami żołnierz czuł, że tu jest już niezwykle „ciepło”, ale trzymało go bezwzględne zaufanie do Komendanta. Nad ranem przecięto koło Widomej gościniec i urządzono krótki postój w lasku. Ludzie padali i zasypiali. Jazda zaszła z tyłu i zagarnęła patrol wywiadowczy pułku finlandzkiego gwardji, zajądający spokojnie śniadanie. O godz. 1-ej (11.XI) strzelcy weszli wreszcie do Krakowa. Jakżeż ich tam serdecznie witano!

Pułk skoncentrowano zrazu w Suchej, a następnie rzucano na prawe skrzydło wojsk, staczących bój tak zwany „Limanowa — Łapanów”, które obnażono całkowicie od południa, narażając przez to poważnie transporty wojsk, sprowadzanych forsownie do Chabówki. Pułk ruszył więc z Zawojsi przez Maków ku Dobrej, aby utrzymać front ku Limanowej, zanim nadejdą większe siły. Zaczynała się dlań znowu samodzielna, bardzo ruchliwa, wymagająca inicjatywy i rzutkości od oficerów i żołnierzy, mała wojna, do której tak dobrze nadawał się ze względu na dużą ilość inteligentów w swoich szeregach. Walki te ułatwiało mu patryotyczne zachowanie się ludności Podhala. „Pomagali nam wszyscy bez wyjątku — mówił o tem Komendant Piłsud-

ski — chłopi okazali nadzwyczajną ofiarność i wysilili cały spryt góralski w oddawaniu nam usług. Szli nam na rękę obywatele ziemscy, a nawet żydzi. A wprost nie znajduję słów zachwytu dla zachowania się księży: tak serdecznie nas przyjmowali, ostatnie wyciągali, byle tylko dopomóc, działali dla nas kazaniem na ambonie”.

Walka zaczęła się pod dobrą wróżbą. 23/24 XI. oddziały III i II baonów osaczyły w Chyżówkach oddział wywiadowczy pułku 14 huzarów i wzięły go w całości do niewoli (83 ludzi). 25. XI pułk ruszył na Limanową, wycofał się z niej pod przewagą nieprzyjaciela, znalazł w trudnem położeniu, odcięty od związku z resztą grupy gen. Nagy, wisząc poprostu w powietrzu, ustępując coraz dalej. 30. XI, sądząc, że Rosjanie osłabili swe lewe skrzydło, Piłsudski rusza w kierunku Nowego Sącza i 5. XII. przeprowadza swą jazdę i część piechoty koło Rdziostowa na prawy brzeg Dunajca. Zawodzi go zapowiedziane współdziałanie Austriaków; stwierdza natomiast, że nieprzyjaciel rzucił z Karpat cały korpus (Dragomirowa) do Nowego Sącza. Natknąwszy się za rzeką na przeważne siły rosyjskie, oddziały wysunięte pułku cofają się w bardzo ciężkich warunkach za Dunajec. Cały pułk pod gwałtownym ogniem artylerji i karabinów maszynowych cofa się przez Marcinkowice do Pisarzowej, odosobniony, ponosząc duże straty, narażony wciąż na oskrzydlenie. Spokój w szeregach utrzymuje Piłsudski, idąc w straży tylnej. W ostatniej fazie walki pod Limanową pułk pierwszy bije się pod Zabrzeziem, osłaniając linię kolejową pod Mszaną; następnie idzie na Nowy Sącz, dokąd wkracza 13. XII. Ludność, oswobodzona od rządów rosyjskich, zgotowała mu tu przyjęcie serdeczne.

Po krótkim pobyciu w Nowym Sączu pułk 1 powołano nad rzekę Białą, gdzie walka przybrała obrót moeno niekorzystny dla wojsk austriackich. W nocy z dnia 22/23. XII, zaraz po przybyciu forsownemi marszami do Brzezia, ruszył pułk do kontrataku na góry Łowczówek i Pleśnę, klucze pozycji. Baon III zdobył je odrazu, biorąc mężnem natarciem trzy rzędy okopów rosyjskich, kombinując atak frontowy z natarciem flankowem. Wzięto około 500 jeńców z dzielnej dywizji rosyjskiej, specjalnie wysłanej do przełamania tego odcinka. Jeden z patroli (kaprała Świderskiego), zapuściwszy się dalej w teren zajęty przez nieprzyjaciela, wziął do niewoli cały sztab pułku benderskiego piechoty.

Drugi dzień walki postawił pułk pierwszy w obliczu najcięższego z dotychczasowych zadań tej wojny. Był mroz, nie dowieziono żywności, zabrakło amunicji, tak, że strzelać wypadło ze zdobytych karabinów rosyjskich, a czuwać trzeba było dniem i nocą z powodu bliskiej odległości od okopów przeważnego i często zmienianego nieprzyjaciela. Odpierano atak rosyjski za atakiem na lewym skrzydle, podczas gdy prawe, rozwijając nasz front, szło naprzód. Parokrotnie nasi forsować musieli wawozy sąsiednie, wpadające w ręce nieprzyjaciela. 24.XII nieprzyjaciel ponowił swe ataki, odpierane wciąż ze stratami, z braniem jeńców. Wieczorem cofnięto pułk ze stanowiska po to, ażeby w nocy z 24/25 grudnia kazać mu je zajmować na nowo i wyrzucać z niego bagnietem usadowionych tam już Rosjan. W ciągu tych trzech dni i nocy walk, toczonych naprawdę w ciężkich warunkach, na niektórych odcinkach frontu naszego doszło do 16 starć wręcz. 25.XII nieprzyjaciel przerwał front nalewo i naprawo od odcinka legjonowego, a rezerwy nie nadchodziły. Wypadło związać front i wywalczyć sobie wyjście z okolenia. „W tej rozpaczliwej walce, mówi jeden z uczestników, wzięli udział wszyscy aż do ostatniego ciury obozowego.” Jeden baon naszych rozbito, ale reszta wycofała się w porządku. „Odeszliśmy, mówił o tej walce pod Łowczówkiem rozkaz dzienny szefa Sosnkowskiego, który ją prowadził w zastępstwie nieobecnego wówczas Komendanta Piłsudskiego, odparłszy 16 ataków moskiewskich, zostawiając za sobą 100 poległych (i 400 rannych); niemniej jak 4000 rannych i zabitych przeciwnik stracił w boju. Odeszliśmy, uprowadzając ze sobą 600 jeńców, w tej liczbie 18 oficerów.”

W początku stycznia pułk pierwszy poszedł na zastężony odpoczynek do Kęt. Zamienił się tam wreszcie na pierwszą brygadę, złożoną prawnie z 2 pułków (1 i 5 piechoty, każdy o trzech baonach), a wewnątrz z trzech pułków o 2 baonach (1,2,3), 2 szwadronów jazdy i 2 baterij artylerji, uzbrojonej wtedy nareszcie w działa szybkostrzelne 8 cm. M. 05. Pierwsze karabiny maszynowe otrzymała pierwsza brygada dopiero w lutym. Wewnątrz I brygada stanowią już—ze względu na swój sztab i organizację pomocnicze (sanitarne, pocztę polową, żandarmerję i t. p.)—dywizję. W Kętach po raz pierwszy wypłacono oficerom pensje austriackie z tą charakterystyczną dla I brygady zmianą,

że każdy oficer, bez względu na rangę, otrzymywał jedynie 100 koron, a reszta szła do kasy oficerskiej.

W marcu roku 1915 I brygada ruszyła do Królestwa, nad Nidę i tutaj pozostała, organizując się i ćwicząc w czasie spokojnych warunków walki pozycyjnej, aż do 10.V. t. r., dokonawszy 3/4. V szczęśliwej wycieczki poza „wierną rękę”, w której zabrała 62 jeńców.

W gorszych warunkach, bo zdala od kraju, wypadło walczyć II brygadzie Legjonów od pierwszej chwili jej powstania. O jej rzuceniu w początkach października r. 1914 na Węgry, o rozłączeniu z I brygadą zdecydowały względy polityczne, a następnie nagląca potrzeba posiłków na Węgrzech. Ten fakt wywołał gorycz w żołnierzu „żelaznej brygady” i stał się jedną z przyczyn paraliżujących całą formację legjonową.

Oddziały tej brygady rzucono na Węgry w okresie niedokończonej formacji, bez należytego wyekwipowania, w stanie wyszkolenia takim, że część żołnierzy pierwsze swe strzały ostre oddać miała już w boju, bez podciągów, bez należytego zorganizowania prowiantury i t. d. Miały one brać udział w długiej i ciężkiej kampanji zimowej górskiej, wymagającej specjalnego wyszkolenia żołnierza, oraz dużej samodzielności i inicjatywy oficerów. Dzięki zapałowi i poświęceniu swemu, żołnierz II brygady zniósł wszystko, hartując się stopniowo na ofiarnego bojownika Ojczyzny swojej. Wychowawcami jego stali się oficerowie tej miary, jak Zieliński, prawdziwy ojciec swych żołnierzy, uczący ich odwagi i wytrwałości przykładem własnym, jak Haller, podtrzymujący zawsze dokoła siebie atmosferę głęboko odczuto-go patriotyzmu, jak impetyczny Roja, rwący zawsze naprzód, jak pomysłowy i okazujący zdolność do dużego rozwoju Januszajtis, jak Minkiewicz, Wąsowicz i inni. Ster pracy organizacyjnej spoczywał w ręku zdolnego szefa sztabu Zagórskiego; dowództwo naczelne sprawował komendant Legjonów gen. Durski.

II-gą brygadę użyto zrazu do oczyszczenia komitatu Marmaros-Sziget z 2 dywizji kozaków, rozrzucając ją, łącznie z baonami węgierskiego pospolitego ruszenia, na znacznej przestrzeni. Po czterech potyczkach, po ciężkich i forsownych marszach, legjoniści spełnili powierzone im zadanie, wnosząc w każdą potyczkę, nieznany dotąd pospolitemu ruszeniu, moment ofensywy i ruszania do ataku na bagnety.

Dano im później doniosłe, samodzielne zadanie. Mieli wkroczyć w dolinę Bystrzycy, do Galicji, aby umożliwić ruch 2 sąsiednim grupom i odciągnąć większe siły rosyjskie w tę stronę kraju. Chłopcom rościło się, że niezadługo staną już w ukochanym Lwowie. W ciągu 3 dni zbudowali, przy pomocy zgromadzonych chłopów, pokonywając duże trudności techniczne, 6-cio kilometrową „drogę Legjonów” przez przełęcz Pantyrską i 23.X ruszyli z Zielonej naprzód, pracując przed sobą oddziały rosyjskie. Pierwszy chrzest ognio-  
 wnieśli dobrze. Po zajęciu Nadwornej rzucono na nich całą wyborową dywizję rosyjską, uzbrojoną doskonale i zaopatrzoną we wszystko. 29.X. 1914 doszło do bitwy pod Mołotkowem, o tyle ważnej w dziejach Legjonów, że była to jedyna bodaj bitwa większa, w której całe kierownictwo spoczywało w ręku oficerów legjonowych. Naszych było do 10,000 z 14 działami, Rosjan przeszło 16,000 z 48 działami i 32 karabinami maszynowymi, których Legjony nie posiadały wcale (posiadał je jedynie dodany baon austr. pospolitego ruszenia). Bitwa zaczęła się koło godz. 9 rano. Wobec nieoczekiwanej przewagi przeciwnika, otrzymującego coraz to nowe posiłki, położenie naszego lewego skrzydła, odrazu niepewne, stało się coraz gorszym od chwili, gdy zużyto wszystkie rezerwy i gdy prawie skrzydło nasze poszło zaczepnie naprzód. Koło godz. 3 zarządziło dowództwo odwrót z pierwotnych stanowisk; odwrót ten jednak, z powodu nacisku przeciwnika, doprowadził do oskrzydlenia nas od południowego zachodu i zagrożenia linii odwrotu, znajdującej się w końcu za prostym przedłużeniem lewego skrzydła naszego. Dopiero wysiłki ostatniej chwili pozwoliły uporządkować odwrót na Zieloną (o 20 klm. na południe). Straciliśmy do 880 ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Nieprzyjaciel, poniosłszy straty znacznie większe (do 2,000), nie tylko nie przeprowadził pościgu, ale nawet częściowo cofnął się. Na stanowisku w Zielonej II brygada utrzymała się na ziemi galicyjskiej, odpierając w początkach listopada szereg uderzeń przeważnego przeciwnika.

26.XI.1914 II brygadę rozdzielono. Dotychczasowe zadanie obrony stanowiska Rafajłowa-Zielona spełniać miała grupa Hallera (2½ baonu, 1 btr); grupę zaś gen. Durskiego (5½ baonów, 2 szw., 2 btr.) dowództwo austriackie poczęło rzucać tam, gdzie tylko wytwarzała się sytuacja niebez-

piecniejsza. 26.XI rzucono ją o 70 km. na południowy wschód, do Żabiego na Huculszczyznę. Wypadło przebyć tę drogę górską (wynoszącą w istocie do 100 km.) forsownymi marszami (w ciągu 4 dni), stoczyć 10 potyczek, o tyle ciekawych, że oddziały legjonowe detaszowano wówczas małymi grupami, powierzając ich dowódcom zadania samodzielne, wyrabiające ich naprawdę na dobrych, przedsiębiorczych oficerów. Chłopcy nasi poznali wówczas ten ciekawy świat Huculszczyzny, tak naogół przychylny Polakom, dostarczający Legjonom nie tylko dobrych przewodników, ale i dość licznego ochotnika do szeregów.

9.XII b. r. grupę Durskiego przerzucono nagle koleją daleko na zachód, pod Okermöze, gdzie przeważne siły rosyjskie parły na południe Austriaków. Walczyła tu ona do 10.I.1915 r. I tu również zrobiła swoje. W 20 potyczkach i bitwach zaciętych zyskała sporo na terenie, zdobyła bagnietem odrutowane stanowiska rosyjskie, a klucz ich, górę Kliwę, brała trzykrotnie „Walcząc bez przerwy o głodzie i pozostając cały czas pod gołym niebem, legjoniści upadali ze znużenia, ale każdy rozkaz ataku na bagnety zastawał ich niezmordowanie ochotnymi i gotowymi do walki”.

11.I.1915 r. grupa gen. Durskiego, przerzucona na wschód od Marmaros-Sziget, bierze udział w ofensywie na Bukowinę. Wypada jej tu walczyć na wysokości 1,700 m. (Przełęcz Prislop), wśród zawieji śnieżnej, mrozu 20°, po kolana nieraz w śniegu, w okolicy pozbawionej środków i kwater, przy częstych biwakach pod gołym niebem, gdy na pozycjach zamarzały często strażę. Wypadło staczać bitwy niezwykle zacięte i krwawe (18.22.I o zdobycie Kirlibaby). Zdobycie tego stanowiska przez Legjony (Januszajtis), okupione ciężkimi stratami, otwarło Austriakom drogę na Bukowinę, a następnie do Galicji aż nad Dniestr, dokąd poszła i grupa gen. Durskiego, staczając ogółem w tej fazie 23 bitwy i potyczki.

„Zawsze na czele, nie dając się formalnie powstrzymać na widok burych mundurów moskiewskich, zjednał sobie waleczny legjonista wszystkich dokoła... Poczucie, że krwawym trudem odbiera ziemię polską, że wreszcie opuścił uprzykrzone, niewdzięczne góry i dzikie przełęczce, moralną siłą podtrzymywało ciało, upadające ze znużenia i wyczerpania. Znoszenie wszystkich trudów, przy niegasnącym zapale do zwyciężania nieprzyjaciela, wystawiło piękne świadectwo ideowemu wojsku”.

W międzyczasie mała grupa Hallera broniła stanowiska pod Zieloną, a następnie Rafajłową, utrzymując się tutaj nawet w okresie ogólnego odwrotu Austryaków poza przełęcze Karpat i będąc jedyną grupą, która utrzymała w swem ręku skrawek ziemi wschodnio-galicyskiej. Z 14 walk jej i potyczek w tym okresie (26.XI.1914—30.I.1915), często bardzo zaciętych i krwawych, wyróżnia się odparcie ataku nocnego na Rafajłową. 23/24.I.1915 r. 5 baonów rosyjskich uderzyło wówczas na stanowisko grupy (dowodził nią wtedy Roja, w zastępstwie nieobecnego Hallera) i chwilowo wyparło ją z przednich stanowisk. Wkońcu nasi nie tylko odparli bagnetem przeciwnika, ale zabrali mu do 500 jeńców i wybili z szeregów, w zabitych i rannych, do 200 ludzi. Cały szereg oficerów naszych wyróżnił się wybitnie w tej niespodzianej i krwawej rozprawie (Minkiewicz, Udałowski, Zając, Fijałkowski, Szul). Od 31.I do 7.III.1915 r. brała grupa Hallera wydatny udział w ofensywie austrjackiej w kierunku Stanisławowa, bijąc się w 17 walkach i potyczkach, między innymi w 6-ciodniowej bitwie pod Maksymcem i Zieloną (31.I.5.II.), gdzie nasi bili się w nocy, wśród 25° stopniowego mrozu i gdzie, obszedłszy prawą flankę nieprzyjaciela, przyczynili się do zwycięstwa.

11.III.1915 r. zeszyły się obie grupy II brygady w Kołomyji, otrzymawszy wreszcie zasłużony wypoczynek. „Sześć miesięcy nieprzerwanej ruchowej działalności bojowej w górskim terenie i do tego w zimie wyczerpało naszych żołnierzy niemało. Trafiały się kompanje, z których zaledwie kilku żołnierzy mogło pełnić służbę, gdyż resztę trzeba było już wcześniej odesłać do szpitali z powodu ran, chorób i ogólnego osłabienia. Z powodu szybkiego pochodu naprzód uzupełnienia świeże nadchodzić nie mogły. Ale i ci nawet nieliczni, którzy wytrwali do końca, gnali dosłownie resztkami sił“.

Stany prezencyjne zmalały do tego stopnia, że ilość karabinów w 8 baonach brygady dochodziła zaledwie tysiąca. Reszta znalazła się w szpitalach na etapach, wracając zresztą bardzo szybko do pułków, które podszyto dość licznym ochotnikiem, zgłaszającym się do brygady. Stary żołnierz karpacki, zahartowany w bojach, stanowił wyborny materiał kadrowy. Jego korpus oficerski, przeszedłszy dobrą szkołę wojny górskiej, przedstawiał się teraz inaczej, niż w chwili wyjazdu na Węgry. Napłynęły doń niedawno

nowe pierwiastki w postaci pierwszej serji ukończonych wychowanków Szkoły Podchorążych Legjonów, istniejącej zrazu w Jabłonkowie na Śląsku, a później w Marmaros-Sziget. Niektórzy oficerowie przeszli w tym czasie specjalne kursy karabinów maszynowych, artyleryjskie i t. d. Brygada już od grudnia otrzymała pierwsze karabiny maszynowe (narusze 4); wówczas również, po wyczerpaniu amunicji do górskich armatek muzealnych, dano jej 3 baterjom trochę lepsze działa, choć nie tak nowoczesne, jak te, które otrzymała I brygada.

Pragnieniem wszystkich, i Komendy Legjonów i oficerów i żołnierzy, był marsz do Królestwa, dla połączenia się z Piłsudskim i I brygadą. Znajdował się tam już Departament Wojskowy N. K. N. wraz z baonem uzupełn. p., rozwijając dużą działalność organizacyjną. Wszystkie starania o przeniesienie rozbiły się, jak o mur, o niechęć władz austriackich. Skończyło się na tem, że Komenda Legjonów, wybrawszy w Kołomyży co tylko się dało ludzi na kadry, przeniosła się z nimi 15.IV do Piotrkowa; II brygada natomiast, licząca w 2 pułkach piechoty (zmienionych na 3 baonowe), 2 baterjach i 2 szwadronach 3,800 ludzi (stan prowiantowy 4,300), istotnie wybornych pod każdym względem, wysłana została równocześnie, ku powszechnemu rozgoryczeniu i opinji narodowej i żołnierzy, na front besarabski.

15.IV.1915 II brygada zajęła odcinek frontu w okolicy Czernawki i Dobronocy na granicy besarabsko-bukowińskiej i stała tam względnie spokojnie do 10.V. W tym dniu Rosjanie przełamali sąsiedni od północy odcinek austriacki i zagarnęli na nim legjonową baterję Nr. 3, która do ostatniej chwili stawiała opór, odstrzeliwując się piechocie szrapnelami i kartaczami na najbliższy dystans. Następnego dnia przeciwnik przełamał ostatecznie front tegoż odcinka austriackiego i brygada nasza musiała cofnąć się w fatalnych warunkach, gdyż sąsiadujące od północy i południa oddziały austriackie wycofały się przed terminem i odstąpiły oba jej skrzydła. Mimo to, dzięki powolnemu następowaniu przeciwnika, jego brakowi decyzji, brygada wycofała się szczęśliwie, stoczywszy parę potyczek. W nocy z 12/13.V wypadło cofnąć się dalej, aż na południowy brzeg Prutu, gdyż sąsiadujące z brygadą dywizje austriackie nie zdołały utrzymać się na nowych stanowiskach. Odwrót nie poszedł

w tym wypadku równie szczęśliwie, gdyż Rosjanie parli bardzo energicznie i pojawili się na tyłach i skrzydłach brygady. Nasz p. 3 p. wycofał się szczęśliwie, a nawet dwa jego baony (II-gi i III-ci) odparły jazdę rosyjską, która parła gościńcem na Sadogórze, aby odciąć nam odwrót za Prut. Odwrót I i III baonów p. 2 p. udał się również, dzięki umiejętnemu prowadzeniu dowódców (Januszajtis i Trojanowski); nie poszczęściło się natomiast II baonowi. W ostatniej chwili zmieniono mu drogę odwrotu i nad Prutem za-skoeżyły go z tyłu i skrzydeł przeważne siły jazdy i piechoty rosyjskiej. Poszedł on w rozsypkę; niektóre grupki, prowadzone przez rzutkich i walecznych oficerów (por. Smorawiński, ppor. Wypsiański i Szalit), oparły się jeździe rosyjskiej, zadając jej duże straty ogniem zbliska; reszta żołnierzy ratowała się wpływ, tonęła w Prucie, a wielu zginęło lub dostało się do niewoli.

Ze stanowiska na południowym brzegu Prutu w nocy 3/4.VI część brygady podjęła niemandą wycieczkę za rzekę na stację Łużany. 8.VI rozpoczęto nową ofensywę, w której II brygada poszła na czele. 2 baony p. 3 p. pod dowództwem Minkiewicza zdobyły odrazu wieś Łużany, a grupa Zielińskiego (p. 2 p. i II (3) — Mamajowce. Następnego dnia wyrzucono Rosjan, broniących się słabo, z dalszych stanowisk, manewrując bardzo sprawnie pod ogniem wybornej artylerji rosyjskiej. 11.VI brygada wstawiła się zdobyciem stanowisk na wschód od Zadobrówki. Warunki terenu pozwoliły tutaj ppor. Maciejowi Bardłowi z 17 ludźmi II/3 spędzić kozaków, osłaniających prawe skrzydło rosyjskie i wy dostać się na skrzydło centrum. Brańurowy ten czyn doprowadził do tego, że 2 baony rosyjskie z 6 kar. masz. złożyły broń. Ze zdobytych karabinów maszynowych, których użyto już w tym dniu, utworzyła sobie 2-ga brygada nowy oddział k. m. 12.VI ruszono dalej za nieprzyjacielem, który stawił wreszcie czoło w trzech linjach okopów na wschód od wsi Rokitna. 13.VI Dowództwo 2-jej brygady postanowiło rzucić z frontu na stanowisko rosyjskie piechotę, łącząc ten atak z szarżą 2-ch szw. ułanów naszych na tyły i flankę. Sądono, że będzie się mieć do czynienia z przeciwnikiem zdemoralizowanym. Ostatecznie wstrzymano atak piechoty i odwołano szarżę 3-go szwadronu ułanów; nie zdołano jedynie powstrzymać uderzenia 2-go szwadronu ułanów. 60 ludzi pod dowództwem rotmistrza Zbigniewa Du-

nina Wąsowicza, ruszyło konną tyraljerą na potrójne, gęsto odrutowane i silnie obsadzone okopy rosyjskie, po terenie równym, na przestrzeni przeszło 1 km. Przebyli dwa z nich; była chwila, że piechurzy rosyjscy, zaskoczeni tem nagłym zjawieniem się jazdy i jej impetem, wzniesli już ręce do góry, ale ogień z okopu rezerwowego rosyjskiego zniszczył prawie doszczętnie garstkę walecznych. Zginął Wąsowicz, z nim por. Włodek i Kisielnicki i 15 podoficerów i żołnierzy; blisko 40 podoficerów i żołnierzy odniosło ciężkie lub lżejsze rany, a w dodatku ranni ciężiej dostali się w ręce wroga.

Po dwudniowym dalszym pościgu 15.VI II brygada cofnęła się do Rarańczy, gdyż nowy korpus rosyjski poszedł do ataku na Czerniowce. Uderzenie jego spadło w dniu 16.VI wyłącznie na odcinek legjonowy, a nawet, ściśle mówiąc, na odcinek I/3 i II/2. Kilkanaście fal piechoty rosyjskiej ruszyło do ataku. Przez chwilę zagięła się poważnie linja legjonowa, ale pułk. Zieliński i mjr. Januszajtis i Minkiewicz pchnęli naszych do kontrataku, świecąc przykładem własnym i porywając swą ruchliwością. Rosjanie ponieśli tu ogromne straty w zabitych, a nasi wzięli 1050 jeńców. Odtąd, aż po październik r. 1915, 2 bda pozostała na stanowiskach pod Rarańczą w walce pozycyjnej. Ostatnie boje zjednały jej słusznie miano „karpackiej, żelaznej brygady”.

W Piotrkowie, po przybyciu Komendy Legjonów z kadra, rozpoczął się poważny ruch organizacyjny. Od maja rozpoczęto formację p. 4 p. (Roji), który 15.VII wyruszył na front, zorganizowany powoli i systematycznie. Posiadał on już 6 k. m., 2 plutony saperskie. Uzbrojono go w karabiny rosyjskie, przystosowane do ładunków austriackich M. 93, ale tak niefortunne, że w praktyce nie było mowy o repetowaniu i trzeba ich było używać jako jednostrzałowych. Ludzi dostarczyło częściowo Królestwo, w którym wzrosła ilość ochotników, częściowo zaś Galicja. Oprócz tego wydzielono kadre na przyszły p. 6 p., który wyruszył w pole we wrześniu. W tym samym czasie powstały dwa nowe szwadrony ułanów, które wyruszyły w pole z pułkami 4-tym i 6-tym, 3 nowe baony uzupełniające, kadra jazdy i kadra artylerji, formująca dwie nowe baterje, kompanja techniczna, złożona z plutonu minierów; pionierów i 3 saperskich. Szkoła podechorążych, przeniesiona do Kamińska, wypuściła 2 ga,

3-cią i 4-tą serję wychowanków. Powstała w Kamińsku dobra szkoła podoficerska, szkoły podoficerów prowiantowych i rachunkowych, które doprowadziły do stopniowego zastępowania oficerów austriackich własnymi. W połączeniu z Departamentem wojskowym uregulowano zaciąg, ulepszone zakłady szewckie i krawieckie; Departament wojskowy zrobił wiele dla wydawnictwa regulaminów i ożywienia literatury wojskowej.

Tymczasem po przełamaniu frontu rosyjskiego pod Gorlicami i w Królestwie doszło do żywej akcji wojennej.

Przełamanie pod Gorlicami odbiło się nad Nidą 10.5, skłaniając Rosjan do szybkiego odwrotu, 11.5 I Brygada ruszyła naprzód w stronę Staszowa. 16.5. pod Konarami, nad Pokrzywianką, weszła, jako rezerwa dywizyjna, w obręb rozpoczętej już bitwy pod Klimontowem i Opatowem, w której brała udział aż po dzień 25 maja włącznie.

„Kilkudniowe nasze boje pod Konarami, powiedział o nich Komendant Piłsudski, były dla nas dotkliwie nie tylko ze względu na mnogość strat kolejnych, lecz i dlatego, że aniśmy walczyli ramię przy ramieniu, ani też wyniki boju nie mogły cieszyć serca żołnierskiego. Od samego początku bojów, będąc w rezerwie dywizyjnej, ulegliśmy częstemu losowi rezerw: zostaliśmy rozproszeni na szerokiej przestrzeni, idąc na podparcie poszczególnych części frontu... Boje te były dla nas doskonałą szkołą właśnie dlatego, że wymagały bardziej niż inne, by nieledwie każdy z oficerów i żołnierzy uczył się dostosowywać swe działania do działań otoczenia, a zarazem złożył dowód, że dla dobrego żołnierza niema położenia, z którego z honorem wyjść nie można“. 16.5 pułk drugi (Berbeckiego) pod Kaczycami i Swojkowem postąpił się w brawurowym, dziarskim ataku naprzód, wziął 2 km. i kilkuset jeńców, ale następnie, wyparty, cofnął się ku Przepiórowu. Rosjanie, rozporządzający tutaj doborowymi pułkami, przeszli później do ataku, aby przełamać front i zepchnąć przeciwnika na Staszów. W najgorszym położeniu znalazł się w 20—22.5. wypróbowany baon III (pułk I Rydza) w boju o las pod Kozinkiem, stawiając czoło przemocy rosyjskiej. „Z dumą podnieść muszę, mówił Komendant, zachowanie się wypróbowanego baonu III-go, który w ciężkim boju i chaosie przez czas pewien był jedyną zwartą grupą na szerokim froncie. W najcięższych moralnie warunkach zachował się po bohatersku, znacząc obficie

każdy krok swą krwią własną i wroga... Wyrażam wszystkim oficerom i żołnierzom tego baonu głęboką wdzięczność... na dowód, że w najcięższych warunkach żołnierz polski, jeżeli nie może wygrać boju, to honoru swego bronić potrafi".

22.5. Rosjanie przełamali linię; wypadło bronić się na stanowiskach wyjściowych pod Konarami. W bojach tych I Brygada poniosła znaczne straty, zginął między innymi jeden z najlepszych, najbardziej rycerskich oficerów Związku strzeleckiego Kazimierz Piątek (Herwin). Detaszowany do innego korpusu baon VI (Fleszara) okrył się chwałą w bitwach pod Wszachowem i Żernikami, ale poniósł również duże straty; zginął tu m. i. kpt. Franciszek Pększyc (Grudziński), człowiek dużej wartości, oficer większej miary, ongi filar pracy Polskich Drużyn strzeleckich; pamięć po nim, po jego pracy owocnej pozostanie długo w sercach żołnierzy. Na stanowisku pod Konarami—Kujawami pozostała I brygada aż do 22.6, obchodząc w tym dniu uroczyste oswobodzenie ukochanego Lwowa. Nazajutrz Rosjanie cofnęli się, a brygada, posiadając już swój własny odcinek frontu, ruszyła za nimi. Szła zgliszczami palonych bez litości przez Rosjan wsi, zatrzymała się i okopała pod Ożarowem, stała tu w ogniu artylerji, aż w końcu ruszyła znowu za cofającym się przeciwnikiem pod Tarłów. Tutaj 1.7 polecono jej atakować bardzo silne stanowiska rosyjskie na wzgórzach. Wypadło 16 razy okopywać się pod silnym i celnym ogniem przeciwnika. Wkońcu piechota nasza dotarła na odległość 300 k. od drutów nieprzyjacielskich i w nocy przygotowała się do szturm, którego wynik mógł być bardzo wątpliwy. Na szczęście, w nocy, przed samym szturmem, Rosjanie cofnęli się za Kamienną i nasi zajęli redutę po minimalnym oporze. 2.7, brygadę przez Julianów i Dębno przetrzucono na prawy brzeg Wisły, gdzie weszła w skład Armji 4-tej.

Zaczynała się kampanja lubelska, zaznaczona ratowaniem wsi i miasteczek przed podpalaniem przez Rosjan, zdobyciem pierwszych oznak sympatji ludności włościańskiej Królestwa, która dała wtedy Legjonom do 2,500 ochotników. To zadanie ratowania ziemi ojczystej przed pożogą, te pierwsze objawy sympatji narodu roznieciły silniejszym płomieniem zapał żołnierza, wzmogły w nim jeszcze ducha ofensywy i uzdolniły go do znoszenia trudów marszów forsow-

nych. Z rezerwy wkrótce powołano I brygadę na front, na którym parokrotnie zajmowała stanowiska, ponosząc, przy dojściu do nich, straty; staczała potyczki z cofającym się przeciwnikiem. Pod Urzędowem 18.7 zesłała się brygada z p. 4 p. 5 szw. i Komendą Legionów. Siły ogólne wynosiły wówczas do 7,000 ludzi (3 pułki piechoty, 8 szw-y ułanów, 2 baterje). 30.7 szwadron ułanów Beliny, na rozkaz Komendanta, a wbrew życzeniom Austrjaków, wkroczył do Lublina, powitany tam z ogromnym zapalem. Spotkano się tu z Polską Organizacją Wojskową, która tak wydatnie pracowała dla Legionów poza frontem, a teraz dostarczyła im z samego Lublina 1,500 ochotników, którzy weszli odrazu w skład pułków i szkolili się w ogniu boju.

31.7 trzy pułki legionów walczyły pod Jastkowem nad rzeczką Ciemięgą, gdzie Rosjanie stawili opór na stanowiskach bardzo silnych. Podchodzenie pod nie w pierwszym dniu i nocy walki spowodowało znaczne straty w szeregach naszych, zwłaszcza w p. 4 p., który tu po raz pierwszy stanął do boju i parł naprzód, nie licząc się z niczem. Straty jego w zabitych i rannych wynosiły do 40%. Zdobyć Dębina wpłynęło i tutaj na odwrót Rosjan. Legjony poszły dalej przez Wieprz na Kamionkę, staczając nieustanne drobniejsze utarczki z cofającym się wciąż przeciwnikiem. Przyszła wtedy wiadomość o zajęciu Warszawy, do której Legionom wkroczyć nie pozwolono. Tylko miejscowa P. O. W. rozwinęła wydatną akcję w celu dostarczenia im ochotników, których stolica w tym okresie dała 800. 6.8 1915 r. w pierwszą rocznicę wkroczenia strzelców do Królestwa wydał Komendant Piłsudski swą pamiętną odezwę:

„Rok temu, mówił, z garścią małą ludzi źle uzbrojonych i źle wyposażonych rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele Ojczyzny naszej miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem błąkowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na których miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej”.

Od Oszczepalina szły już pułki nasze w rezerwie, szły męczeńską ziemią podlaską. W Drelowie, pamiętnym męczeństwem unitów, przywróciły ludności katolickiej, zamieniony na cerkiew prawosławną, jej kościół. 19.7 przeszły Bug, a od d. 22 do 26 weszły znówu na front, biorąc udział

w szeregu potyczek pod Wysokiem Litewskim. Wyróżniła się w nich jazda nasza, oraz nowo utworzony pluton artylerji konnej por. Knolla-Kownackiego. Nie danem nam było jednak pozostać dłużej na Litwie.

28.8 1915 r. wyruszyli z okolic Kamienia Litewskiego, aby bardzo forsownemi marszami dojść do Włodawy i ruszyć na Polesie. Po drodze, pod Kobylanami, złączył się z I Brygadą baon warszawski, stworzony przez por. dr. Romana Zulińskiego. 6.9, przebywszy w ciągu dwóch tygodni przeszło 200 km., stanęły Legjony w Kowlu.

Legjony sprowadzono do Kowla tak forsownie dlatego, że położenie drobnych sił austriackich, znajdujących się w tym wysuniętym przyczółku mostowym, stawało się z dnia na dzień groźniejszym. Dowództwo wojsk sprzymierzonych uważało zrazu Polesie za teren nie do przebycia dla wojska i pozostawiło je początkowo obronie naturalnej, skupiając gros sił na północy, na odcinku Baranowicz, a na południe na odcinku Łuck—Dubno. Tymczasem, z powodu suchego lata, grunty na Polesiu podeschły, umożliwiając działania wojenne. Wkrótce pojawiły się tutaj dwie dywizje rosyjskie z artylerją i drobniejszemi oddziałami piechoty — i rozpoczęły małą wojnę. Dopomagała im w tem gorliwie ludność miejscowa, zawiadamiając o ruchach nieprzyjaciela, dostarczając wybornych przewodników, urządzając nawet formalne zasadzki na przeciwnika. Oddziały rosyjskie poczęły zapuszczać się daleko na północny i południowy zachód od Kowla, zagrażając poważnie jego połączeniom z Chełmem i Brześciem Litewskim.

Naszym pułkom, szwadronom i baterjom przypadło w udziale oczyszczenia Polesia. W tej małej wojnie, prowadzonej na stosunkowo bardzo znacznym odcinku (130 km.), w której przeciw nam, — oprócz ludności — zwracał się i sam teren, moczarowaty i lesisty, Legjony znalazły się w swoim żywiole. Dowódcy baonów i szwadronów mieli możność udowodnienia cechującej ich samodzielności, inicjatywy i decyzji, żołnierz — swojej przedsiębiorczości w patrolach. Wyróżniła się nasza jazda — Beliny i Ostoji — zwycięską służbą na ogromnych odcinkach, swemi śmiałością wyprawami, za które niejednokrotnie zapłacić wypadło najcięższemi w tej wojnie stratami. Jazdę Beliny wspomagał zawsze rzutko i energicznie pluton artylerji konnej Knolla—Kownac-

kiego. W ciągu 10 dni (6—16.IX), po szeregu krwawych i zaciętych potyczek (Zarzeczce, Niesuchojeże, Stobychwa, Czersk, Hulewicze), Legjony oczyściły kraj aż do Stochodu, przeszły poza tę rzekę, poniósłszy dość znaczne straty przy pierwszych próbach jej sforsowania.

W marszu nad Styryę wzdłuż linii kolejowej Kowel—Sarny, przy pierwszych próbach sforsowania Styru, napotkano na poważniejsze trudności, gdyż Rosjanie sprowadzili posiłki i bronili linii środkowego Styru bardzo zaciebie, nie chcąc oddać w ręce nieprzyjaciela stacji węzłowej Sarny. Rozpoczęli oni wkońcu silną ofensywę, zmierzając do przełamania frontu na odcinku korpusu kawalerji Hauera, na którym działały Legjony, w celu oskrzydlenia stanowisk austriackich nad Korminem.

W składzie grupy Legjonów zaszły wówczas zmiany, 19.IX. wydzielono z nich osobną grupę Piłsudskiego (pułk 4 piechoty i 2 baony I brygady) i wyprawiono ją na południe z powodu zagrożenia lewego skrzydła 4-tej armji austriackiej w okolicach Derażni i Ołyki. Na miejsce jej przybył do Kowla (17—23.IX) pułk 6 piechoty, sformowany z ochotników lwowskich i warszawskich, wraz z 6-tym szwadronem ułanów.

Piechota nasza od 21 września zwycięsko posuwała się naprzód, staczając drobne potyczki z cofającym się nieprzyjacielem. 28. września rozpoczęła się większa ofensywa, zmierzająca do sforsowania Styru pod Chrjaskiem. Piechota nasza walczyła w odcinku między Sobieszycami i Ćminami w pośrodku dwóch dywizji jazdy austriackiej. Działać jej wypadło w warunkach terenowych ciężkich, gdyż na tym odcinku wschodni brzeg Styru, wyniosły, dający znakomite zakrycie i pole ostrzału, panował nad zachodnim, niskim, bagnistym. W dodatku tutaj nieprzyjaciel wprowadził w działanie stosunkowo znaczne siły. (2.X. n. p. na przeciw 6 naszych baonów działała dywizja piechoty i brygada jazdy).

28.IX. rozpoczęli nasi ofensywę, która spotkała się z przeważającą ofensywą rosyjską od strony Rafałówki. Pułk 6-ty piechoty zajął Podczerewicze Nowe i utrzymał się tutaj i w Ćminach brawurowo w ciężkim ogniu artyleryjskim; doznał natomiast niepowodzenia pod Kołodziejami. Wypadło wkońcu cofnąć się, ulegając przewadze. 1 i 2.X. rozpoczęto nowe ataki, które doprowadziły do t. zw. pierwszej

bitwy pód Kościuchnowką. Linję legjonową obeszy 2.X. znaczne siły rosyjskiej piechoty i jazdy. Wypadło cofać się w warunkach bardzo ciężkich na linję Holuzja-Perekrestje-Lisowo, a nawet i Maniewiczze. Próba była ciężka, zwłaszcza dla młodego pułku 6 piechoty, który z taką bravurą szedł w pierwszych starciach do ataku na bagnety, a teraz poomacku, mając jazdę i piechotę rosyjską na tyłach, oddzielni grupami wycofywał się z boju. W odwrocie tym wyróżnił się szereg dowódców i oddziałów pierwszej brygady. Pod Kościuchnowką kpt. Burhardt — Bukacki ratował ze swym baonem (I—1. pp.) odwrót pułku 6-go, zaskoczonego podczas luzowania przez atak przemożnych sił rosyjskich. Pod Sobieszycami, w bardzo trudnych warunkach, wycofywał swoich 6½ komp. kpt. Olszyna Wilczyński. Jazdę rosyjską miał na tyłach, rozniosła mu już ona na szablach pół kompanji piechoty, stojącej w asekuracji dział, które uciekały w całym pędzie, i zabrała cały tabor bojowy. Mimo to wycofał on się w porządku. W jeszcze gorszem położeniu znalazła się na południe od Sobieszyc grupka mjra. Fleszara, (6 komp.), wysłano na pomoc Olszynie. Uderzyła na piechotę rosyjską i wzięła jeńców, ale dostała się między oddziały zwycięskiego nieprzyjaciela. Mimo to Fleszar nie stracił ani na chwilę zimnej krwi. Sformował specjalny czworobok, dopasowany do warunków nowej wojny, i wycofał się szczęśliwie do Wólki Holuzyjskiej, nie tracąc ani jednego wozu, ani jednego z wziętych jeńców.

Walki na Polesiu, prowadzone w warunkach ciężkich, które wykluczały niemal prawidłowe zaprowjantowanie żołnierzy, wyczerpały ich poważnie. Dawał się przytem dotkliwie we znaki brak płaszczów i obuwia. W tych warunkach uzyskany 10-dniowy wypoczynek w obrębie Hulewicz i Trojanówki stał się dla nich prawdziwym dobrodziejstwem, zwłaszcza po poniesionych w odwrocie z nad Styru wcale poważnych stratach.

Wysłana na południe do korp. Herbersteina grupa Piłsudskiego stanęła od 29.X pod Koszyszczami. Jeden jej baon (I. 5 p. kpt. Sława Zwierzyńskiego), stanowiący rezerwę dywizji austriackiej, wyróżnił się 30.IX pod Stawyhorozem. Rosjanie sforsowali tutaj stanowiska austriackie, zabrali nawet baterje połówek. Nasi, wezwani przez naglące rozkazy austriackie, ruszyli do kontrataku z niebywałym wprost za-

pałem. Dzielna kompanja por. Kostka Aleksandrowicza odebrała pozycję, wzięła jeńców, odparła wszystkie ataki rosyjskie; kompanja por. Hajeca wyrwała bagnietem z rąk przeciwnika zabrane działa austriackie.

Pod Koszyszczami w dniach 30.IX.—2.X. i 5. X. Piłsudski odparł krwawo wszystkie ataki przeważnych sił rosyjskich, ponosząc jednak straty, gdyż dzielna piechota rosyjska wdzierала się na odstęp 48 kroków od naszych stanowisk, a artylerja rosyjska zasypywała je granatami i szrapnelami.

Odpczynek grupy legjonowej gen. Durskiego trwał krótko. Pod Czartoryskiem Rosjanie przerwali front i posunęli się doliną Okonki o 20 kl. na zachód. Zdawało się, że nic już nie zdoła uratować frontu Styru. Wobec tego postanowiono ściągnąć wszystkie możliwe rezerwy i rzucić je w bój. Już 20.X. zaalarmowano grupę legjonową i rzucano ją forsownemi marszami w dolinę Okonki. Chłopy poszli na te walki, najkrwawsze bodaj z dotychczasowych, bez zimowego ekwipunku, niektórzy bez płaszczy i boso.

21.X. nad ranem baon I 1 pp. (kpt. Burhardt-Bukacki) niespodziewanym, brawurowym atakiem zaskoczył Rosjan w Jabłonce i wyparł ich stamtąd bagnietem, biorąc 188 jeńców i 2 karabiny maszynowe. W boju z waleczną „odeską żelazną brygadą“ baon I-y odparł następnie jej próbę kontrataku i utrzymał się na zdobytych stanowiskach. 23X. część grupy Rydza-Śmigłego i pułk 6 piechoty zdobyły—po 9-0 godzinnem mozolnem posuwaniu się naprzód w ogniu nieprzyjaciela-szturmem wieś Kukle, biorąc 200 jeńców. 24, 25 i 26.X. te same oddziały stoczyły ciężką walkę na wschód od zdobytej wsi (folw. Kopna). Pułk. 6 p., który zrazu sforsował dwie linje nieprzyjacielskie, musiał cofać się wkońcu pod ciężkim ogniem, ponosząc duże straty. Boje te skłoniły mimo to Rosjan do odwrotu na Kamieniuchę, gdzie zawczasu przygotowali oni nowe, bardzo silne, bronione reductami, stanowiska. Rankiem 27.X Śmigły i p. 6 p. zaatakowali te pozycje. Pierwszego dnia posuwano się jedyńie mozolnie naprzód do stanowisk rosyjskich i okopano wkońcu przed niemi. Dopiero 29.X., po dłuższem przygotowaniu artyleryjskiem, można było ruszyć do szturmu. Pułk 6 piechoty zajął wtedy wieś, a VII baon 1 brygady zdobył reducty i odparł zacięte kontrataki rosyjskie. Zginął w tym boju dawniejszy dowódca Polskiej Organizacji Wojskowej

w zaborze rosyjskim, por. dr. Tadeusz Żuliński, potomek znanej rodziny powstańczej z r. 1863; wyróżnił się młodziutki ppor. Lis-Kula, jeden z najzdolniejszych oficerów pierwszej brygady.

Od tej chwili oddziały legjonowe biorą udział w walkach po obu stronach kolei Kowel—Sarny.

24—26.X. przybywa na Wołyń brygada druga. Spełnia się w ten sposób wreszcie gorące pragnienie wszystkich naszych żołnierzy, aby wojsko nasze działało na jednym teatrze wojny.

Ten stary żołnierz karpackiej brygady, o stosunkowo znacznym stanie bagnatów w pułkach w porównaniu do przewidzianych już mocno oddziałów 1-ej i 3-ciej brygady, miał i na nowym teatrze walk zdobyć świeże wawrzyny. Z pułkiem 2-m piechoty, liczącym w swym składzie znaczny odsetek inteligencji, prowadzonym przez rzutkiego i zdolnego Januszajtisa, rywalizował godnie pułk 3-ci, liczący w swych szeregach najwięcej włościan, a stąd „niezdarty”, wykazujący najmniej strat z powodu chorób i „łazikowstwa”, trzymany w żelaznej karności przez swego dowódcę Minkiewicza.

Brygada przysłała zrazu „na odpoczynek”, ale już 27.X. ruszono ją z miejsca i rzucono na zagrożone odcinki. 5.XI. cztery kompanie p. 2 i 3. p. ruszyły do ataku na wzgórze cegielniane pod Kościuchną, nazwane później „Górą Polaków”, a panujące nad okolicą i zagrażające stanowiskom naszym w Wołczecku. Ruszyły one w nocy, na terenie nieznanym, na przeważającego, ilością artylerji i karabinów maszynowych, nieprzyjaciela. W odległości 300 kroków od stanowisk rosyjskich rozeszła się mgła i nasi znaleźli się na terenie otwartym, bez żadnych osłon, pod strasznym ogniem karabinów maszynowych rosyjskich. Mimo to dzielne kompanie góralska i śląska pułku 3-go ruszyły do szturm. Poniosły przerażające wprost straty: padli najdzielniejsi oficerowie (Czechna—Tarkowski, Lysek), niektóre plutony przestały istnieć; wypadło okopać się i trwać w tym strasznym ogniu przez dzień cały. W tym samym czasie (4.IX) II p. 3 p. w kontrataku na wzgórze Bereżana ponosi bardzo ciężkie straty.

W nocy z 7/8 XI. dwa pułki piechoty rosyjskiej przełamały raptownie front pułku austriackiego pod Bielgowem, na prawem skrzydle dwóch naszych baonów (II i III) pułku 2 p.

i wdarły się w nasze okopy od tyłu. Cały szereg oficerów naszych zginął lub dostał się do niewoli (ledwie wyrwał się z niej pułk. Januszajtis), przeważna część żołnierzy rozproszyła się. Mimo to pułk. Januszajtis zebrał rezerwy i, ponawiając zawzięcie kontrataki, wyparł Rosjan ze zdobytych stanowisk i wziął im liczny jeńca. Walczono tu w zamieszaniu na bagnety, ponosząc znaczne straty.

10.XI. po dłuższem przygotowaniu artyleryjskiem nasi zdobyli Górę Polaków, a w dn. 11—15 t. m. wszystkie oddziały legionowe ruszyły naprzód, prac przed sobą Rosjan za Styr.

W tym samym czasie grupa Piłsudskiego pod Koszyszcami odparła 20/21.X. atak Rosjan i przeprowadziła (21.X.) śmiałą wycieczkę 2 kompanji mjr. Wyrwy Furgalskiego przed front, zakończoną wzięciem 131 jeńców.

Walki te, wyjątkowo zacięte i krwawe, prowadzone w dodatku w bardzo ciężkich warunkach klimatycznych, naraziły Legiony na znaczne straty: samych chorych i rannych wyprawiono w tym czasie na tyły 2200.

Od 15.XI. nastął okres walk pozycyjnych. Druga i trzecia brygada stanęły wówczas wzdłuż drogi między Kościuchówką i Optową; pierwsza zrazu pod Koszyszcami, potem pod Stawyhorozem, a wkońcu na odpoczynku w Karasinie; z początkiem maja zamieniła ona rolę z brygadą drugą. Ten stan rzeczy przeciągnął się do pierwszych dni czerwca. Względny spokój, przerywany jedynie walkami artylerji i potyczkami patroli, pozwolił na wzmoczenie pracy organizacyjnej w Legionach. Powstały wówczas: wyborna szkoła podchorążych w Legionowie, prowadzona wzorowo przez kpt. Zagórskiego oraz liczne kursy specjalne; złączono w jeden pułk 6 baterji artylerji, stworzono baterję haubic 10 cm., tabory prowiantowy i amunicyjny, dywizyjny zakład sanitarny; piechocie dano 37 mm. działa okopowe. Poza odcinkiem Legionów powstało całe miasto baraków i stajen. Żyły się ze sobą, poczuły silną, organiczną całością wszystkie trzy brygady, oglądające się wówczas głównie na swą radę pułkowników.

W początku czerwca Brusilow rozpoczął swą słynną ofensywę, zakończoną na Wołyniu przełamaniem frontu pod Łuckiem i zadaniem ogromnych strat wojsku austriackiemu. Na północ od zagięcia Styru na wschód (od Sokalu) narazie panował względny spokój, choć i tu od początku

czerwca piechota rosyjska czyniła próby opanowania naszych stanowisk. Dopiero wówczas, gdy sprzymierzonym udało się powstrzymać na zachód od Łucka parcie Rosjan i gdy stanowisko nasze na północ od Styru zagrażało wysuniętym za Łuck siłom rosyjskim, flankę i tyły, Rosjanie uderzyli i na ten odcinek. W walkach 20.VI—30.VI, toczonech na odcinku Hruziatyn—Kołki, wzięła zrazu udział jedynie brygada karpacka, używana wciąż w charakterze rezerwy na odcinku frontu od Hołuzji aż do Ugłów (na połdn. od Hruziatyna, na odcinku do 60 km. frontu). II. p. 3 p. dostaje się n. p. na południe od linii kolejowej Kowel—Sarny, gdzie wydzierają go sobie kolejno poszczególne grupy austriackie, złożone z żołnierza lichego, opuszczającego łatwo swe stanowiska. Zmusza go to do marszów forsownych po piachach i bagnach, do parokrotnego nieraz w ciągu jednego dnia okopywania się. Walczy on 16.VI pod Tumanem, tracąc 30% składu w zabitych i rannych, pod Hruziatynem i Borowiczami. Reszta pułku 3 pełni w tym czasie pod dowództwem pułk. Minkiewicza rolę wojskowej policji bezpieczeństwa pod Czartoryskiem, odstawiając na front zbiegających z niego żołnierzy austriackich. 20.VI. pułk. Januszajtis, na czele dwóch baonów pułku 2 piechoty, ratuje pod Hruziatynem zagrożony odcinek, frontu i otrzymuje dość ciężką ranę. Później te trzy baony utrzymują pod dowództwem dzielnego kpt. Orlika Łukowskiego ten odcinek na stałe. W międzyczasie II. p. 2 p. walczy pod Hołuzją w dywizji niepewnej jazdy węgierskiej. Cechą ogólną tych walk brygady karpackiej, w których wyróżnił się odwagą cały szereg jej oficerów, jest to, że poszczególne jej baony używane są stale przez grupy austriackie w charakterze rezerw i pchane do kontrataków. Muszą tu one — stale nie ze swej winy — ratować położenie i w dodatku — z racji zachowania się oddziałów, walczących na ich skrzydłach — nie mogą osiągnąć powodzenia i ponoszą ciężkie straty. Wśród oficerów i żołnierzy wytwarza się wówczas tęsknota za większym frontem polskim, na którym by się i na skrzydłach posiadało polskie, pewne oddziały, a nie Austriaków, którym nie dowierzali własni ich dowódcy.

6.VII. w czasie ciężkich walk grupy Legionowej na innym froncie I p. 3 p. (kpt. dr. Zajęc) walczył pod Gradjami, gdzie jego karabiny maszynowe (por. Lewicki) zastały stosami trupów rosyjskich przedpole.

4.VII. Rosjanie uderzyli na główny odcinek legjonowy Optowa—Góra Polaków. Po raz pierwszy nasi zapoznali się tutaj z ogniem huraganowym: na jeden n. p. odcinek VI baonu brygady pierwszej padło od 5 rano do 8 wieczorem — 4000 pocisków, które zniszczyły okopy i przeszkody, rozbiły ziemianki. W najcięższej sytuacji znalazł się pułk 5-ty legjonowy, oparty swym prawem skrzydłem o klucz pozycji, Górę Polaków, której bronili Węgrzy, oraz sąsiadujący z nim nalewo baon VI (tzw. pułku 7-go 1 brygady).

Straty, ponoszone przez te oddziały w okopach i ziemiankach, przenosiły wszystko, co dotychczas zniesiono w tej wojnie. Mimo to żołnierz, podtrzymywany przez zimną krew swoich dowódców tej miary, jak pułk. Berbecki (dowódca p. 5 p.) mjr. T. Wyrwa Furgalski, mjr. Fleszar (dowódca p. 7 p.), i kpt. Kukiel, nie tylko wytrwał na stanowisku, ale szedł do kontrataków z całym zapalem.

Pod wieczór 4.VII. masy piechoty rosyjskiej ruszyły do szturm na Górę Polaków i zdobyły to stanowisko decydujące, na którym poprzednio artylerja ześrodkowała swój ogień. Pułk 5-ty oraz baon VII-y (7 p.) znalazły się w położeniu krytycznym, zagrożone z frontu, od skrzydeł i tyłu. Pierwszy z nich uratował ppor. Myszkowski (p. 5 p.), odbierając chwilowo w 60 ludzi Górę Polaków i zabezpieczając tem możliwość odwrotu; drugi—por. Lis-Kula, dowodzący wysuniętym przed okopy oddziałem, osłaniając swym wypadem prawe skrzydło baonu.

Nadszedł dzień 5.VII, w którym z nieba lał się wprost żar, a na ziemi wzmógł się jeszcze bardziej ogień huraganowy artylerji, łamiąc fizycznie żołnierza. Nie złamał go ani na chwilę moralnie; przeciwnie, w dniu tym miał on złożyć dowód, że jest w stanie znieść więcej i oporniej poddawać się wrażeniu niepowodzenia ogólnego, niż nawet zaprawiony w boju żołnierz niemiecki, który wówczas ustępował znacznie łatwiej, niż nasi. Mógł on mierzyć się w tym dniu z upojonym zwycięstwem żołnierzem rosyjskim.

Rankiem ruszył do kontrataku na Górę Polaków bohaterski mjr. T. Wyrwa Furgalski na czele dwóch baonów pułków 5-go i 6-go. Atak ten odparto z dużemi stratami. Po nim, w bardzo silnym ogniu artylerji, przechodzącym chwilami w huraganowy, zajęły Górę Polaków dwa baony (II i III) dzielnego pułku 3-go, gdy wywiad stwierdził istnienie luki we froncie rosyjskim. Wkrótce jednak nowy atak rosyjski zaskoczył pułk 3-ci, który poniósł duże straty

w wziętych do niewoli, przyczem jedynie brawura kompanji 8/3 p. p. (ppor. Małkowski i chor. Porwid), rzucającej się w ostatniej chwili na piechotę przeciwnika, zajmującą już okopy, zapewniła spokojny odwrót. Po niesłychanym ogniu artylerji Rosjanie wdarli się na tyły pułku 5-go i baonu VI (7 p.). Znowu Wyrwa i Lis przez swe kontrataki umożliwili odwrót na drugą linję.

6.VII zanosilo się na odcinku legionowym na całkowitą katastrofę. Rozprzęgaty się i cofały na obydwóch skrzydłach oddziały niemieckie i austriackie. Wojska austriackie opuściły piękne stanowiska pod Czartoryskiem i wypadło kryć ich odwrót. Tymczasem nieprzyjaciel rzucił znaczniejsze siły jazdy, która uderzyła w stronę Wołczecka, na linję komunikacyjną i odwrotową Legionów. A tu w tej typowej walce pozycyjnej, sprzymierzeni nie rozporządzali już żadnemi rezerwami. Gdyby w tej chwili żołnierz nasz i jego kierownicy nie stanęli na wysokości zadania, to napór rosyjski zadałby bez porównania większe straty sprzymierzonym, zwłaszcza że znakomita jazda rosyjska parła naprzód, nie zważając na żadne straty.

Na szczęście pułk 7-my (Fleszara) a zwłaszcza jego baon VI (Kukiela) oraz karabiny maszynowe pułku 6 p. z zimną krwią zniszczyły ogniem tę jazdę, poza którą wylaniały się już masy piechoty rosyjskiej. Ten fakt osłabił napór nieprzyjaciela, wstrzymał jego pościg, pozwolił przebić się oddziałom legionowym, odciętym już przez nieprzyjaciela. Nie obyło się przecież bez strat znacznych. Pułk 5-ty poniósł największe bodaj. Padł w odwrocie ciężko ranny jego dowódca, pułkownik Leon Berbecki, który swym humorem i zimną krwią podtrzymywał do końca żołnierzy; zginęli obaj dowódcy baonów: Wyrwa-Furgalski i Sław Zwierzynski; zabito i raniono tu połowę dowódców kompanji, przeszło połowę ogółu oficerów i prawie połowę żołnierzy. Duże straty poniósł również pułk 6 p, działający w 3 grupach, z których jedna wspomagała skutecznie p. 3 p. Dwa baony pułku 3-go piechoty odcięto w dniu 6.VII, gdy jazda rosyjska złamała front Niemców pod Wołczeckiem i pozwoliła przedrzeć się piechocie. Dostał się do niewoli jego dowódca, zaprawiony w bojach karpackich pułk. Minkiewicz. Mimo to dwa te baony razem z 1/6 p. p., pozbawione dowódców, skupiły się samorzutnie w marszu odwrotowym i osłaniały wycofywanie się Legionów aż po Stochód. Z dwóch baon-

nów p. 3 p., które uderzały na Górę Polaków, jedynie 3 oficerowie wyszli bez ran. W tej ostatniej walce dn. 6.VII wyróżnili się i ułani Beliny, a zwłaszcza Ostoji, którzy zniszczyli pułk jazdy rosyjskiej, oraz artylerja Brzozy, pomagająca tak skutecznie w odparciu ataków jazdy rosyjskiej.

Legjony wycofały się, staczając po drodze walki z napierającą jazdą rosyjską, na linje obronne nad Stochód i Stawok, gdzie walczyły aż do pierwszych dni października r. 1916. 3.VIII wyróżnił się pułk 3-ci piechoty i 2-gi ułanów pod Rudką Miryńską. Nieprzyjaciel przełamał tu front pułku austriackiego naprawo od naszego odcinku i dostał się na tyły Legjonów. Zanosilo się na całkowite złamanie frontu, gdyż i jeden z naszych pułków wycofał się z linii bojowej. Na szczęście kontratak pułku 3-go (kompanji 8) wyparł Rosjan ze zdobytych okopów austriackich i dał w wyniku 600 jeńców. Od tego czasu nastął okres walk pozycyjnych, przerywanych jedynie wypadami i walkami patroli, w których wyróżnił się pułk pierwszy piechoty.

Legjony przez swe wystąpienie zbrojne, przez swe czyny na polach walki zwróciły uwagę świata na sprawę Polski i przerwały tę ciszę, jaka dokoła niej panowała. Jeżeli później, w okresie klęski Niemiec i Austrii, wszystkim poszło nam tak łatwo, to i to jest zasługą Legjonów, gdyż ich istnienie i czyny przekonały państwa zachodnie o tem, że Polska dąży istotnie do niepodległości i umie poświęcać życie swych synów na ołtarzu tego postanowienia. To, że Legjony walczyły po stronie mocarstw centralnych, nie odbierało im w oczach zachodu znaczenia rdzennie polskiego, gdyż wiedziano dobrze, że walczą one jedynie z Rosją, głównym przeciwnikiem naszej niepodległości. Tymczasem na razie, w obozie państw centralnych, dążenia ich długo nie wydawały żadnego wyniku namacalnego, budząc niezmierną gorycz w sercach żołnierzy, przenikniętych do głębi poczuciem tego, że walczą jedynie i wyłącznie dla Polski. Rozgoryczenie to wzmogło się i przybrało formy namacalne w okresie złączenia trzech brygad legjonowych na Wołyniu. Wyrazem jego stała się m. i dymisja głównego ich twórcy i moralnego wodza, Józefa Piłsudskiego. W związku z tem wrzeniem, w październiku r. 1916, Legjony nagle przeniesiono w obręb działania armji niemieckiej, do Baranowicz.

Tymczasem państwa centralne, utraciwszy chwilowo nadzieję zawarcia pokoju z Rosją, ogłosiły manifest 5.XI.1916,

zapowiadający utworzenie niepodległej Polski. Równocześnie jednak—i to było pierwszym dowodem ich złej woli—wojsko polskie tworzyć miano z pierwiastków całkowicie nowych, pod dowództwem oficerów niemieckich; Legjony zaś, jako kadra zbyt niezależna, zniknąć miały z powierzchni ziemi: zostawiono je do wygubienia, na t. zw. „etacie śmierci”. Starania polityków i oficerów naszych doprowadziły do zmiany tej decyzji — i w końcu listopada Legjony przybyły do Królestwa i Warszawy. Dzięki zaciągowi nowych ochotników doszły one wkrótce do 24,000 żołnierza, znakomicie wyćwiczonego, jednego z najpiękniejszych, jakiego kiedykolwiek posiadała Polska.

Tymczasem mocarstwa centralne, pod wpływem wypadków rosyjskich, widząc, że nie trzeba już liczyć się z nową, poważniejszą ofensywą na wschodzie, wycofywały się stopniowo ze swej polityki polskiej i aktu 5-go listopada. Odbijało się to wyraźnie na Legjonach, które Austrija 10.VI. 1917 r. oddała nie rządowi polskiemu, ale gubernatorowi niemieckiej okupacji, gen. Beselerowi, jako ich naczelnemu wodzowi. W związku z tem, w lipcu t. r., doszło do sprawy przysięgi wojskowej. Przeważna część legjonistów (brygady pierwsza i trzecia) nie złożyła jej, sądząc, że odda ona wojsko nasze w ręce władz niemieckich, do dowolnego i szkodliwego dla Polski rozporządzania; mniejszość złożyła ją, uważając, że w żadnych warunkach nie wolno całkowicie gubić zaczątków wojska narodowego, stworzonych z takim trudem. Odmawiających złożenia przysięgi poddanych rosyjskich władze niemieckie osadziły w obozach jeńców: w Benjaminowie i Szczypiornie. Resztę Legjonów, t. j. mniej więcej 12,000, zabrano do Galicji do Przemyśla, gdzie połowa z nich wyszła z szeregów na znak solidarności z osadzonymi w obozach jeńców. W związku ze sprawą przysięgi Niemcy aresztowali Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego i osadzili ich w twierdzy Magdeburgu. Z całych Legjonów pozostało jedynie 1200 ludzi w Królestwie, jako t. zw. Polska Siła zbrojna, oraz 6,000-ny polski Korpus Posiłkowy, który Austriacy wzięli w końcu na front bukowińsko-bessarabski. Polska Siła zbrojna wzmogła się z czasem do 6,000 ludzi, znakomicie wyćwiczonych, którzy w listopadzie r. 1918 stali się prawdziwą kadram, rozwijającego się tak nagle, wojska narodowego. Na razie, nie widząc przed sobą żadnej możności rozwoju, oficerowie tej

formacji uczyli się u wroga i uczyli swoich żołnierzy. Działała tu wyborna szkoła podchorążych (pod dowództwem mjra Kukiela), przygotowująca liczne zastępy dobrych oficerów, oraz szkoła podoficerska. Obok tych resztek wojska polskiego na całej okupacji niemieckiej i austriackiej rozwijała się pomyślnie tajna Polska Organizacja Wojskowa, zwracająca się już wyraźnie przeciw Prusom i Austrii, a kierowana również przez oficerów legionowych.

Polski Korpus Posiłkowy, po zawarciu traktatu w Brześciu, na mocy którego państwa centralne oddały Ukrainie Chełmszczyznę, zrywając przez to wszelki związek z Polską, zerwał z Austrią i przebojem utorował sobie w dniu 15.II. 1918 drogę na wschód, na połączenie z formacjami wojskowymi polskimi w Rosji. Niestety, tylko do 1,800 ludzi z pułku piechoty 2-go i 3-go pod dowództwem pułk. Hallera i Żymierskiego zdołało przedrzeć się przez stanowiska austriackie w Rarańczy; resztę, a mianowicie całą artylerję, zatrzymali i rozbroili Austriacy. Austrija rozwiązała wówczas Polski Korpus Posiłkowy, a żołnierzy i oficerów jego wcieliła do swego wojska; część z nich osadzono w więzieniu w Marmaros-Sziget i oddano pod sąd wojenny. W Królestwie również zanosilo się na rozwiązanie Polskiej Siły Zbrojnej. Od tego czasu stało się widoczne, że o formowaniu wojsk polskich w związku z państwami centralnymi nie może być mowy. Legjoniści przenieśli wtedy swą działalność na inne tereny. Garść ich pozostała w służbie Polskiej Siły Zbrojnej, podtrzymując tę cenną kadrę na wszelki wypadek; inni pracowali w Polskiej Organizacji Wojskowej, starając się pozyskać wpływ na pułki polskie w służbie austriackiej; inni wreszcie poszli na wschód i odegrali tam doniosłą rolę w formacjach wojskowych polskich: na Ukrainie i Polesiu, na Murmanie, Kubaniu i Syberji, przynosząc się wreszcie do Francji i biorąc wydatny udział w tworzeniu armji gen. Hallera. W ten sposób, nawet w okresie swego załamania, Legjony spełniły swe zadanie, tworząc prawie wszystkie te ośrodki wojskowe, które odegrały później rolę przy formowaniu obecnego wojska polskiego.

---

Wojsko nasze powstało z trzech odrębnych kadr polskich: 1) Legjonów i Polskiej Organizacji Wojskowej, tak ściśle z niemi związanej, 2) z Korpusów polskich tworzonych w Rosji,

3) z Armji gen. Hallera wreszcie, uformowanej na ziemi francuskiej. Ta troistość jego kadr jest niewątpliwie przyczyną wielu trudności. Należy jednak pamiętać: 1) że każda z formacyj wojskowych polskich obecnej wojny spełniła swe zadanie szczególne wobec narodu, że w każdej z nich odbiła się pewna chwila sprawy polskiej w tych ciężkich przejściach narodu naszego w tej wojnie, że uzupełniały się one nawzajem w służbie narodowej, tak, że całość ich dziejów składa się na obraz złożony pozornie tylko z pierwiastków różnorodnych, a w istocie jednolitych; 2) że formacje te w pewnych chwilach przenikały się nawzajem, dostarczały sobie ludzi, dzieliły się pierwiastkami ideowemi. W rozdarciu naszym, czasów tej wojny, wynikiem z rozbiorów Polski, był więc pewien pierwiastek zgody, łączący ze sobą wszystkich bez wyjątku synów Polski.

Dopóki Legjony żyły pełnią życia i nadziei, dopóki ich myśl przewodnia miała widoki urzeczywistnienia, dotąd wszystkie próby tworzenia wojska polskiego w Rosji, opartego o armję rosyjską, zawodziły, dając wyniki bardzo skromne. Pierwsza próba, podjęta w październiku r. 1914, dała w rezultacie do marca r. 1915 zaledwie jeden baon piechoty i szwadron jazdy, a do lipca t. r. dwa baony i dwa szwadrony (do 1600—1800 ludzi, podczas gdy w tym czasie Legjony liczyły do 27,000). Oficerowie i żołnierze tej formacji, w gruncie rzeczy czujący tak samo jak legjoniści, bili się w polu walecznie. 19/20.V.1915 r. pod Pakosławiem zdobyli na swym odcinku przednie stanowiska niemieckie śmiałym nocnym atakiem, tracąc 100 ludzi w zabitych i rannych; 20.VIII pod Nurcem trwali w walce długiej i bezskutecznej, tracąc 40 zabitych i 148 rannych. We wrześniu oba baony odesłano do Bobrujska i zamieniono na brygadę strzelców polskich. Brygada ta, złożona z 4 baonów piechoty, walcząca w mundurach rosyjskich i z chorągwiemi rosyjskiemi, z tolerowaną zaledwie komendą polską, posiadającą w sztabie oficerów Rosjan, troskliwie zwalczających polskość, odcięta od wszelkiego związku z narodem, była w gruncie rzeczy formacją bardzo mało polską. Jedynie paru ludzi (pułk. Żeligowski i ppor. Bagieński) podtrzymywało w niej energicznie ducha polskiego. W styczniu r. 1917 zamieniono ją na dywizję, liczącą: 4 pułki piechoty wraz z pułkiem rezerwowym, kompanję saperów i pułk jazdy (o dodaniu artylerji nie było mowy). Formy jej or-

ganizacji, podkreślające rdzenny związek z armją rosyjską, nie różniły się niczem od organizacji dawnej brygady. Przewrót, dokonany wówczas w Rosji, łatwość wcielenia do niej ochotników, między którymi znalazło się jednak sporo żywiołów dość luźno związanych z polskością, sprawiły, że dywizja ta w dniu 30.IV.1917 mogła wyruszyć na front w sile 12,000 ludzi. Rozpoczął się w niej odrazu dość silny ferment, wynikający po części z przykładu anarchji, szerzącej się w armji rosyjskiej, po części zaś ze złego traktowania jej przez władzę rosyjskie, które nie dały jej nawet masek gazowych, podręcznych pakietów opatrunkowych, wykwapowały jak najgorzej. Skończyło się na tem, że 18.VII.1917 naczelne dowództwo rosyjskie zarządziło rozwiązanie tej dywizji. Tymczasem Prusacy i Austriacy, przełamawszy front rosyjski pod Tarnopolem, ruszyli naprzód. Ten fakt uratował dywizję i wciągnął ją zrazu w odwrót armji rosyjskiej za Strypę i Styr, a następnie w walki nad Seretem i Zbruczem. W Czortkowie ochroniła ona ludność miasta od rabunków żoldactwa rosyjskiego. 28.VII biła się ona dzielnie pod Husiatynem, gdzie pułk. Żeligowski osłaniał odwrót armji rosyjskiej, a reszta pułków broniła linii Zbrucza. 30.VII. brała udział w kontrataku, który wyparł wojska austriackie poza Zbrucz. Szła mężnie do ataku i poniosła dość znaczne straty. Należący do dywizji pułk ułanów (pod dowództwem dzielnego i patrijotycznego pułk. Mościckiego) uratował ludność Stanisławowa od rabunków rosyjskich; 24.VII zaś wsławił się szarżą pod Krechowcami, podjętą w celu osłaniania odwrotu armji rosyjskiej. Szarża załamała się w ogniu karabinów maszynowych: z 2,600 żołnierzy, którzy ruszyli na nią, wróciło cało zaledwie 120. Mimo to ułani, zajmawszy stanowiska pod Stanisławowem, trzymali się na nich dość długo jeszcze. Oceniając ten czyn walecznych i licząc się z prośbami mieszkańców Stanisławowa, Niemcy w wyjątkowy sposób traktowali jeńców z tego pułku.

Na większą skalę formacje polskie rozwinęły się w Rosji dopiero po kryzysie przysięgowym Legjonów, gdy okazało się nacześnie, że ich widoki stworzenia wojska polskiego przy pomocy mocarstw centralnych nie wejść w życie.

Tworzeniem wojska polskiego zajął się tutaj Naczelny Komitet Polski, który 25.VII. 1918 r. mianował gen. Józefa Dowbór Muśnickiego dowódcą naczelnym. Mówiono zrazu

o stworzeniu 3 korpusów polskich; na razie skończyło się jednak na utworzeniu jednego, składającego się z 3 dywizyj strzelców, dwóch brygad artylerji polowej, 3 baterij ciężkiej i odpowiednich oddziałów pomocniczych. Kadrę stanowić miała dywizja strzelców wraz ze swym pułkiem rezerwowym i pułkiem ułanów krechowieckich. Gen. Dowborowi pozwolono brać wszystkich ochotników Polaków z formacji zapasowych oraz 25% z armji czynnej. W praktyce, z racji szybkiego przewrotu bolszewickiego, który utrudniał mocno formację, korpus I liczył odrazu do 3,000 oficerów, z których, po obfitem obsadzeniu oddziałów, stworzono dwie legje oficerskie, podczas gdy ilość żołnierzy wahała się w poszczególnych okresach od 6—29 tysięcy. Byli to w dodatku ludzie starsi, których skupiono głównie pod hasłem wspólnego powrotu do kraju. Pracę organizacyjną utrudniało niezmiernie rozrzucenie poszczególnych dywizyj korpusu na ogromnych obszarach. Dość tu np. powiedzieć, że w początku dywizja I-sza rozłożona była w okolicach Bychowa, druga — Zubcewa, trzecia Jelni; artylerja bez armat była w Witebsku, a pułk saperów w Dubrownie, podczas gdy sztab korpusu znajdował się w Mińsku. Okoliczność tę wyzyskali później bolszewicy, zapobiegając ześrodkowaniu się kadr korpusu, rozbijając sztab dywizji drugiej i zadając duże straty poszczególnym jej kadrom. Kadry trzeciej dywizji dzielnego gen. Iwazkiewicza pokonały te wszystkie trudności, odbywając wśród ciężkiej zimy marsz 600 wiorstowy z Jelni do Rohaczewa, przebijając się śród ciężkich walk z bolszewikami, zabierając im działa, samochody pancerne i karabiny maszynowe. Z tych wszystkich kadr zorganizował gen. Dowbór ostatecznie 12 pułków piechoty, 3 pułki ułanów, 3 brygady artylerji i bardzo liczne, w stosunku do siły korpusu, oddziały pomocnicze. Istotną pracą formacyjną nad spojeniem tego materiału można było rozpocząć dopiero w marcu r. 1918; na razie, w okresie pierwszych walk z bolszewikami, wypadło obywać się głównie dwoma pułkami ułanów, legjami oficerskimi i niektórymi doborowymi oddziałami piechoty. Dawał się dotkliwie we znaki brak doświadczonych oficerów zawodowych na wyższych stanowiskach.

21. stycznia 1918 r.—wobec coraz niepewniejszego położenia komendy korpusu w Mińsku — gen. Dowbór wydał nakaz opanowania twierdzy Bobrujska i uczynienia jej pod-

stawą operacyjną I-szego korpusu. Garść naszych o władnęła nią z łatwością, zdobywając milionowe zapasy materiału. Odtąd zaczęły się zacięte walki z bolszewikami, uderzającymi na Bobrujsk od strony Mińska, Rohaczewa i Żłobina. W walkach tych, przeważnie szczęśliwych dla oręża naszego (Talka, Jasień, Osipowicze, Bychów), wyróżniły się legje oficerskie, ułani i saperzy. Cały szereg oficerów, rozporządzając często siłami bardzo słabymi, zdobywał powodzenie przez swą brawurę i inicjatywę. Mimo to koło bolszewików zacieśniało się coraz bardziej.

24. lutego gen. Dowbór zawarł umowę z Niemcami, na pozór całkowicie dla nas korzystną. Zdawało się, że I-szy korpus stanie się w całości jedną z kadr wojska polskiego, zjednoczy dokoła siebie wszystkie formacje wojskowe polskie w Rosji. Zaczęła się w nim usilna praca organizacyjna, szkolna, oświatowa. Złączyło się z nim parę oddziałów polskich z południa, np. dzielny rotmistrz Plisowski przeprowadził swój szwadron z Odesy, przebywszy w ciągu 25 dni przeszło 1500 wiorst, przebijając się zręcznie lub przemykając na sposób dawnych „zagończyków” wśród oddziałów bolszewickich.

Niestety, stało się inaczej. Zła wola Niemców, dążących do zniweczenia korpusu, słabość ówczesnych czynników politycznych polskich, a wreszcie brak ruchliwości samego korpusu—sprawiły to, że w dn. 21.V. 1918 r. musiał on zawrzeć umowę o złożeniu broni, oddając swój bogaty materiał wojskowy.

Drugi korpus polski gen. Stankiewicza począł tworzyć się jesienią r. 1917 z oficerów i żołnierzy Polaków z armji rosyjskiej frontu rumuńskiego.

Składał on się zrazu: z kadr czterech pułków piechoty, dwóch pułków ułanów, pułku saperów i brygady artylerji.

Sztab stał zrazu w Kiszyniewie, a następnie w Sorokach. Kadry pułków i baterji były małe, a materiału wojennego bardzo dużo. Żołnierz i tutaj gromadził się pod hasłem powrotu do kraju. W Sorokach złączyła się z tym korpusem karpacka brygada legjonowa, po dokonaniu forsownych marszów od Rarańczy. Po pierwszych tarciach, nieuniknionych przy zetknięciu się dwóch odmiennych światów, doszło do reorganizacji i całkowitego zbratania się. Dowództwo korpusu objął gen. Haller, jego szefem sztabu został pułk. Żymierski. W Maksymówce dokonano

reorganizacji: pułk drugi Legjonów stał się kadra dywizji 4 ej strzelców, trzeci—5-ej. Legjoniści przepoili nowych kolegów swym duchem powstańczym. Gen. Haller wprowadził codzienne ćwiczenia, których dotąd nie było, utworzył szkoły podoficerskie i oficerską, stworzył żandarmerję, która utrzymywała surową karność. Przed bitwą pod Kaniowem korpus liczył już 10—12 tysięcy ludzi w stanie prowiantowym.

I on w końcu znalazł się w tem samym położeniu, co korpus I-szy. Przyparty do muru przez Prusaków, wyzwanie przyjął i 11.V. 1918 r. stoczył bitwę pod Kaniowem, w której nasi, zaskoczeni zrazu przez przeważne siły pruskie, bili się z desperacką zaciętością, zadając poważne straty przeciwnikowi, zdobywając sobie szacunek nie tylko jego, ale nawet i niechętniej nam ludności ruskiej. Ostatecznie korpus, nie mając żadnych widoków powodzenia, musiał złożyć broń i pójść do obozów jeńców.

Korpus III-ci gen. Michelisa począł tworzyć się jeszcze później niż II-gi z żołnierzy Polaków armji rosyjskiej frontu galicyjskiego. Sztab jego stał w Kijowie, a oddziały w majątkach polskich w okolicy Antonina i Starego Konstantynowa. Siły jego dochodziły w różnych okresach od 3—4000 ludzi; główną bronią była tu jazda. W kwietniu r. 1918 na oddziały tego korpusu w okolicach Niemirowa napadły masy włościan ukraińskich, podburzonych przez agentów niemieckich. Doszło do krwawych walk (Dzwonin i Żórawówka), w których ułani nasi walczyli po desperacku. Wypadło później cofnąć się w obręb Janowa i Piko-wa, gdzie korpus prowadził dalszą pracę organizacyjną pod dowództwem gen. Osińskiego. 10.VI. 1918 korpus ten rozbroiły wojska austriackie.

Poza temi trzema korpusami powstawały jeszcze drobniejsze formacje wojskowe polskie: w Rosji, w Finlandji, w Odesie, na Kaukazie i na Syberji.

Po bitwie kaniowskiej, z której pogromu uratowali się nie tylko Haller i Żymierski, ale i spora ilość oficerów i do 2—3 tysięcy żołnierzy, postanowiono tworzyć dalsze formacje wojskowe w Rosji, opierając się już wyraźnie na poparciu mocarstw zachodnich, walczących z Niemcami i Austrią. Działali w tym kierunku zgodnie oficerowie rozbitej brygady karpackiej, oraz przedstawiciele Polskiej Organizacji Wojskowej, na której czele stał wówczas pułk. Rydz

Śmigły. Gen. Haller pojechał do Francji, aby tam zorganizować wojsko polskie; w Moskwie powstał Wydział mobilizacyjny wojsk polskich na wschodzie, na czele którego stanął pułk. Żymierski. Zrazu postanowiono tworzyć wojsko polskie na Murmanie, w związku z tamtejszemi oddziałami armji angielskiej. Przeszkodziła temu ofensywa, jaką w końcu czerwca 1918 r. Anglicy podjęli wzdłuż kolei Murman—Petrozawodsk. Powstała tutaj linja bojowa, przez którą coraz trudniej było przedrzeć się. Bolszewicy aresztowali coraz większe partje przedzierających się ochotników. Skończyło się na tem, że na Murmanie powstała jedynie jedna kompanja piechoty polskiej, z jedną kompanją karabinów maszynowych i jedną baterją dział (ogółem przeszło 400 ludzi). Później Wydział postanowił skupiać żołnierzy naszych na Syberji, dokąd jako delegatów wysłano kpt. Czumę i Wolikowskiego oraz por. Dojana z Polskiej Org. Wojsk. Lecz i na tej drodze nie dało się zrazu zrobić nic, gdyż bolszewicy aresztowali licznych ochotników polskich w Niżnym Nowgorodzie i Moskwie i poczęli ich rozstrzeliwać. Czuma (oficer brygady karpackiej) stworzył natomiast później na Syberji z pierwiastków miejscowych polskich dywizję polską. Wówczas całą akcję przeniesiono na Kuban, gdzie w październiku powstała dywizja gen. Żeligowskiego, licząca ogółem do 1200 ludzi, złożona: z brygady piechoty (Żymierski), dywizjonu jazdy (mjr. Plisowski z I. K.), legji oficerskiej i baterji dział (mjr. Alikow).

Gen. Haller, zjawiwszy się w Paryżu, natrafił już na grunt całkowicie przygotowany. Czyny Legjonów i ich rola w walkach, a następnie ich tarcia, oraz zerwanie z mocarstwami centralnemi — zwróciły — w związku z aktem 5.XI. 1916 r. — uwagę Francji na sprawę tworzenia wojsk polskich. Już 4.VI. 1917 r. władze francuskie poczęły tworzyć wojsko polskie na swoim koszcie, na modłę całkowicie francuską. Oficerów dostarczali zrazu Polacy, służący w armji francuskiej, oraz Francuzi, a żołnierzy—ochotnicy, przeważnie z pośród Polonji amerykańskiej, oraz jeńcy Polacy z wojsk niemieckich i autrjackich. Formacja pierwszych pułków poszła szybko i niektóre z nich brały już w końcu lipca udział zaszczytny w działaniach przeciw Niemcom. Otóż nad tem wojskiem, z którego wyłaniało się stopniowo coraz więcej dywizyj, uzbrojonych i wykwi-powanych znakomicie, objął dowództwo gen. Haller, mając


do pomocy grono swych dawnych oficerów z brygady karpackiej. Dziś te siły są już u nas w kraju i stoją z nami razem we wspólnym szeregu.

---

Byliśmy świadkami tego niespodziewanego, a tak szybkiego odrodzenia wojska narodowego w listopadzie r. 1918, po wypędzeniu Niemców i powrocie Józefa Piłsudskiego, obecnie Naczelnika Państwa i naszego Naczelnego Wodza, do kraju. Praca nad organizacją i walki w jednym szeregu o kresy nasze zacierają powoli wszystkie różnice, jakie mogły jeszcze dzielić tych, którzy przecież wszyscy bez wyjątku wyszli z pierwszych i trudnych poczynań wojskowych Józefa Piłsudskiego i jego współpracowników, oraz z czynu dnia 6.VIII. 1914 r., gdy to po raz pierwszy od półwieku przeszło, nie licząc się z nikim i niczem, Komendant rzucił pierwszy oddział kadrowy na walkę o niepodległość i całość Polski.

---

---



4161/68 15



UC

PC

9495/  
17.

## OBEJMUJĄCE DZIEJE DAWNEJ POLSKI

- Stara baśń. Powieść z IX wieku. 3 tomy.  
 Lubonle. Powieść z X wieku. 2 tomy.  
 Bracia Zmartwychwstańcy. Czasy Chrobrego. 3 tomy.  
 Masław. Powieść z XI wieku. 2 tomy.  
 Beleszczyce. Czasy Bolesława Szczodrego. 2 tomy.  
 Królówscy synowie. Czasy Władysława Hermana  
 i Krzywoustego. 4 tomy.  
 Historia prawdziwa o Petruku Właście. Czasy Wła-  
 dysława II. 2 tomy.  
 Stach z Konar. Czasy Kazimierza Sprawiedliwego.  
 4 tomy.  
 Waligóra. Czasy Leszka Białego. 3 tomy.  
 Syn Jazdona. Czasy Bolesława Wstydliego i Leszka  
 Czarnego. 3 tomy.  
 Pogrodek. Czasy Przemysława II. 2 tomy.  
 Kraków za Łoktka. Powieść. 2 tomy.  
 Jelita. Legenda herbowa z r. 1331. 2 tomy.  
 Król chłopów. Czasy Kazimierza Wielkiego. 4 tomy.  
 Biały książę. Czasy Ludwika Węgierskiego. 3 tomy.  
 Semko. Czasy bezkrólewia po Ludwiku. 3 tomy.  
 Matka królów. Czasy Jagiellowe. 2 tomy.  
 Strzemińczyk. Czasy Warneńczyka. 2 tomy.  
 Jaszka Orfanem zwanego żywota i spraw pamłtnik.  
 Jagiellonowie do Zygmunta. 4 tomy  
 Dwie królowe (Bona i Elżbieta). 3 tomy.  
 Infantka (Anna Jagiellonka). 3 tomy.  
 Banita. Czasy Batorego. 3 tomy.  
 Bajbuza. Czasy Zygmunta III. 3 tomy.  
 Na królewskim dworze. Czasy Władysława IV. 3 tomy.  
 Boży gniew. Czasy Jana Kazimierza. 3 tomy.  
 Król Piast (Michał Ks. Wiśniowiecki). 2 tomy.  
 Notatki Adama Polanowskiego, Dworzanina króla  
 J. M-ci Jana III. 2 tomy.  
 Za Sasów. Czasy Augusta II i Augusta III. 2 tomy.  
 Saskie ostatki (August III) 2 tomy.

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE



94951

11